ROK TRZECI. WARSZAWA, WRZESIEŃ 1920 ZESZYT 9-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

TREŚĆ.

R. Z. U. Bałtyk, jako teren strategiczny.

Pułk. Maćkowski. Działania bojowe 7 p. p. Leg. w czasie od 20. 9. do 25. 9. b. r.

F. Z. Francuski prowizoryczny regulamin musztry piechoty.

Mjr. Szt. Gen. St. Rostworowski. Bitwa o Brześć.

Mjr. Larcher. Podbój Marokka.

Na czasie: O oficera polskiego. — W sprawie wojskowego przygotowania młodzieży.

Różne: Dwunasta bitwa nad Isonzo w świetle aktów włoskiej komisji śledczej. — Liczba karabinów na froncie.

Kronika wojskowa państw obcych: Rosja. — Czechy. — Anglja. — Szwajcarja. — Hiszpanja.

Sprawozdania: **Załuska:** Bój leśny. — **Sobolewski:** Szermierka na szable. — **V. François:** Marneschlacht u. Tannenberg.

PRENUMERATA BELLONY:

Rocznie . m.	100.—
Półrocznie „	50.—
Kwartalnie „	35.—
Numer . . „	12.—

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona m.	1500.—
1/2 strony „	750.—
1/4 „ „	400.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

Redaktor: Prof. dr. Wacław Tokarz, kpt. w r.

ROK TRZECI. WARSZAWA, WRZESIEŃ 1920. ZESZYT 9-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

R. Z. U.

Baltyk, jako teren strategiczny.

„Thalassa!.. Thalassa!..“
„Navigare necesse est, vivere non necesse“.

Ponownie państwo polskie ustala swe granice na brzegach Baltyku; na znak władania i pokłonu zanurzyły się w jego siwych falach, przy huku dział, sztandary wojsk Rzeczypospolitej w chmurne lutowe południe. Biły naonczas hejnałem dzwony całej Polski, bo wypełniało się marzenie, poczęte w zaraniu dziejów narodu, marzenie, które urzeczywistniało się tylko w chwilach rozkwitu potęgi państwa.

Zajęta polityką wschodnią, Polska faktycznie nie miała sił, aby twardo dzierżyć brzeg morza, wymykający się z pod stóp pod potężnym naciskiem z zachodu, zwłaszcza w okresie, kiedy ekspansja jej w ziemie ruskie święciła tryumfy.

Polski „morzowstręt,“ urobiony w nieszczęściu i krótkowidztwie, przeszedł dziś do przeszłości. Nie jest morze już nadal, jak ongi, synonimem klęski (Turcy, Szwedzi), lecz drogą i oddechem wolnego narodu. W dążeniu ku niemu jednolitą jest wola jego.

Skąpo nam odmierzył los upragnionych przestworzy morskich, trudnem uczynił dojście do nich, lecz skromny skrawek brzegu, należący do „najjaśniejszej Rzpltej“ jest podstawą, jest furtą, która prowadzi na bezbrzeża oceanów; zależy tylko od energji naszej,

jak furta ta będzie wyzyskana. Czy w dalszym ciągu wietrzne pola płaskiego wybrzeża pomorskiego, barwione „bladą tęczą nadmorskich kwiatów," zarastać będą trawą zapomnienia, czy też przybijać doń będą tysiączne okręty, wiozące z krain dalekich i w ziemie odległe płody cudze i nasze?

Z chwilą dojścia do morza jego obszary stają się terenami prawdopodobnej walki. Kilkadziesiąt km. wybrzeża, należącego do Polski, wciśnięte jest w terytorja niemieckie i tylko siła zbrojna morska może nam dać gwarancję, że w czasie zawieruchy wojennej „brzeg bursztynowy" będzie dla nas uchroniony.

Dążymy do morza, jak i inne ludy, — przestrzenie jego, jak i bezbrzeża oceanów są wolne (umiędzynarodowione), nie podlegają nominalnie nikomu, dla każdego są otwarte. W rzeczywistości włada bezmiarem wód państwo nadbrzeżne o najpotężniejszej flocie. Anglja tradycyjnie ustanawia admirała Atlantyku — lecz urząd ten jest nietylko zaszczytem. Drogi dla wszystkich statków na wodach nie są zamknięte. Nie krępują ich żadne przepisy celne, nie buduje się dla nich z mozołem kosztownych torów na zawrotnych wysokościach nad przepaściami; wolne i majestatyczne suną w sine przestworza okręty, trzepocą nad nimi bandery, powiadając brzegom dalekim o istnieniu narodu. Z otchłani morskich, jak i z ich powierzchni ciągnie człowiek bezmiar korzyści; burzliwa kipiel morska wyprowadza naród na arenę świata z dusznego zacisza sennych ziem. Jego chybotliwym falom niejednokrotnie powierza on swój los, porzucając twardą podstawę kontynentów.

Z Morzem Północnem łączy się Baltyk wątłemi cieśninami Bełtów i Zundem. Najszerszą z nich jest Wielki Bełt, mający pod Nyborgiem zwężenie do 16 km.; Mały Bełt na południe od Fridericji ma tylko 650 m. szerokości, podczas gdy najczęściej przez statki uczęszczany Zund zwęża się przy swym północnym wylocie do 4200 m.

Dzisiejsza więc dalekonośna artylerja swobodnie zamyka płytkie cieśniny dla jakiegokolwiek typu okrętów i łodzi podwodnych.

Pod względem wojskowym w rejonie walk morskich są dwie ważne głębokości skrajne, mianowicie 10 m. i 100 m. Pierwsza oznacza najmniejszą możliwą głębokość, przy której wielkie bojowe okręty bezpiecznie się poruszają, bez obawy zaczepienia o dno; druga jest maksymalną głębokością, przy której ustawiają jeszcze miny kotwicowe. Miny kotwicowe w wojnie 1914/18 r. w zupełności usunęły dawne, lotne, pędzone prądami, niebezpieczne dla obu stron. Anglicy pokryli szeregiem stref minowych płytką południową część Morza Północnego (na południe od $55^1/_2{}^0$ szerokości geogr.), mającą średnio 33,5 m. głębokości i okręty swoje, jak i neutralne przeprowadzali po specjalnie pozostawionych bezpiecznych ścieżkach.

Baltyk jest morzem płytkiem, składa się z dwóch basenów o rozciągu południowym, mających głębokość, poniżej 100 m. i zalegających środek morza. Przedziela je grobla archipelagu wysp

Alandzkich. Całe więc morze poza temi kotlinami nadaje się do rozrzucania min.

Przebieg izobaty (linji równej głębokości) 10-metrowej na morzach jest dość różny; u wybrzeży Anglji np. znajduje się ona nie dalej 1 km., miejscowości nadbrzeżne mogą więc być ostrzeliwane przez okręty państw wrogich; podczas gdy naprzeciw wybrzeży niemieckich leży szereg wysepek fryzyjskich, przed któremi rozścielają się szerokie smugi ławic piaszczystych, płytko zalanych, które odsuwają izobatę 10 m. na odległość 10, 20, 30, a nawet 50 km. od brzegu.

Na Bałtyku przebiega ona naogół jednostajnie. Przy polskim brzegu (wielkiego morza) oddala się 1—1,5 km., tak samo mniejwięcej przy Helu; przy wschodnim i południowym brzegu zatoki Gdańskiej przebiega w odległości 1,5—1,8 km., pod Gdynią—5 km., a pozostawia poza swoim obrębem płyciznę małego morza (zatoki Puckiej), gdzie idzie o 15 km. od brzegu.

Wzdłuż brzegów niemieckich wspomniana izobata również bieży jednostajnie w odległości 1—2 km. Zatoka Pomorska jest płytka (5,6 m. gł.), w środku ma tylko kotlinę o głębokości poniżej 10 m., lecz jest ona dla okrętów bojowych niedostępna z powodu braku dojścia. 16% linji brzegowej znajduje się w posiadaniu niemieckiem, 40% w rękach państw, powstałych na gruzach Rosji (Finlandji, Estonji, Łotwy), 34%—Szwecji i 10% Danji. Udział Polski i Rosji procentowo trudno wyrazić [1]).

Największą zatoką Bałtyku jest Botnicka (28% pow.), odcięta od morza archipelagiem wysp Alandzkich; mniejszemi są: zatoka Fińska, Ryska i Gdańska. Zatokę Ryską (gł. 10 m.) oddzielają od morza wyspy Dago i Oesel (Ozylja), a łączy się ona z zatoką Fińską za pośrednictwem płytkiej cieśniny Moonzundu. Wielkie zatoki Bałtyku rozgałęziają się w cały szereg drobniejszych, urozmaicających wybrzeża.

Brzegi południowe morza są nizinne, o charakterze wydmowym—odpowiada im płytkość wód przybrzeżnych; wybrzeża południowe zatoki Fińskiej, brzegi wyspy Dago i skalistej Oesel są w wielu miejscach strome i wysokie. Syluryjskie wapienie dochodzą do brzegu morza w Estonji i na Oeselu; strome, urwiste ich zbocza zowią się klintem. Klint Oeselu czyni tę wyspę bardzo niedostępną, łatwą do obrony (Bałtycka Malta), to też była ona ongi gniazdem korsarzy, którzy rzucali postrach na całe wybrzeże Bałtyku i tylko zamarzanie fosy (Moonzundu), dzielącej tę naturalną warownię od wybrzeża, ułatwiło Kawalerom mieczowym jej zdobycie. W r. 1917, mimo swej niedostępności, Oesel i Dago zostały zajęte przez wojska niemieckie. które na brzegach wysadziły desant, prowadząc operacje na Petersburg.

Linja brzegowa jest najbardziej rozwinięta w Finlandji i Szwecji, gdzie w bliskości wybrzeży znajduje się wielka ilość drobnych wysepek i raf—chmary ich, większych i mniejszych, ota-

---

[1]) Długość linji brzegowej obecnej wynosi dla Polski 80 km., rosyjska jeszcze nie jest ustalona dokładnie. (Przyp. Red.).

czają granitowe, poszarpane brzegi; względnie rozwinięte są wybrzeża południowej części zatoki Fińskiej, brzegi Niemiec na zachód od Rugji, pobrzeża Jutlandji i wysp duńskich; przeciwnie, zatoka Ryska oraz wsch. i płd. wybrzeża Baltyku mają linję brzegową jednostajną, monotonną, nierozwiniętą. Na płd. brzegach tworzą się długie mierzeje, zamykające płycizny zalewów. Na mierzejach praca wiatru przesypuje szeregi żółto-białych wydm piaszczystych.

Z wysp południowej części morza największą jest Rugja (Rügen), stromemi kredowemi ścianami spadająca w tonie wód. Podobnie jak Ozylja, stała się ona siedliskiem wojowników; na niej wznosiła się czczona w słowiańszczyźnie świątynia „boga bogów," pana o czterech twarzach, Swantowida. Na wzór łupieżczych jarlów, konnungów duńskich i norweskich i wikingów normańskich, rujanie przepływali na bystrolotnych korablach wąskie morza (100 km. z wyspy do Trälleborgu), wioząc lekką konnicę, która pustoszyła siedziby skandynawskie. Przerażeniem i sławą ich brzmią sagi północne.

Panującym wiatrem na Baltyku jest płd. zach., pozatem płd. jest częstszy od pc. i zach. częstszy od wsch. Panujący wiatr jest zarazem najsilniejszym; wogóle pomiędzy siłą i kierunkiem wiatrów istnieje analogja. Najbardziej burzliwemi miesiącami są listopad i grudzień (15%, wszystkich burz); najspokojniejsze jest morze w maju i czerwcu; zima i jesień ma 3/4 wszystkich burz (rocznie ma ich Baltyk 35). Burze zimowe są dłuższe i silniejsze od letnich—trwają często po 3 dni.

Pokrywa lodowa Baltyku, obfita każdej zimy, trwa różnorodnie z powodu rozciągu basenu w kierunku południowym, od 210 dni na pc. do kilkunastu dni na płd. Ogólny kierunek zamarzania idzie z pc. na płd. i ze wsch. na zach.—od brzegu ku morzu; pękanie lodów w kierunku odwrotnym, poczynając od początku marca. W połowie lub w końcu maja morze jest wolne od lodu. Przy brzegach wysp Oeselu, Dago, przy brzegach Kurlandji i w pośrodku zatoki Fińskiej pokrywa lodowa tworzy się w wyjątkowe zimy i nie trwa dłużej, jak 20—30 dni, zatoka Ryska jest zamarznięta przeciętnie 30—40 dni, a cieśnina Moonzundu około 100 dni. Wschodni zakątek zatoki Fińskiej i zatoka Botnicka są pokryte lodem od listopada do maja.

Wybrzeża południowe i cieśniny duńskie nie zamarzają, lecz zapełniają się często krą płynącą, która w ostrzejsze zimy utrudnia żeglugę. Obecnie, zawdzięczając lodołomom, żegluga trwa na Baltyku cały rok (łamią lód porty: Gdańsk, Kłajpeda, Libawa, Windawa, Rewel, Abo).

Dla żeglugi środkowa część Baltyku nie przedstawia znacznych trudności: brzegi ma wszędzie dostępne, mało podwodnych ławic, a zmiany głębokości następują równomiernie. Przykrem jest natomiast falowanie na morzu zamkniętem, gdzie regularny ruch fal jest zatamowany: odbijając się od brzegu, zderzają się one na morzu i wytwarzają przykre kotłowanie.

Zupełnie inaczej przedstawiają się zatoki (oprócz Ryskiej),

część morza na zach. od wyspy Bornholm do cieśnin i same cieśniny; w tych rejonach żegluga jest bardzo niebezpieczna i utrudniona z powodu wielkiej ilości przeszkód. Brzegi są mało dostępne, mnóstwo jest raf podwodnych, a nieznaczna głębokość cieśnin, łączących morze z zatokami, czyni żeglugę w nich bardzo trudną. Zatoki: Fińska, Botnicka, Bełty, Zund, pobrzeża wysp Duńskich, zatoka Kilońska i wejście do zatoki Ryskiej pod względem dostępności dla okrętów należą do najbardziej niebezpiecznych na oceanach. Żegluga w rejonach, obfitujących w skały podwodne, możliwa jest tylko po ściśle wykreślonych drogach (farwater), idących nieraz kręto pomiędzy licznemi przeszkodami, grożącemi okrętowi zatonięciem. Najniebezpieczniejsze są rafy Finlandji i archipelagu Alandzkiego, mniej Szwecji. W celu umożliwienia komunikacji—brzegi morza, jak i zatok, obstawione są wielką ilością wież ogniowych i innych sygnałów żeglarskich. Rejony rafowe, szczególnie okolice wysp Alandzkich i niektórych wybrzeży Finlandji, są mniej zbadane, aniżeli otwarte morze.

Z państw nadbaltyckich, z chwilą runięcia morskiej potęgi Niemiec i Rosji, największą flotę wojenną posiada Szwecja. Cieśniny znajdują się w rękach Danji, która pobiera opłaty za przejazd. Faktycznie przed wojną kontrola była w rękach Niemiec.

O Baltyk opierać się będzie zarówno nasze, jak i niemieckie północne skrzydło strategiczne frontów lądowych, a usunięcie nas z Baltyku zapewnia Niemcom swobodę ruchu i bezpieczną komunikację z Rosją, jak również możność wysadzania w dowolnym punkcie płd. wybrzeży Prus Wsch. desantu i uderzenia na nasze tyły.

Dla wschodnich państw nadbaltyckich, jak również dla Rosji, jest Baltyk drogą na ocean; posiadane przez Rosję wybrzeże Murmanu, na oceanie Lodowatym, jest bardzo odległe od ośrodków państwa.

Baltyk może być wyzyskany dla aktywnych działań naszej floty, operującej wzdłuż płd. przegów w kierunku na Szczecin, który jest głównym portem niemieckim na Baltyku i dalej—celem zamknięcia flocie niemieckiej wyjścia na morze i zapewnienia sobie na niem swobody ruchów w komunikacji z półw. Skandynawskim i państwami Baltyckiemi. [1])

Za lat kilka, z chwilą powstania floty polskiej, stosunki na Baltyku ulegną radykalnej zmianie. Flota niemiecka roli decydującej mieć nie będzie, przypuszczać należy bowiem, że odnośny punkt traktatu wersalskiego, ograniczający liczebność marynarki niemieckiej, będzie troskliwe przestrzegany. (Anglja) [2]).

---

[1]) Działanie sił zbrojnych morskich obejmuje cały teren mórz. Opanować można morze przez zniszczenie floty przeciwnika, względnie przez zamknięcie jej w portach, przecięcie zupełne komunikacji morskiej (handlowej) wroga. Na drugim planie jest akcja wypadu na wybrzeża nieprzyjacielskie.

[2]) Siły niemieckiej floty bojowej czynnej:
6 pancerników typu „Deutschland“ lub „Lothringen“,
6 lekkich krążowników,
12 kontrtorpedowców (destroyers),
12 torpedowców (§ 789 Trakt. Wers.).

W razie wojny tylko z Niemcami żegluga morska Polski nie ulegnie prawdopodobnie zupełnej przerwie. Zamknięty zostanie tylko kanał Kiloński, przecinający u podstawy półwysep Jutlandzki i pozwalający flocie niemieckiej na szybkie przepłynięcie z m. Północnego na Baltyk i odwrotnie. Kanał Kiloński i dostępy do niego są zawsze wolne i otwarte na stopie zupełnej równości dla statków wojennych i handlowych wszystkich państw— lecz tylko w czasie pokoju (Trakt. Wers. § 380), za opłatą na pokrycie kosztów i ulepszeń kanału, albo dostępów do niego. W czasie wojny nasze drogi prowadzą na świat przez cieśniny Duńskie, niewątpliwie zawsze dla nas otwarte, dzięki państwu, będącemu w naprężonych stosunkach z Niemcami (Szlezwig). Cieśniny Duńskie, obfitujące w rafy podwodne i mielizny, a w dodatku płytkie, są dostępne dzięki świetnie zorganizowanej służbie sygnałowej i urządzeniom hydrotechnicznym; przez flotę niemiecką zupełnie zamknięte być nie mogą, natomiast możliwe, że będą przez nią blokowane przy pomocy okrętów. Trudność sforsowania zwiększa fakt, że od chwili rozejmu wojny światowej Kopenhaga spełnia ważną rolę w planach strategicznych Anglji: stała się ona podstawą dla floty angielskiej, działającej na Baltyku. Kontrolę Niemiec nad cieśninami zastąpił nadzór Anglji. Warunkiem ewen-

---

Okręty, które mają zastąpić wyżej wymienione, nie mogą przekraczać pojemności:

10000	tonn dla	pancerników
6000	„ „	krążowników
800	„ „	kontrtorpedowców
200	„ „	torpedowców.

Poza wypadkiem straty okrętu (czy Niemcy nie będą ich przypadkiem rozmyślnie topić?) jednostki różnych kategoryj mogą być zastąpione po upływie: 20 lat dla pancerników i krążowników, 15 lat dla kontr- i torpedowców, licząc od spuszczenia statku na wodę (§ 190 Trakt. Wers.).

Uzbrojenie statków floty niemieckiej jest ograniczone przez Ententę.

Łodzi podwodnych flota niemiecka nie posiada; liczebność floty z obsługą wybrzeży nie powinna przekraczać 15000 ludzi i 1500 oficerów.

Tonnaż floty bojowej niemieckiej według programu wynosić więc będzie 108,000 tonn — gdy flota Anglji przewyższa 1 miljon tonn.

Pomyślany przez traktat stan floty niemieckiej czyni ją dość bezradną wobec flot innych państw i zarazem silnie ogranicza możność obrony własnych wybrzeży, wobec czego w kołach wojskowych niemieckich istnieje myśl skłonienia Ententy, aby pozwoliła zamienić wielkie pancerniki na okręty lżejszego typu, któreby uzupełniały system obrony nadbrzeżnej. Tem samem Niemcy rezygnują z działań zaczepnych. Projekt powyższy opublikowany został w № 8 „Militär Wochenblatt", w art. pod tytułem „Zur Frage des Wiederaufbaues unserer Marine". Autor rozpatruje tę kwestję i radzi zamiast 6 pancerników (60,000 tonn), zbudować 15 monitorów (typu „Skagerrak"), o pojemności 4 — 5 tys. tonn, uzbrojonych w 2 działa 38 cm. Zamiast starych pancerników, otrzymanoby 15 nowych okrętów.

Zaznaczyć należy, że stan tonnażu handlowego Niemiec obniżył się o 91,8%; dn. 30/6 1914 Rzesza posiadała 5,135,000 tonn, a dnia 30/6 1920 tylko 419,000. Równocześnie flota morska Ameryki wzrosła o 482%, Francji— o 63,9%, Anglja straciła zaledwie 4%. (Straty flot koalicji pokryto z tonnażu Niemiec i Austrji). Z cyfr powyższych widać, że pogrom Niemiec na morzu jest zupełny; ich flota handlowa zajmuje ostatnie miejsce wśród flot, pływających po oceanach, a w stosunku do angielskiej ma się, jak 1 : 44.

Statystyki floty polskiej nie posiadamy; wiadomo, że tonnaż Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego wynosi 46,000 tonn.

tualnego korzystania z cieśnin jest konieczność odsunięcia i zamknięcia w Kilonji floty niemieckiej, względnie nieprzepuszczania jej chociażby przez południk w Bornholm (należy do Danji). Front floty polskiej wynosiłby wówczas niespełna 200 km. (od płd. brzegu Baltyku do Borholmu—6 g. jazdy z Kołobrzegu) i mógłby być minowany tylko przy brzegach niemieckich, przez co dałby się znacznie skrócić. Wogóle strefy minowe na wodach baltyckich mogą być urządzone w niewielkich rozmiarach wzdłuż wybrzeży własnych lub nieprzyjacielskich. Szersze ich zastosowanie narażałoby poważnie floty handlowe państw baltyckich, bezpośrednio zainteresowanych w dostępności i możności użytkowania dróg morskich.

W wypadku opanowania morza, względnie zabezpieczenia się przed nieprzyjacielem z zachodu, tor naszych statków handlowych szedłby na pc. ku brzegom Szwecji i opływając Bornholm wiódłby uczęszczanym szlakiem morskim skandynawskim wzdłuż brzegów Szwecji ku cieśninie Zundu (pomiędzy Zelandją a Skandynawją), a dalej miałby swobodne wyjście na morze Północne. Normalnie tor statków niemieckich na Bałtyku, idących na wschód, biegnie pomiędzy Pomorzem a Bornholmem i z łatwością może być przez nas przecięty.

W wypadku przewagi naszych sił zbrojnych morskich nad flotą niemiecką możliwe będzie opanowanie wód baltyckich i blokada wybrzeży. Wówczas nastąpi moment drugi—przeniesienia walki na zewnątrz, walki o wyjście na świat, o cieśniny duńskie i przejścia na m. Północne. Na wodach Morza Północnego flota polska prawdopodobnie nie będzie działać sama (Francja), a użyta być może w celu blokady wybrzeży.

We wschodniej części Baltyku żegluga niemiecka przerwan być może niewielkiemi środkami, lecz w zachodniej wymagać będzie naszej bezwzględnej przewagi.

W działaniach wojennych wewnątrz Baltyku główną wartość strategiczną posiada część centralna, zawarta pomiędzy w. Gotlandją, Dago, Oeselem i wysp. Alandzkiemi. Opanownie tej przestrzeni zapewnia możność kontroli nad długiemi zatokami Baltyku, w miejscu przecięcia się dróg okrętowych, prowadzących z morza. Brzegi Gotlandji, Oeselu, Dago i częściowo archipelagu Alandzkiego wyróżniają się na Baltyku posiadaniem małych zatok (naturalnych portów), mogących służyć, jako bazy operacyjne dla flot państw wojujących, których główne porty i podstawy działania znajdują się na krańcach omawianego obszaru.

Ważne znaczenie strategiczne dla naszej akcji posiada zatoka Ryska. Wchodzi ona daleko w ląd; zasłonięta archipelagiem wysp, może służyć za wyborny schron dla floty bojowej, prowadzącej akcję w środkowej części morza, względnie dla floty torpedowej, która może przepłynąć Moonzud i zamykać zatokę Fińską, jedyne wyjście Rosji na Baltyk. Również może flota torpedowa działać w trudnym dla żeglugi, obfitującym w rafy rejonie płytkich wód wybrzeży Finlandji, niedostępnym dla większych okrętów bojowych. Łamiąc lód, można korzystać

z Moonzundu przez rok cały, choć opłaciłaby się ta praca tylko w poszczególnych wypadkach, normalnie bowiem działania na wodach Finlandji możliwe są tylko w lecie. Przeszkodą poważną dla żeglugi jest cieśnina pomiędzy Ozylją a półwyspem Kurlandzkim, zasiana mieliznami, pomiędzy któremi przejścia są nieliczne.

Zatoka Botnicka żadnej wartości, z powodu znacznej ilości skał podwodnych i długości trwania pokrywy lodowej, dla nas nie posiada. Część jej płd. (wzdłuż wysp Alandzkich) interesuje ewentualnie Szwecję i Finlandję, jako najbliższa droga operacyjna. Wyspy Alandzkie są dla tych państw przysłowiową kością niezgody. Zadecydować ma o nich sąd Ligi Narodów.

Głęboko w ląd wdziera się zatoka Fińska (90 mil morsk.) [1]. Brzegi jej należą do Finlandji i Estonji; część najdalej na wschód od wolnego morza odsunięta — do Rosji. Wejście i napad w wąskiej, pełnej skał podwodnych zatoce Fińskiej są trudne, obrona jej nieznacznemi siłami łatwa. Lecz zamknięcie zatoki również nie przedstawia trudności, co uskuteczniły Finlandja i Estonja, wojując z Rosją i przecinając jedyną jej drogę morską na zachód.

Małe państewko—Estonja posiada flotę, jak na swoje rozmiary znaczną i wystarczającą dla przeszkodzenia jakiejkolwiek akcji, przez nie niepożądanej, w rejonie zatoki. Flota estońska jest spadkiem po Rosji, zagarniętym w porcie Baltyckim (48 km. na zachód od Rewla).

Główna masa portów Baltyku skupiła się na wybrzeżach Niemiec, Danji i Szwecji; najmniej ma ich północna zatoka Botnicka.

Półwysep kurlandzki posiada porty: Libawę i Windawę, z których (oprócz Gdańska) przy pewnych warunkach będzie mogła korzystać nasza flota bojowa.

Niezamarzający port libawski (18 godz. jazdy z Gdańska) szczególną wartość posiada w zimie, kiedy sąsiednie porty pokrywają się lodem; często bowiem zamarza morze u brzegu Estonji, Kurlandji (również Szwecji), a wówczas zamyka tamtejsze porty na miesiąc. W dobrą pogodę, dzięki latarniom morskim, wejście do portu libawskiego nie przedstawia trudności, lecz w czasie panowania silnych wiatrów okręty, idące z morza, zwłaszcza od zachodu, zmuszone są do zachowania najdalej idących ostrożności, mierząc bezustannie głębokość w obawie natknięcia się na mieliznę.

Na rejdzie Libawy mogą stanąć duże okręty. Posiada ona połączenie kolejowe z Mitawą i Kownem; Łotwa nosi się z projektem umiędzynarodowienia portu.

Port windawski posiada łatwość wyjścia na morze i w czasie zimy spełnia rolę awanportu Rygi, a częściowo i Rewla, z któremi łączy go linja kolejowa. Od Gdańska oddalony jest o dzień drogi okrętem.

[1]) Szerokość jej przy wejściu wynosi 80 km. (Przyp. Red.).

Od strony morza osłonięty jest wejściowy farwater (7,5 m. głęb.) ochronnemi tamami. Jako główny portowy basen służy rzeka Windawa, na dł. 8 km. przy ujściu.

Poniżej Libawy znajduje się niewielki port Kłajpedy, związany z Tylżą i Toruniem linjami kolejowemi, idącemi na terytorjach Litwy i Prus Wschodnich. Port jest dobrze ochroniony, przy wejściu ma głębokość 6 m., posiada niewielkie warsztaty, 2 stocznie dla budowy okrętów do 600 tonn, żórawie i inne urządzenia portowe. Służy jako port dla wywozu zboża i drzewa z Prus Wsch. i Litwy, spławianego Niemnem.

Kwestja przynależności Kłajpedy nie jest dostatecznie wyjaśniona; prawdopodobnie otrzyma ją Litwa. Znajduje się port Kłajpedy na terytorjum poza Niemnem (2500 km. kw.), do których Niemcy zrzekły się praw na rzecz mocarstw sprzymierzonych i tem samem odsunięte zostały od władania ujściem Niemna.

Na terytorjum Prus Wsch. do dyspozycji będą porty w Królewcu i Pilawie (14 i 11 godz. jazdy z Gdańska). Oba porty, złączone z siecią dróg kol. dorzecza średniej Wisły, poważną mogą oddać usługę. Dotąd były portami handlowemi, przyczem konkurencja Pilawy, położonej przy przejściu mierzei z zalewu Świeżego na morze przy t. zw. głębi, stawała się dokuczliwą dla Królewca, leżącego w głębi płytkiego zalewu, dokąd nie mogły dochodzić okręty większych rozmiarów. Pilawa uzupełniała przez szereg lat urządzenia swego portu, leżącego na morzu, a będąc połączoną drogą żelazną z krajem, zatrzymywała znaczną ilość okrętów, dążących do Królewca. Królewiec był przeto zmuszony do urządzenia specjalnego koryta przez zalew Świeży, które pozwala na dogodny i bezpieczny dojazd okrętów. Koryto to, głębokości 6,5 m., długości 33 km. (od samego Królewca, oddalonego od brzegu morskiego —40,5 km.) idzie wzdłuż po brzegu zalewu, z połud. strony odgrodzone tamą, przerwaną w kilku miejscach, aby mniejsze parowce i kutry rybackie mogły z zalewu wpływać na koryto. Pod samem miastem łożysko kanału stanowi pogłębiona Pregoła.

Kanał ten jest jednak za płytki i wielkie okręty transatlantyckie zatrzymują się nadal w Pilawie, wobec czego Królewiec zamierza doprowadzić głębokość koryta dojazdowego do 8,5 m., czem chce jednocześnie dorównać Gdańskowi i Szczecinowi. Wielkie koszta, związane z pogłębianiem portu, budową nadbrzeży i przystani (których Królewiec ma około 2000 m.—jedne z największych na Baltyku), muszą być z czasem pokryte, co tylko przy wzmożonym ruchu handlowym da się uzyskać. Nieszczęściem dla Królewca jest bliskość granic, co uzależnia rozwój portu od sąsiadów—jak dawniej od Rosji. W interesie naszym jest podtrzymanie Królewca, jako drugiej po Gdańsku przystani, przez skierowanie tranzytu z ziem wschodnich Rzeczypospolitej, co stworzy zdrowe współzawodnictwo dla Gdańska, który wówczas nie będzie już jedynym. Stosuje się to i do Pilawy, do której droga żel. idzie przez Królewiec.

Port Królewiecki posiada olbrzymie magazyny z 6 elektrycznemi zwrotnemi żórawiami o udźwigu 1,8—6 tonn i elewator zbożowy pojemności 36 tys. tonn.

Jako port z morza, ukryty w odległości 40 km. poza mierzeją, jest nie do zdobycia i schroniona w nim słaba flota może czuć się bezpieczną. Byłby on najlepszem miejscem na Baltyku dla utworzenia warsztatów okrętowych, doskonale zabezpieczonych z morza.

Pobliski port Elbląski z czasem, po dokonaniu poważnych robót na wzór Królewca i wykopaniu koryta dojazdowego (15 km. w samym zalewie), może przedstawiać dla handlu i floty bojowej wielką wartość, lecz przy dzisiejszym stanie — nie ma żadnej.

Zachodnie brzegi morza są we władaniu Szwecji; mają one cały szereg portów, z których największy w Sztokholmie, ukryty w głębi wysp, na których znajduje się miasto. Najbliższy Gdańska jest port w Karlskronie (18 godz. jazdy) i leżące na południowym końcu półwyspu Skandynawskiego: Sölvesborg, Trälleborg i Ystad, na Gotlandji port Visby i naprzeciw, na półwyspie znany Vastervik.

Na półwyspie Jutlandzkim, na którym rozłożyło się państwo duńskie, wyloty dolin, wychodzących na morze, są zalane przez wody. Są to wygodne zatoki, zwane föhrdami, w których ulokowały się porty niemieckie (Kilonja, Szlezwig), bądź duńskie (Aalborg, Fridericia i t. d.).

Największe znaczenie wojskowe dla Rzeszy na Baltyku posiada kąt u podstawy Jutlandji, którą przecięto kanałem. Tu są skupione objekty jej troski, główna baza floty wojennej — port Kilonja, pozatem kanał, prowadzący na Morze Północne, oraz wyloty Bełtów. Wąskie wyjścia tej części Baltyku nie mogą być minowane przez Niemcy (wyspy należą do Danji). Akcja obronna w cieśninach jest znacznie ułatwiona z powodu ich nieznacznych wymiarów. Czy Niemcy, jak w czasie wojny przeszłej, rozciągną kontrolę nad cieśninami duńskiemi — przewidzieć trudno. Przekopanie kanału Kilońskiego u podstawy Jutlandji uniezależniło ich od nastrojów duńsko-szwedzko-norweskich; bez oglądania się na ich sympatje mają zapewnioną komunikację morzem w obrębie państwa.

W każdym razie drogi morskie pomiędzy Baltykiem, a oceanem nie będą na przyszłość znajdowały się pod władzą Niemców. W tym rejonie nie wolno im wznosić żadnych fortyfikacyj, ani ustawiać dział, któreby nad drogami wodnemi panowały. Strefa, objęta powyższym zakazem, mającym na celu udostępnienie żeglugi i rozbrojenie Niemiec, oswabadza całkowicie zachód morza z jego zakątkami, z kanałem Kilońskim od zbrojnych przygotowań niemieckich. (Pomiędzy 55° 27′ i 54° sz. półn., a 9° i 16° dł. na wsch. od Greenwich).

Ważne znaczenie posiada również leżący opodal zalew Odrzański, będący właściwie zatoką morską, wejście do którego zagradzają wyspy: Uznoim (Uzna, niemieckie Usedom) i Julin

(Wolin). Na brzegach zalewu znajduje się najbliższy port Berlina, Szczecin.

Polska ma niewielką część wybrzeża morskiego bez miejsca na port. Przypomina się skarga bezimiennego autora „Gromu na Gdańszczany“ (w. XVII), w której żali się, że „morze też importuosum niewiele pożytku przyniesie, chyba flądry, a pyrki w nim łowić“. I jak ongiś, tak i dzisiaj z Gdańskiem jest ściśle związana sprawa portu Rzpltej. W dawnych czasach wyrósł on ponad inne porty bałtyckie, leżąc u ujścia rzeki, o dorzeczu bogatem w przedmioty masowego wywozu. Brał swoje bogactwa z Polski i był pierwszym portem morza. Nie mogły z nim konkurować porty Królewca, Elbląga, Brunsbergi, leżące w płytkich zalewach, zamkniętych długiemi mierzejami. Z chwilą przejścia pod panowanie pruskie, Gdańsk we współzawodnictwie ze Szczecinem, który stał się ośrodkiem portowym dla Niemiec na morzu Bałtyckiem, będąc położonym u ujścia Odry — wiele ze swej świetności utracił. Odcięty został od dorzecza środkowej Wisły, które próbowało wyprowadzać swe płody na fale morskie okólnemi drogami (budowa kanału Augustowskiego i Windawskiego). Dzisiaj rokuje ono Gdańskowi przywrócenie i wzmożenie chwil starej potęgi i mocy, których wspomnieniami miasto dotąd żyje.

W chwili obecnej ruch okrętów w porcie jest większy, aniżeli kiedykolwiek za panowania Niemców, wzrósł bowiem o 100% (pierwsze półrocze 1920 r.). Nastąpiła również zmiana w narodowości okrętów: zjawiły się francuskie, których port gdański od roku 1900 nie oglądał. W latach poprzednich przeciętnie wchodziło doń 3200 okrętów o pojemności 1,5 miljona tonn, z czego najwięcej niemieckich (2300), angielskich (300), norweskich, duńskich i t. d.

Gdańsk posiada dogodne wyjście na morze. Zatoka, w bliskości której leży, okolem wrzyna się głęboko w ląd (średnia jej głębokość ponad 60 m.); przy brzegach jest płytka. Do Nowego Portu (Neufahrwasser)—7 km. od miasta, mającego 8,5 metra głębokości, wchodzą statki do 4 tys. tonn; na Motławę, do samego miasta wpływają statki o pojemności do 800 tonn. Okręty wielkie, parowce oceaniczne, krążowniki i pancerniki nie wchodzą do portu, lecz zatrzymują się na rejdzie, w zatoce, ponad 1 km. od brzegu. Płytkość portu wpłynęła (częściowo) w 1910 r. na przeniesienie głównej stacji floty wojennej niemieckiej do Kilonji, zamiast pogłębienia i rozszerzenia portu Gdańskiego. Pozostał przeto nadal portem handlowym. Zachodnia część zatoki Gdańskiej, przed Nowym Portem, zasłonięta jest od silniejszego naporu fal mierzeją Pucką. Na rejdzie tak zabezpieczonym stają przy silnych wiatrach północnych parowce i żaglowce, ponieważ wejście w wąskie, tamami ogrodzone ujście Wisły przy wielkich miotach fal jest wówczas niebezpieczne: okręt może być rzucony przez wiatr na nadbrzeża. Wszystkie okręty, wpływające do portu (oprócz miejscowych i wojennych, jak przedtem — floty niemieckiej) biorą obowiązkowo pilotów w dzień czy w nocy.

Zamarza rejd tylko przy długotrwałym wietrze z północy; wówczas ruch podtrzymują lodołomy. Właściwym portem jest ramię Wisły od dawnego ujścia rzeki (Wisły Gdańskiej) do ujścia dzisiejszego, zamknięte szeregiem kosztownych szluz przy miejscowości Enlage. Głębokość portu jest utrzymana stale, jest on dobrze urządzony i uposażony. Posiada dość duże baseny handlowe, doki, warsztaty rządowe i prywatne. Przed wojną budowano tutaj wiele torpedowców, zwłaszcza dla Rosji. Pływający dok rządowy ma rozmiary: 96,75 × 21,00 × 6,25 m., a suchy w Neufahrwasser 96,75 × 13,00 × 5,4 m. Większe doki mają firmy prywatne, Schichau ma 7 wielkich stoczni, buduje torpedowce;— Klawitterskie zakłady okrętowe mają dwa doki pływające z dźwigami do 3 tys. tonn i również 7 wielkich stoczni.

Z chwilą powiększenia rozmiarów okrętów linjowych port Gdański okazał się za płytki, lecz w zupełności służyć może w dzisiejszym stanie, jako doskonała baza dla flotylli kontrtorpedowców i torpedowców Wejście do zatoki i do ujścia Wisły z łatwością można zamknąć minami.

Gdańsk ma połączenie kolejowe z Toruniem, Królewcem i Szczecinem. Najbliższa linja kolejowa, łącząca go z Warszawą idzie na Mławę, Iławę, Prabuty i Malborg. Głównemi produktami wywozu z Gdańska przed wojną były: drzewo, cukier, zboże i spirytus. O przyszłości jego mówią, że „Danzigs Zukunft liegt auf dem Petroleum".

Gdańsk był twierdzą 1 kl., na lądzie służył Prusom, jako punkt oporu obronnej linji dolnej Wisły, a ze strony morza był bazą dla floty i redutą obrony wybrzeża, zabezpieczającą od wylądowania większego desantu. Dzisiaj wartości żadnej, jako twierdza, nie posiada.

Portem wojennym, jak i handlowym Rzpltej może być tylko Gdańsk [1]) ze względu na swe wyjątkowe położenie u ujścia Wisły. Wszelkie inne projekty budowy portu z ominięciem jego są z góry chybione i skazane na niepowodzenie. Projektowany Puck, port wojenny za Władysława IV, leży w najpłytszej części zatoki; przeprowadzenia kosztownego kanału, ujętego w tamy ochronne za przykładem Królewca, możnaby dokonać dopiero za lat kilkanaście, a sumy wydane na ten cel byłyby prawdopodobnie niewspółmierne z osiągniętemi korzyściami.

Podobnie i projektowany swego czasu przez Komisję rządową Tczew jest dość odległy do morza, — trzebaby rzekę pogłębiać znacznie i budować nowy port; korzyść realną możnaby uzyskać nie prędko. Port Tczewski nigdy nie mógłby z braku

---

[1]) Trudność polega na tem, że bardzo niedogodnem jest połączenie w jednem miejscu portu wojennego i handlowego. Interesy ich będą się ciągle ścierać, szkodząc sobie wzajemnie.

Wszędzie widzimy tendencję rozdzielenia portu handlowego i wojennego: w Rosji—Petersburg i Kronsztadt, w Niemczech—Hamburg i Wilhelmshafen, we Francji—Tulon i Marsylja.

Przeznaczywszy Gdańsk na port handlowy, należałoby stworzyć port wojenny dla jego obrony. *(Przyp. Red.).*

dogodnych warunków topograficznych sprostać Gdańskowi. Nasza flota wojenna, w nim konsystująca, uwięzionąby została w wypadku niepowodzenia na Wiśle, bez możności odejścia; wątpliwe nawet, czy jest możliwem dostateczne pogłębienie rzeki. Zresztą powtórzyłaby się historja Królewiec—Pilawa: tutaj Gdańsk przełapywałby okręty, idące do Tczewa.

PUŁK. MAĆKOWSKI.

Działania bojowe 7 p. p. Legjonów w czasie od 20. 9 do 25. 9. 20.

Dnia 20. 9 rano 7 p. p. Leg. zajmował swój 18-kilometrowy odcinek nad rzeką Swisłocz, grupując się swojem gros na południowem skrzydle.

Na całym odcinku pułku rzeka Swisłocz miała bród tylko koło zerwanego mostu w Bobrownikach, oraz most drewniany w Mostowlanach i kładkę w Dublanach przy młynie.

Po przeprowadzonych wywiadach okazało się, że ze względu na ukształtowanie terenu najwięcej nadaje się do ewentualnego sforsowania rzeki odcinek Mostowlany — Dublany.

Obsada nieprzyjacielska rzeki Swisłocz była bardzo silna. Wzięto jeńców z 95, 96, 98, 99 p. p., nadto stwierdzono tak na południowym, jak i na północnym odcinku po dwie baterje.

Dnia 20. 9. 20 o godz. 14-ej otrzymał 7 p. p. Leg. następujące zadanie:

Sforsowanie rzeki Swisłocz w rejonie Dublany tegoż dnia o godz. 19-ej, następnie nocny marsz przez Klepacze, Pawluszki, Brzostowicę Wielką i zajęcie tejże miejscowości.

Mimo nader krótkiego czasu na przygotowanie, wydano dyspozycje i rozesłano je do oddziałów, chociaż niektóre z nich, wskutek opóźnienia w doręczeniu tychże, musiały zadowolnić się krótkim ustnym rozkazem.

Dyspozycja № 3 z dnia 20. 9 brzmiała:

„7 p. p. Leg. otrzymał rozkaz sforsowania rzeki Swisłocz w rejonie Mostowlany—Dublany, posunięcia się nocnego drogą Mostowlany—Klepacze—Pawluszki, oraz zajęcia linji: Brzostowiczany—Brzostowica Wielka—Karpowce.

W tym celu zarządzam:

I baon sforsuje dnia 20. 9 między godz. 18—19-tą rzekę Swisłocz na odcinku Dublany, uderzając swem gros w prostym kierunku na Klepacze, wysyłając boczną kolumnę na Kołosy—Klepacze, oraz forsując jedną kompanją przejście przez most w Mostowlanach.

Grupa artylerji, pięć bateryj 3 p. a. p., w ścisłem porozumieniu z d-cą I baonu, utoruje piechocie przejście przez rzekę.

Po przejściu I baonu poza sferę ognia naszej artylerji, dołącza się I djon do 7 p. p. Leg. — a III djon do 8 p. p. Leg.

Po sforsowaniu rzeki Swisłocz, koncentruje się I baon we wsi Klepacze, stamtąd maszeruje natychmiast (nocą) za II baonem do Brzostowicy Wielkiej, otrzymując do swej dyspozycji dwa szwadrony kawalerji — uderza bezzwłocznie w kierunku północnym, na Karpowce, obsadza je obronnie i tu oczekuje dalszych rozkazów, nawiązując łączność na północ z oddziałami 6 bryg. p. Leg.

II baon koncentruje się dnia 20. 9 o godz. 17-ej (cały) na zachód od Mostowlan, możliwie najbliżej tej wsi, jako rezerwa pułku.

Łączność z d-cą pułku o tejże godz. przez adjutanta baonu.

Natychmiast po sforsowaniu mostu w Mostowlanach przez kompanję I baonu, wychodzi temsamem z rezerwy pułku i wykonywa akcję samodzielną:

Uderza, łącząc w prawo z I baonem, głównemi siłami przez Klepacze Wschodnie, Pawluszki na Brzostowicę Wielką i obsadzi bezzwłocznie północno-wschodni skraj Brzostowicy Wielkiej oraz Brzostowiczany i tu, ubezpieczając się ze wszystkich stron, pozostaje do otrzymania dalszych rozkazów.

III baon obsadza w dalszym ciągu linję rzeki Swisłocz do godz. 5-ej rano dnia 21. 9, poczem koncentruje się we wsi Mińczugi i o ile nie otrzyma rozkazu do godz. 12-ej tegoż dnia, maszeruje do Brzostowicy Wielkiej.

Równocześnie, dnia 20. 9 po południu, w 30 minut po rozpoczęciu głównego ognia artyleryjskiego w rejonie Dublan, markuje atak przez Bobrowniki na Mińczugi, a o ile się da przejść rzekę, obsadza patrolami brzeg wschodni jeszcze tegoż dnia.

Rezerwa pułku, t. j. 9-ta kompanja i 6 K. M. staje do dyspozycji d-dztwa pułku w folwarku Zielona 20. 9 o godz. 17-ej.

I/3 p. a. p., po ukończeniu swego zadania, koncentruje się bezzwłocznie przy moście w Mostowlanach i pod osłoną kompanji technicznej maszeruje drogą na Klepacze, Pawluszki do Brzostowicy Wielkiej i tam melduje się do dyspozycji d-dztwa 7 p. p. Leg.

Kompanja techniczna 7 p. p. Leg. pozostaje przez cały czas akcji do dyspozycji I djonu, jako osłona baterji, aż do dalszych rozkazów.

D-ca kompanji zgłosi się po odpowiednie rozkazy do d-cy I djonu.

Do wiadomości: 8 p. p. Leg. maszeruje za II baonem

7 p. p. Leg. i wysyła dwie (2) kompanje z Mostowlan drogą przez las na Mińczugi, Ciecierówkę, Lepiesy do Brzostowicy Wielkiej, oraz 2 kompanje ze wsi Klepacze na Gorbacze, dla czasowego obsadzenia tejże wsi.

Djon strzelców konnych stanie dnia 20. 9 o godz. 17-ej w Żebrach, do dyspozycji I baonu na czas całej akcji i wspólnie z nim będzie operował w rejonie Karpowców. D-ca djonu zamelduje się po szczegółowe rozkazy u d-cy I baonu.

Linje telefoniczne zacząć zwijać 21. 9 o świcie; po ukończeniu zwijania maszerują oddziały telefoniczne przez most w Mostowlanach do Brzostowicy Wielkiej, do dyspozycji swych dowództw.

Tabory bojowe maszerują za baonami.

Tabory ciężkie, osłaniane przez K. K. M. 4., maszerują dnia 21. 9 o godz. 8-ej rano przez most w Mostowlanach do Brzostowicy Wielkiej.

Szczegółowe dyspozycje wyda kpt. Wojnowski.

D-two pułku od godz. 17-ej 20. 9 na punkcie obserwacyjnym 3 baterji, na zachód od Mostowlan; po sforsowaniu rzeki maszeruje za II baonem do Brzostowicy Wielkiej, potem tam kwateruje w północno-wschodniej części.

Meldunki jaknajczęstsze nadsyłać do d-twa pułku przez cały ciąg akcji na wyżej wspomnianą linję.

(—) Maćkowski
ppułk. i d-ca pułku".

Przebieg operacji był następujący:

Ustawienie dwóch grup artyleryjskich w rejonie Dublan, a mianowicie: I djon kpt. Eplera (3 baterje, 11 dział), oraz III djon mjra Słanarza (2 baterje, 6 dział).

Dnia 20. 9, o godz. 17 m. 50, otworzyły wszystkie baterje silny ogień na nieprzyjacielskie okopy i gniazda K. M. na odcinku przed kładką przez Swisłocz, koło młyna w Dublanach. Baterja nieprzyjacielska 4-działowa odpowiadała silnym ogniem, obrzucając granatami Dublany, gdzie koncentrował się I baon do akcji, powodując po naszej stronie straty.

W kilkanaście minut po rozpoczęciu ognia działowego przeszły 1 i 4 kompanje brawurowo w ogniu nieprzyjacielskich dział i K. M. rzekę i szybkim atakiem, nie bacząc na własne duże straty, zajęły wzgórza na wschód od Dublan, odpierając przeważającego nieprzyjaciela.

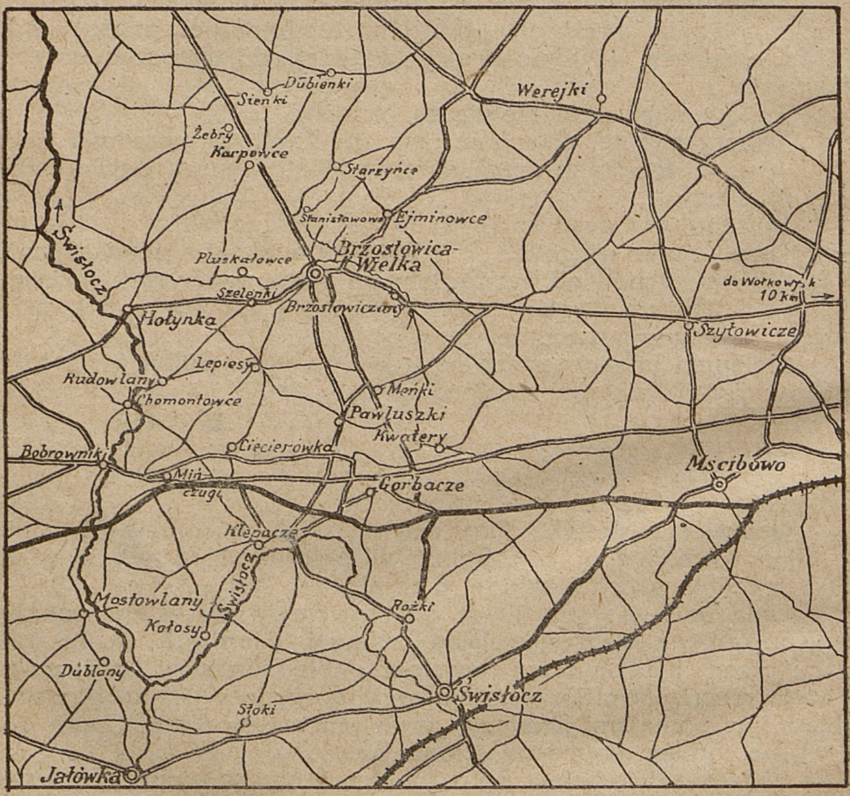
Na lewo rozwinęła się komp. 3, która w walce zanadto wysunęła się ku północy i w zapadającym zmierzchu straciła kontakt ze swemi oddziałami.

Na 1 i 4 kompanję szły w zupełnym już zmroku kontrataki silnych rezerw nieprzyjacielskich, odpierane z jednakową zaciętością.

W międzyczasie sforsowano nader udatnie drewniany most w Mostowlanach. Tam stała 2 nasza kompanja w dość niewygodnej pozycji, około 200 metrów od mostu. W kilka-

naście minut po przejściu mostu w Dublanach, korzystając z tego, że przeciwnik wszystkie swoje rezerwy rzucił w kierunku południowo-wschodnim, kompanja 2 z „hurra“ przebiegła w ogniu nieprzyjacielskim długi most, tracąc jednego zabitego i 7 rannych, i wyparła nieprzyjaciela z jego okopów, poczem poszła za ustępującym na południowy wschód nieprzyjacielem; w pościgu połączyła się prawem skrzydłem z 3 kompanją I baonu.

Tutaj obie kompanje w zupełnych ciemnościach prowadzą



Skala 1:300000.

niezbyt pomyślny bój z zaciętym przeciwnikiem, tracą ciężko rannego d-cę 2-ej kompanji, ppor. Staszkiewicza, wreszcie zdezorjentowane cofają się na most w Mostowlanach.

Jednakże tuż w ślad za 2 i 3 kompanją przeszedł przez Mostowlany II/7 p. p. Leg. kpt. Niemca, który szybkim marszem, nie bacząc na to, co się dzieje na prawo od niego, podszedł pod wieś Klepacze, uderzył na nieprzyjaciela i zdobył wieś, biorąc przeszło 100 jeńców, 2 K. M. i 3 działa z kompletnym za-

przęgiem. Dzielny ten baon, ściśle wypełniając zadanie, odsyła zdobycz i maszeruje na Pawluszki, goniąc przed sobą przeciwnika.

Za II baonem posuwał się oddział K. M. djonu strzelców konnych z rtm. Minogą, oraz, odłączone od gros swego baonu, 4 K. M. — I/7 p. p. Leg. Dwa te oddziały stanęły chwilowo we wsi Klepacze.

D-ca pułku zatrzymał cofające się 2 i 3 kompanje, przyłączył je do rezerwy pułkowej, którą tworzyła 9 kompanja i dwa szwadrony strzelców konnych, i całą tę grupę skierował szybkim marszem na wieś Klepacze, za II/7 p. p. Leg.

Tymczasem zaszła rzecz niespodziewana. Oto cofające się przed 1 i 4 kompanją masy bolszewików, prowadzone widocznie przez jakiegoś dobrego oficera, pragnąc przebić się przez odcinający je II/7 p. p. Leg., uderzyły na bagnety na wieś Klepacze, przerywając znajdujące się tam nasze oddziały K. M. i oddział rtm. Minogi, poczem przewaliły się przez tę wieś i umknęły na wschód przez Gorbacze, na szosę do Wołkowyska, nie dotykając znajdującego się pod Pawluszkami naszego II baonu. W tej chwili także i rezerwa pułkowa uderzyła na wieś Klepacze i oczyściła ją z bolszewików, biorąc 15 jeńców.

Sytuacja dnia 21. 9, o godz. 0.30, była następująca:

II/7 p. p. Leg., skoncentrowany pod Pawluszkami, odcięty od gros sił pułku. D-two pułku wraz z kompanjami 2, 3 i 9, oraz dwoma szwadronami kawalerji — we wsi Klepacze. D-two I/7 p. p. Leg., 4 i 1 kompanja — na wzgórzach, na południowy zachód od wsi Klepacze, koło coty 172.

Noc była zupełnie ciemna, padał deszcz, na wszystkie zaś strony trwała strzelanina karabinowa z zabłąkanemi oddziałami bolszewickiemi, a nawet między swemi oddziałami.

Wysłane na poszukiwanie południowej naszej grupy patrole konne spotkały ją dążącą już do wsi Klepacze, gdzie natychmiast cały I baon przyprowadzono do porządku, poczem wyruszył on w kierunku na Pawluszki. O godz. 5.30 rano skoncentrowały się wszystkie oddziały 7 p. p. Leg., biorące udział w akcji, we wsi Pawluszki i rozpoczęły natychmiast marsz bojowy na Brzostowicę Wielką. O godz. 7-ej rano zawrzał bój na całej linji. II/7 p. p. Leg. frontowym atakiem zdobył Brzostowicę Wielką, biorąc 150 jeńców, 2 K. M. i wiele taboru.

W tej samej chwili, równolegle do naszej głównej kolumny, posuwała się wielka kolumna nieprzyjacielska ze wsi Lepiesy w kierunku na Brzostowicę Wielką. Natychmiast rozwinęły się na nią do ataku kompanje 1, 4 i 9 i po krótkim boju zmusiły kolumnę tę do bezładnego odwrotu w kierunku na Pluskałowce, biorąc kilkudziesięciu jeńców, 3 K. M. i baterję 4-działową z kompletnym zaprzęgiem. Równocześnie strzelcy konni rtm. Minogi uderzyli na cofającego się przeciwnika i wzięli mu jeszcze 70 jeńców. Drobne oddziały nieprzyjacielskie, usiłujące nas niepokoić od strony Brzostowiczan, zostały szybko odparte, poczem 3 kompanje piechoty pod komendą mjra Zientarskiego ruszyły

śpiesznie na Karpowce, aby uzyskać tam łączność z 6 bryg. p. Leg. w myśl rozkazu operacyjnego 3 dyw. p. Leg., i odciąć ku północy uchodzące kolumny nieprzyjacielskie. Jednakże przed Karpowcami napotkała nasza grupa na silnego przeciwnika i związała się z nim zaciętym bojem, zwolna odpierając go na północny wschód.

Koło południa nadeszła 6 bryg. p. Leg. i obsadziła wieś Karpowce, poczem nasze oddziały, zostawiając na szosie koło Stanisławowa jedną kompanję, powróciły do Brzostowicy Wielkiej.

Sytuacja 7 p. p. Leg. dnia 21. 9 o godz. 12-ej przedstawiała się następująco:

Na szosie pod Stanisławowem — 1 kompanja, zwrócona na północny wschód i na wschód. Północno-wschodni i wschodni skraj Brzostowicy Wielkiej obsadzały kompanje 5 i 6; w Brzostowiczanach — kompanja 7.

W samem miasteczku — d-two pułku oraz rezerwa: kompanje 2, 3 i 4. Kompanja 9 odmaszerowała na południe do dyspozycji III/7 p. p. Leg., który to baon prowadził już zacięty bój z przeważającym przeciwnikiem, posuwającym się wzdłuż szosy od Wołkowyska.

Poza naszemi linjami, na zachód od Brzostowicy Wielkiej, zgrupowało się pięć bateryj 3 p. a. p., którym wkrótce przypadła wielka chwała odbicia kilkunastu zaciekłych ataków na Brzostowicę Wielką.

W ślad za 7 p. p. Leg. przesunął się drogą Klepacze — Pawluszki do Brzostowicy Wielkiej 8 p. p. Leg. z baterjami, za nim zaś ciągnęły nasze tabory. Równocześnie większe oddziały nieprzyjacielskie rozpoczęły posuwanie się na wschód w tymże miejscu i uderzyły na tabory.

Z tej przykrej sytuacji uratował je III/7 p. p. Leg. kpt. Dorobczyńskiego, który w myśl otrzymanych dyspozycyj maszerował na Brzostowicę Wielką, a w drodze skierowany został przez d-cę dywizji na Pawluszki — Gorbacze, celem obsadzenia tejże wsi. Szybki atak III baonu odrzucił nieprzyjaciela na wschód, poczem zajęto wieś Pawluszki — Zarzeczany — Zachodnie Kwatery i Gorbacze.

Wysłane poprzednio w tym kierunku kompaje 6 i 8 — 8 p. p. Leg. stanęły w rezerwie grupy kpt. Dorobczyńskiego.

O godz. 19-ej tegoż dnia próbował nieprzyjaciel raz jeszcze zdobyć wzwyż wspomniane miejscowości, jednakże wszędzie krwawo został odparty.

Na odcinku środkowym wrzał ku wieczorowi zacięty bój o Brzostowiczany, gdzie w walce na bagnety ginie d-ca 7 kompanji, ppor. Kowalczyk, i które wreszcie w zupełnym zmroku zajmuje ostatecznie 7 i 8 kompanja, okopując się wokoło.

Noc z 21 na 22 minęła we względnym spokoju.

D-two brygady przenosi się rano dnia 22. 9 do wsi Szelepki, rezerwowe kompanje 8 p. p. Leg. koncentrują się we wsi Pluskałowce.

Dnia 22. 9 nieprzyjaciel rozpoczął na całej linji zacięte ataki,

wprowadzając w bój coraz to nowe pułki piechoty, ustawiając równocześnie naprzeciw Brzostowicy Wielkiej dwie 4-działowe baterje.

Pierwszy atak o świcie rozpoczął się w gęstej mgle. Nieprzyjaciel atakował Brzostowiczany oraz wsunął się między wieś Brzostowiczany a Menki, zajmując tę ostatnią. Ataki na Brzostowiczany odpiera zwycięsko nasza obsada, równocześnie zaś d-two brygady wysyła 3 kompanje 8 p. p. L. w kierunku na Menki, która to grupa odbija nieprzyjaciela na wschód i okopuje się we wsi Menki.

Dalej na południe, przed wsią Gorbacze i Kwatery, rozgorzał zacięty bój. Od godz. 7-ej do 11-ej nieprzyjaciel ponawia raz po raz ataki, dzielnie odpierane przez naszą obsadę i przez doskonały ogień 8/III pap. Koło godz. 11-ej nieprzyjaciel koncentruje nowy 166 i 95 pp. i, po nader silnym ogniu swej baterji na nasze pozycje, uderza kilku linjami na Kwatery i Gorbacze, odrzucając po zaciętym boju nasze oddziały na zachód. D-ca grupy, kpt. Dorobczyński, rzuca do brawurowego kontrataku kompanje 9-ą i 10-ą—7 p. p. Leg. oraz 8-ą—8 p. p. Leg.; po zaciekłej walce na bagnety i kolby odbija utracone pozycje, biorąc 75 jeńców, 2 K. M. i zadając nieprzyjacielowi ogromne straty. Przed jednym tylko odcinkiem kompanji 12-ej naliczono 63 trupów nieprzyjacielskich. W kontrataku tym ginie śmiercią walecznych ppor. Mańkowski z 8 p. p. Leg.

Koło południa, gdy położenie na odcinku środkowym i południowym przedstawiało się dla nas pomyślnie, skierował z kolei nieprzyjaciel potężny atak, poparty dwiema baterjami, na prawoskrzydłowy odcinek 6 bryg. p. Leg. i na naszą lewoskrzydłową kompanję 1-ą. Po każdym odpartym ataku szedł nowy, jeszcze gwałtowniejszy; coraz to nowe pułki sowieckiej piechoty wchodziły w akcję. O godz. 14-ej stwierdzamy na odcinku 7 p. p. Leg. obecność trzech dywizyj nieprzyjacielskich: 11-ej, 16-ej i 36-ej.

Koło tej godziny udaje się nieprzyjacielowi zepchnąć 6 brygadę p. Leg. z Karpowiec i odrzucić ją na zachód. Na odbicie tych pozycyj biegną kompanje dzielnego 8 p. p. Leg., a nasze lewe skrzydło pod Stanisławowem prowadzi nieustępliwy bój. Śmiertelną ranę otrzymuje bohaterski d-ca 1-ej kompanji, ppor. Balcer; wraz z nim legło kilku najdzielniejszych podoficerów. Mimo to, kompanja ani na krok nie ustępuje ze swego stanowiska. Przybiega jedna kompanja 8 p. p. Leg. i obie kompanje prowadzą zwycięski bój.

Koło godz. 18-ej, gdy już zdawało się, że znużony bezowocnemi atakami nieprzyjaciel zaprzestanie dalszej akcji, nowa walka rozpętała się na środkowym odcinku Brzostowicy Wielkiej i Brzostowiczan. Kolumnami szedł nieprzyjaciel na nieugięte kompanje naszego II baonu. Ale tu otworzyły huraganowy ogień nasze pięć bateryj. W ogniu naszych dział łamie się jedna fala nieprzyjacielska po drugiej. Działa nasze z miejsca niszczą wszelkie próby koncentracji przeciwnika na przedpolu. O zmierzchu, zostawiając wielu zabitych i rannych na przedpolu naszem, cofa

się nieprzyjaciel na swe pozycje wypadowe i walka dnia tego kończy się.

Był jednak moment wielce krytyczny, gdy koło godz. 17-ej wszystkie oddziały błagały o amunicję, a przywożone śpiesznie rezerwy nie wystarczały do zapełnienia luk. Używano nadzwyczajnych sposobów: odbierano amunicję woźnicom, ordynansom, funkcyjnym i w najmniejszych nawet dawkach podsyłano pod walczące linje. Wśród zapadającej nocy d-cy śpiesznie porządkowali oddziały, wzmacniano okopy, rozstawiano celowo rezerwy. Na nasze prawe skrzydło przybyła wreszcie 2 dyw. p. Leg., luzując całą grupę kpt. Dorobczyńskiego i przygotowując się do nowej akcji w kierunku północno-wschodnim.

23-go o godz. 8-ej rano sytuacja przedstawiała się następująco:

Pozycje koło Stanisławowa trzyma kompanja 3-a; poza nią, w rezerwie—kompanja 9-a. Odcinek środkowy Brzostowicy Wielkiej trzyma kompanja 2-a, 3-a i 4-a I baonu, mając w rezerwie dzielną kompanję techniczną, która przez całe 4 dni boju trwała wciąż w pierwszej linji. Odcinek Brzostowiczany objął teraz cały II/7 p. p. Leg.; odcinek Menki—I/8 p. p. Leg., dalej na prawo—4 bryg. p. Leg.

Od rana tego dnia nieprzyjaciel wciąż próbuje atakować nasze prawe skrzydło i centrum, jednakże są to ataki o wiele słabsze; natomiast wzmacnia się działalność baterji nieprzyjacielskiej. Dnia tego głównem ogniskiem tego boju było nasze lewe skrzydło i prawe 6 bryg. p. Leg., wsie Karpowce i Leśniczany. Tu ciężko pracował dzień cały 8 p. p. Leg., odbijając raz po raz utracone pozycje.

Wieczorem tegoż dnia 5 bryg. p. Leg. stała twardo na całej swej linji. Dało się jednak zauważyć wielkie znużenie i przemęczenie żołnierzy, bez przerwy leżących w okopach dzień i noc.

Pomyślne wieści przyszły do nas rano dnia 24. 9: 15-a dyw. zajmuje Wołkowysk, a 4-a bryg. p. Leg. uderza w kierunku północno-wschodnim na las Siemionówka, na stałe miejsce koncentracji oddziałów nieprzyjacielskich na naszem prawem skrzydle.

Po południu rozpoczęła 4-a bryg. p. Leg. posuwanie się w tym kierunku, wobec czego I/8 p. Leg. odchodzi do rezerwy brygady, a miejsce jego zajmuje kompanja 10-ta 7 p. p. Leg.

Od południa nieprzyjaciel, jakby przewidując swój rychły odwrót, rozpoczyna gwałtowne ostrzeliwanie granatami Brzostowicy Wielkiej i Brzostowiczan oraz naszych dowództw i rezerw. Ginie, ugodzony granatem, ppor. Turewicz z II/7 p. p. Leg.; wraz z nim—kilku dzielnych podoficerów i żołnierzy. O godz. 17-ej 4-a bryg. p. Leg. rozbija nieprzyjaciela w lesie Siemionówka, łamiąc jego lewe skrzydło, wobec czego d-two pułku rzuca swoje ostatnie rezerwy do pościgu na prawe skrzydło i centrum.

Strzelcy konni dywizji pod rtm. Minogą uderzają łukiem przez Brzostowiczany na Ejminowce, rozbijając cofające się kolumny nieprzyjacielskie i biorąc 52 jeńców i 3 K. M.

Równocześnie, o samym już zmierzchu, kpt. Dorobczyński,

stojący dotąd w rezerwie pułku z dwiema kompanjami, uderza na tęż wieś Ejminowce ze strony Brzostowicy Wielkiej i po krótkim, lecz zaciętym boju gromi ostatecznie nieprzyjaciela, biorąc do niewoli 185 jeńców i 2 K. M. i kończąc tym sposobem wspaniałym finałem wielką 4-dniową bitwę.

W godzinę później 7 p. p. Leg., straciwszy kontakt z nieprzyjacielem, ściągnął się z linji na kwatery, zostawiając jedynie słabe placówki.

Dnia 25-go rano 7 p. p. Leg. szedł w rezerwie brygady nad Niemen w pościgu za wrogiem.

Minęła 4-dniowa bitwa, w której zarówno oficerowie, jak i żołnierze świecili bezprzykładnem bohaterstwem i nadzwyczajną wytrwałością. Nastrój wśród żołnierzy przez cały czas był znakomity. Stwierdzane coraz to nowe pułki nieprzyjacielskie na odcinku wzmacniały tylko zaciętość żołnierza. Jeńców wzięto z pułków: 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 136, 137, 138, 141, 428.

W czasie tych bojów 7 p. p. Leg. wziął ogółem przeszło 800 jeńców, 15 K. M., 8 dział nieuszkodzonych z kompletnym zaprzęgiem oraz wielką zdobycz wojenną.

Straty nasze wynosiły: 4 poległych oficerów, 36 poległych szeregowych, 172 rannych i kilkunastu zaginionych. Straciliśmy jeden K. M. pierwszej nocy we wsi Klepacze.

Pełne uznanie należy się naszej artylerji, która, mając swych obserwatorów w pierwszych linjach piechoty, znakomicie z nią współdziałała i stale rozbijała koncentrującego się do ataku przeciwnika.

Nasze połączenia telefoniczne działały przez cały czas bez zarzutu, co w wysokim stopniu przyczyniło się do celowego manewrowania rezerwami i do zapobiegnięcia ewentualnemu przerwaniu dalej od głównych rezerw odsuniętych odcinków.



F. Z.

Francuski prowizoryczny regulamin musztry piechoty. [1])

Wojna zostawia osad krwawych doświadczeń także i na polu regulaminów. Stosunkowo największym zmianom ulega regulamin musztry.

Wydany niedawno prowizoryczny regulamin musztry francuskiej stara się w całej pełni uwzględnić doświadczenia ostatniej ciężkiej wojny. A doświadczeń tych, skutkiem długości i zaciętości wojny oraz przedewszystkiem skutkiem nowych wynalazków w dziedzinie uzbrojenia wojska było dosyć.

I z prawdziwą radością przeczyta każdy oficer frontowy to liczenie się na każdym kroku z potrzebami wojny, a z potrzebami nowoczesnego boju w szczególności. Widać to we wstępnym raporcie do ministra, uzasadniającym wprowadzane zmiany w stosunku do poprzednich regulaminów, widać przedewszystkiem w poszczególnych rozdziałach samego regulaminu. Widzi się tu na każdym kroku żywe odczucie potrzeb nowoczesnego boju.

Nowy regulamin opiera się na nowej organizacji kompanji piechoty. Organizacja ta wynikła przedewszystkiem z potrzeby zwiększenia działalności ognia; doświadczenia ostatniej wojny potwierdziły bowiem w sposób jaknajoczywistszy starą zasadę o przewadze ognia. Nie znaczy to, by manewr nie pozostał w dalszym ciągu momentem decydującym, przeciwnie, w dalszym ciągu ogień służy do tego, by można pójść naprzód, by zająć teren, by zniszczyć przeciwnika.

W ten sposób ośrodkiem boju stanie się broń, która potrafi wydobyć z siebie maximum ognia. Jest nią broń automatyczna, a więc karabin maszynowy wszelkiego rodzaju. Dla kompanji piechoty musi to być przytem karabin maszynowy, dający się łatwo i szybko przenosić. Dla francuskiej piechoty jest nim ręczny karabin maszynowy (fusil mitrailleur).

Zatem komórką podstawową piechoty będzie pewna ilość ludzi, obsługująca, zaopatrująca, osłaniająca i przenosząca ręczny karabin maszynowy. Tę komórkę nazywa nowy regulamin g r u p ą b o j o w ą (groupe de combat).

Znikła tedy stara nazwa półplutonu (demi-section), jako grupy bojowej. Znikają także nazwy zastępów (escouade), gdyż na ich miejsce wchodzą nowe zastępy (équipe) fizyljerskie i woltyżerskie, z których pierwszy obsługuje broń automatyczną, a drugi ją osłania.

---

[1]) Règlement provisoire de manoeuvre d'infanterie du 1 Février 1920. Librairie Militaire Berger-Levrault. Nancy—Paris—Strasbourg 1920.

Trudno się z tem rozumowaniem nie zgodzić. Nawet ci, którzy mieli ostatnio do czynienia przeważnie z walką ruchową przyznać muszą, że zwiększenie siły ognia po to, by móc się swobodniej poruszać, jest i w walce ruchowej bardzo pożądane, a nawet nieraz konieczne. Znają oni dobrze te krzyki linij tyraljerskich: „karabiny maszynowe naprzód!“, kiedy karabiny zostały nieco wtyle, a piechota natrafiła na silniejszy opór i nie mogła go zwykłemi karabinami przełamać. Jedyną trudnością w walce ruchowej jest tu dostawa amunicji, która musi być otoczona szczególną troską przez dowódców wszystkich stopni.

Nie chodzi tu o ten lub inny system ręcznego k. m., o który można się spierać; ideja musi pozostać: broń automatyczna jest jądrem komórki podstawowej piechoty. Niech ci, którzy decydują o organizacji piechoty pamiętają dobrze o tem, aby (niepotrzebnie już obecnie po doświadczeniach frontu zachodniego) nie dopiero przelana krew na przyszłych polach walki miała nas doprowadzać do tych samych rezultatów, by nie powtarzać krwawych eksperymentów, których można obecnie uniknąć.

Przy tej sposobności omawiania składu i siły grupy bojowej pułk. Lagrue, szef departamentu piechoty, we wspomnianym raporcie do ministra podaje krótką historję jednostki bojowej i rzuca plan na przyszłość. Oto według regulaminu z r. 1875 taką jednostką była kompanja, potem pluton, wreszcie półpluton w sile około 20 ludzi. Doświadczenie końcowe wojny wykazało, że i ta ilość jest jeszcze za ciężka i za wrażliwa na straty: trzeba było stworzyć grupę bojową o sile około 12 ludzi. I czy to prawo—pyta autor bardzo śmiało—nie doprowadzi do dalszej redukcji grupy, do ograniczenia jej do dwóch lub trzech ludzi, zamkniętych w ruchomej skorupie ochronnej? Przyszłość pokaże.

Jeżeli grupa bojowa jest podstawową komórką bojową, to i wyszkolenie winno dostosować się do tego. Grupa bojowa winna stać się i jest też w regulaminie nowym jednostką podstawową wyszkolenia (p. 182).

Ale by żołnierz spełniał należycie swoje zadanie w grupie bojowej, musi być sam pojedyńczo doskonale wyćwiczony. Bowiem: „wyszkolenie pojedyńcze — mówi w p. 65 nowy regul. franc.—tworzy podstawę wyszkolenia oddziału“.

„Jest to najskuteczniejszy i najpłodniejszy sposób wychowania wojskowego, pod warunkiem, że mu się zachowa we wszystkich warunkach charakter szkoły precyzji i energji i t. d.“ Każdy, kto zna wartość metody pojedyńczego wyszkolenia, kto widział jej skutki, z prawdziwą przyjemnością przeczyta te owocodajne zasady, tak dosadnie wyrażone. Niechże ci, którzy jeszcze nie mają zaufania do tej metody, przeczytają sobie wspomniany już p. 65 i raz wreszcie przekonają się do niej, a niech nie tkwią w starych przedwojennych przyzwyczajeniach.

Odpowiednio do tego, cośmy powiedzieli, szkoła żołnierza pojedyńczego i szkoła grupy bojowej zajmują też większą część regulaminu.

Regulamin daje najpierw dość obszerny raport do ministra,

uzasadniający wprowadzane zmiany w stosunku do poprzedniego regulaminu. Uważam, że umieszczanie takiego raportu w regulaminie jest bardzo wskazane, gdyż zmusza każdego, kto weźmie regulamin do ręki, do rozmyślania nad tem, dlaczego jest tak, a nie inaczej; a wiadomo, jaką to jest pomocą przy nauczaniu. Następnie zmusza to czytelników do myślenia i zastanawiania się, zmusza więc do ewolucji myślowej, czyli nie pozwala zasklepiać się w chwilowych formach.

U nas zazwyczaj taki raport pozostaje w spokoju w aktach, dostępny jedynie dla wtajemniczonych w arkana kancelaryjne czy archiwalne.

Po tym raporcie następuje część pierwsza regulaminu, mająca uderzający tytuł: „Przygotowanie techniczne piechoty" (Préparation technique de l'infanterie). Otóż przez to przygotowanie „techniczne" rozumieć należy szkołę żołnierza pojedyńczego, która obejmuje nietylko to, co my nazywamy musztrą formalną, ale i wychowanie fizyczne, posługiwanie się ręcznym karabinem masz., bagnetem, łopatką, maską gazową i k. m.; następnie szkołę grupy bojowej, szkołę plutonu, kompanji i wyższych jednostek, ale wszystko w zakresie musztry formalnej. Wszystko zaś to, co tyczy się samych ćwiczeń bojowych, zawarte ma być w II części regulaminu p. t. „Piechota w walce" (L'infanterie au combat).

Jest to podział trochę dziwny. Autor roportu do ministra stara się na str. 12 uzasadnić go (por. także punkt 3. Regul.) tem, że jedynym celem wszelkiego wyszkolenia jest przygotowanie do walki. By żołnierz lub oddział spełnił należycie swą rolę w boju, trzeba w niego wpoić pewną ilość niezbędnych sprawności technicznych i wyrobić potrzebną zwartość oddziału. To wszystko ma mu dać właśnie część pierwsza.

A zatem „Przygotowanie techniczne piechoty" obejmuje szkołę żołnierza, w której nauczy się on tych sprawności technicznych, jakie każdy żołnierz musi posiąść, aby mógł spełnić swe zadanie w całości; następnie obejmuje ćwiczenia w szyku zwartym i wreszcie tak zwane ćwiczenia zwinności (exercices d'assouplissement), o których później.

Pomijając już dość dziwny dla nas, Polaków, wyraz „techniczne" w tem znaczeniu, jakie mu nowy regulamin nadaje, w rzeczywistości ten regulamin nie daje całości wyszkolenia tego t. zw. technicznego. Bo przy wychowaniu fizycznem autor zmuszony jest ograniczyć się do podania ogólnych jedynie wytycznych, a co do reszty odsyła do odnośnego regulaminu wychowania fizycznego; to samo winien był zrobić autor w rozdziałach o karabinie i karabinku, pistolecie i rewolwerze, a mianowicie w partjach, które naprawdę tyczą technicznej a nie musztrowej strony wyszkolenia strzeleckiego; użycie bagnetu i łopatki traktuje także bardzo ogólnikowo i odsyła do odpowiednich instrukcyj szczegółowych.

Sądzę, że racjonalniej będzie, gdy my, w polskim regulaminie, zostawimy dla I części nazwę i treść musztry formalnej

(pojedyńczej i zwartej) wraz z musztrą formalną z ręcznym k. m., rewolwerem, pistoletem, granatem ręcznym, a resztę, t. j. uwagi ogólne o wychowaniu fizycznem (wraz z szermierką), użyciu łopatki i maski gazowej, przeniesiemy do uwag wstępnych (zasady ogólne—principes généraux) i tu dopiero powołamy się na odnośne regulaminy, z których instruktor musi czerpać przy wyszkoleniu.

Wspomniane „Zasady ogólne"—Principes généraux, umieszczone jako I rozdział I części Reg., winny znajdować się na początku każdego regulaminu. Podaje tu regulamin wytyczne dla instruktorów i dowódców, którzy ten regulamin mają stosować. A więc mamy tu:

§ 1. Cel i podział wyszkolenia, § 2. rolę dowództwa, § 3. ogólne metody wyszkolenia (największy paragraf), § 4. roczny przebieg wyszkolenia, § 5. wyszkolenie oddziału, § 6. wyszkolenie kadr, § 7. środki dowodzenia, § 8. definicje i reguły ogólne i § 9. skład pułku.

Każdy regulamin daje swoje myśli przewodnie czy swój wstęp, ale umieszczenie tu sposobem francuskim szczególnie szeroko potraktowanych wskazówek metodycznych uważam za konieczne, gdyż w ten sposób instruktor znajduje pod ręką, w tym samym regulaminie, którego uczy, także i wskazówki, jak ma tego regulaminu uczyć. Powinna to być najobszerniejsza część tego wstępu i winna uwzględniać każdą poszczególną część wyszkolenia żołnierza w mustrze formalnej. Wszyscy praktyczni instruktorzy, a nie jedynie teoretycy, przyznają mi w tym względzie zapewne zupełną słuszność.

Ale przejdźmy teraz poszczególne paragrafy tych zasad ogólnych po kolei.

Na czoło wysuwa się wspaniała maksyma: „Przygotowanie do wojny jest jedynym celem wyszkolenia wojska." Ta maksyma musi być wysunięta na czoło, szczególnie regulaminu musztry formalnej, by o celu żołnierza nie zapomnieli ci, którzy są skłonni z a n a d t o zwracać uwagę na krok paradny, przesadną postawę, defiladę, ćwiczenia warty etc. Iluż to szeregowych, a niestety i oficerów-paradjerów, absurdalnych pod tym względem nie dopisało na polu walki. Niech odpowiedzą ci tylko, którzy naprawdę widzieli tych oficerów i szeregowych w ogniu.

Nie chcę przez to potępić całej musztry formalnej. Nic podobnego! Ona jest i będzie potrzebną, ale przedewszystkiem do walki, a nie do parady. I ćwiczenia w zwartych oddziałach są potrzebne, ale znowu nie dla samych siebie lub do parady, ale dla walki. I bardzo słusznie wspomina pod tym względem ubiegłą wojnę światową autor przytoczonego powyżej raportu do ministra: „Wszyscy oficerowie, którzy przebyli wojnę, są jednozgodnego przekonania, że ćwiczenia w szyku zwartym są nieodzowne, ażeby rozwinąć i utrzymać poczucie spójności i odruch posłuszeństwa, które są istotnemi pierwiastkami urobienia żołnierza". Zatem do wyrobienia karnego i posłusznego żołnierza i oddziału, do wyrobienia zwartości oddziału potrzebna jest mu-

sztra formalna, która w ten sposób staje się przygotowaniem do ćwiczeń bojowych, a przez to i do egzaminu końcowego armji, jakim jest wojna, a w niej bój.

W tym samym paragrafie uderzy jeszcze każdego czytelnika następujące zdanie: „Ponad wszystko, twarda dyscyplina i gruntowne wychowanie moralne są podstawami, na których winno opierać się wszelkie wyszkolenie“ (p. 2). Jest to również osad doświadczenia wojennego. Wojna potwierdziła znowu, że niema wojska bez twardej dyscypliny; kto brał udział w ostatnich walkach naszych, ten wie, jakich to trzeba nieraz używać środków, by utrzymać karność. Tak jasno o twardej dyscyplinie nie mówił francuski przedwojenny regulamin musztry. Nie podnosił również tak dobitnie i drugiej podstawy wyszkolenia, t. j. wychowania moralnego. Zdaje mi się, że u nas tego podkreślać już nie potrzeba, aczkolwiek i u nas są jeszcze instruktorzy i dowódcy, którzy o wychowaniu moralnem dość chętnie zapominają i popadają łatwo w kapralską oschłość w stosunku do podwładnego, nie umiejąc pogodzić surowego stosunku służbowego z węzłami moralnemi.

W § 2 p. t. „Rola dowództwa“ należało jaśniej określić rolę poszczególnych stanowisk w wyszkoleniu. Szczególnie dotyczy to dowódcy bataljonu, zarówno w stosunku do szeregowych, jak i w stosunku do oficerów. Dowódca bataljonu (niesamodzielnego) winien być przy wyszkoleniu raczej organem kontrolującym dowódcy pułku, a szczególnie winien zająć się wyszkoleniem bojowem swego baonu. Możnaby mu jeszcze powierzyć troskę o doszkolenie podoficerów. Ale uważam za niewskazane i niepraktyczne powierzanie mu wyszkolenia teoretycznego i praktycznego swych oficerów, tak, jak tego wymaga regulamin francuski—także przedwojenny.

Nowością w stosunku do poprzedniego regulaminu jest w tym paragrafie podkreślenie odpowiedzialności dowódców oraz usamodzielnienie ich w sensie pozostawienia im wyboru środków przy wykonaniu postawionego przez wyższego dowódcę zadania.

Szérzej i dobitniej wypadałoby jeszcze uwydatnić obowiązek życzliwej, ale stałej i skutecznej kontroli wyszkolenia przez wyższych dowódców. O tem jedynie wzmiankuje nowy regulamin.

Tu też chcielibyśmy widzieć ustęp o przeglądach wyszkolenia, o których wartości, o ile są umiejętnie odbywane, dziś u nas nikt nie wątpi.

Następny § 3 rozwija bardzo obszernie „Ogólne metody wyszkolenia“. Nie można nie zgodzić się na wyrażone tam zasady, które u nas teoretycznie przynajmniej obowiązują, bo nie wszędzie było poprostu dość czasu na to, by je wprowadzić w życie. Szkoda tylko, że w tym paragrafie nie widać należytego nacisku na ważność wyszkolenia pojedyńczego, tej niewątpliwie wielkiej zdobyczy w metodzie wyszkolenia dobrego wojska. Winno się ją wysunąć na czoło przy omawianiu metody wyszkolenia. Nowy

francuski regulamin zna tę metodę, ale dopiero w p. 65 przy szkole żołnierza.

Nie zna także ten paragraf naszej dobrej kolumny ćwiczebnej.

„Roczny przebieg wyszkolenia“, o którym jest mowa w § 4, porusza kwestję wyszkolenia oraz rolę poszczególnych dowódców w tym względzie. Regulamin francuski przeprowadza tu zasadę, że program wyszkolenia każdej jednostki układa dowódca jednostki wyższej. Zdaje mi się, że praktyka wykazuje wyższość innego systemu, a mianowicie: zasadniczo program ogólny układa dowódca kompanji, zaś dowódca baonu pilnuje wykonania programu pułkowego w myśl wskazówek pułku.

Następne paragrafy t. j. §§ 5 i 6 mówią o wyszkoleniu rekrutów, starych żołnierzy, żołnierzy służby pomocniczej, rezerwistów, specjalistów, a następnie o wyszkoleniu kadrów, a więc podoficerów i oficerów. Uważam, że tego rodzaju wskazówki winny również znaleźć miejsce w regulaminie musztry.

Za bardzo dobre uważam również umieszczenie w rozdziale przedostatnim wstępu paragrafu, który podaje może nietyle definicje, ile objaśnienia najczęściej używanych terminów wojskowych. Podkreślić tu trzeba nowowprowadzone zarzucenia terminów: odwody i posiłki (soutiens, renforts) a wprowadzenie jednolitej i prostej nazwy: rezerwy dla wszystkich jednostek.

Wreszcie w paragrafie ostatnim wstępu jest mowa o składzie pułku. Uważam, że i ten paragraf jest niezbędny choćby ze względu na tych oficerów i podoficerów rezerwy, którzy, wracając do wojska w czasie mobilizacji, chcą znaleźć krótkie przypomnienie swych wiadomości, które najczęściej zapominają. Znajdziemy tu także wskazówki, jak należy postąpić przy zmniejszaniu ilości ludzi w jednostkach, dalej o rozkładzie oficerów i podoficerów i wreszcie o t. zw. grupach dowództwa.

Otóż wspomniana już wyżej grupa bojowa obejmuje zastęp (équipe) fizyljerski i zastęp woltyżerski, każdy w sile 1 + 5. Zastęp fizyljerski ma 1 ręczny k. m., zastęp woltyżerski ma w swym składzie 1 grenadjera-miotacza, 1 grenadjera V. B. i 3 woltyżerów.

3 grupy bojowe tworzą normalnie pluton; 4 plutony wraz z plutonem d-twa tworzą kompanję.

Pluton d-twa kompanji, stojący normalnie pod rozkazami sierżanta-majora, w akcji dzieli się na grupę kapitana pod rozkazami podoficera lub kaprala-furjera, oraz na grupę taboru bojowego, z którą pozostaje zwykle sierżant-major.

Przechodzimy teraz do samej treści regulaminu.

Pierwszy jego rozdział stanowi szkoła żołnierza, która obejmuje pojedyńcze wyszkolenie „techniczne“ każdego żołnierza. Będzie tu więc: 1) wychowanie fizyczne; 2) musztra form. bez broni; 3) chwyty bronią (także ręcznym k. m.); 4) karabin i karabinek; 5) pistolet i rewolwer; 6) ręczny k. m.; 7) granat; 8) bagnet; 9) łopatka i wreszcie 10) k. m. (oczywiście ciężki).

O wychowaniu fizycznem francuskiem nie potrzebuję się rozpisywać. Jest to już pewnem dla wszystkich nieuprzedzo-

nych, którzy starali się poznać z tym systemem i z tą metodą, że jest to system naprawdę wojskowy i do potrzeb wojska dostosowany i że jego braki można bardzo łatwo usunąć przez małe modyfikacje. I ten system jest osadem doświadczeń wojennych, a nie wynikiem dysput akademickich.

Postawa zasadnicza (p. 72) pozostała ta sama z dwiema bardzo małemi zmianami w porównaniu z regul. z 1914 r.

Tuż po postawie zasadniczej i po „spocznij“ wprowadza regulamin oddawanie honorów (salut) w miejscu. Nie uważam tego za zbyt pożądaną nowość, gdyż oddawanie honorów obejmuje cały szereg wypadków (w miejscu, w marszu, pojedyńczo, oddziałem), które winny być przedstawione łącznie i ujęte w osobnym paragrafie. W przeciwnym wypadku zmusza się instruktora do szukania tych wypadków po całym regulaminie.

Zwroty w miejscu oraz krok miarowy (pas cadencé) i krok dowolny (pas de route) pozostały niestety bez zmiany. Zdaje mi się, że nie wyzyskano tu należycie doświadczeń wojny. Podstawowym krokiem powinien tu zostać krok dowolny, bo w polu żołnierz maszeruje przedewszystkiem krokiem dowolnym, do którego należy go przyzwyczaić. Zatem na komendę: „En avant—marche“ (naprzód—marsz, odpowiadające naszemu „Oddział—marsz“) żołnierz winien maszerować krokiem dowolnym.

Niewiadomo również poco zostawiono „wtył — marsz“. Czyżby ten ruch był tak bardzo potrzebny do wyrobienia żołnierza? Zdaje mi się, że nie. Tak samo można było zarzucić jeden z biegów (pas gymnastique i pas de course), a mianowicie miarowy bieg. Byłbym również za wyrzuceniem marszu w miejscu oraz zwrotów nawskos.

Z przyjemnością trzeba stwierdzić, że regul. franc. wyrzucił formalne „klęknij i padnij“ (bez karabinu), o czem szeroko rozpisywał się regulamin przedwojenny.

Ruchy karabinem pozostały przedwojenne, wraz z prezentowaniem broni. Ten paragraf uzupełniono chwytami ręcznym k. m.

Paragraf „o karabinie i karabinku“ opisuje postawę strzelca stojącego, klęczącego i leżącego, następnie ładowanie i rozładowywanie, a w końcu strzelanie i przegląd broni. Podkreślić tu trzeba zarzucenie aż 4 przedwojennych rodzajów ognia, bo pozostawiono jeden tylko rodzaj ognia, t. j. ogień pojedyńczy (feu à volonté). Ogień salwowy przeszedł do historji. Opuszczono również zupełnie słusznie „pas de charge“ (do ataku—broń).

Następne dwa paragrafy mówią o postawie strzelca, ładowaniu (rozładowywaniu) i strzelaniu z pistoletu (rewolweru) i z ręcznego k. m.

Paragraf o granacie ręcznym i karabinowym (à fusil) mówi także o postawie strzeleckiej, o rzucaniu, względnie strzelaniu granatami.

Następne paragrafy o bagnecie, łopatce, masce gazowej i ciężkim k. m. dają tylko bardzo ogólnikowe wskazówki z odesłaniem do szczegółowych instrukcyj.

Po szkole żołnierza następuje rozdział p. t. szkoła grupy

(bojowej). Jestto rozdział nowy w porównaniu z regulaminem przedwojennym i po szkole żołnierza najszerzej potraktowany. Zupełnie słusznie! Jeżeli bowiem—jak widzieliśmy—grupa bojowa jest jednostką podstawową wyszkolenia i bojową, to pojedyńczy żołnierz musi nauczyć się walczyć i obracać w grupie pod bezpośredniemi rozkazami swego dowódcy, a mianowicie każdy żołnierz musi być wyszkolony w jego szczególnej roli, jaką będzie odgrywał ze swymi towarzyszami w boju oraz oprócz tego musi umieć zastąpić któregokolwiek z tych towarzyszy.

Widzimy więc, jak szkoła grupy jest z jednej strony ważną i jak zarazem tworzy nadbudowę do szkoły żołnierza.

Szkoła grupy obejmuje 1) ćwiczenia w szyku zwartym, 2) ćwiczenia zwinności i 3) ćwiczenia bojowe. Ostatnie należą oczywiście do drugiej części regulaminu t. j. do szkoły walki (l'infanterie au combat).

Formacjami zbiórki dla grupy bojowej są 1) rząd, 2) dwurząd, 3) szereg, 4) dwuszereg, 5) rząd według wzrostu, przyczem formacjami marszowemi są: szereg i dwuszereg, a wyjątkowo rząd lub dwurząd.

Zupełną nowością jest tu zasadniczy odstęp przy zbiórce w rzędzie lub dwurzędzie; wynosi on mianowicie długość wyciągniętej lewej ręki żołnierza, tak, że końcami palców dotyka ramienia swego sąsiada na lewo. Wprowadzono to na to, aby po zwrocie wprawo lub lewo odrazu powstała kolumna marszowa bez zmiany odstępu.

Wyjątkowo tylko, np. dla przeglądu, można zmniejszyć odstęp ten do 15 cm., licząc od łokcia do łokcia.

Śmiała ta inowacja jest konsekwentnie przeprowadzona przy wszystkich dalszych ćwiczeniach wyższych jednostek, wymaga jednak wypróbowania.

Zastęp fizyljerski występuje w grupie normalnej zawsze na prawem skrzydle lub na czole grupy.

Przy wspomnianych wyżej formacjach nie wymaga się uszykowania według wzrostu. To uszykowanie stosuje się tylko na początku wyszkolenia oraz w tych okolicznościach, w których szeregowi występują bez broni lub uzbrojeni jednakowo w karabiny zwykłe.

Jest to bardzo słuszne odstąpienie od dawnej bezwzględnie przestrzeganej zasady szykowania oddziału zawsze według wzrostu. Decyduje o tem rozmaitość uzbrojenia.

Ćwiczenia grupy w szyku zwartym odbywają się według zasad szkoły plutonu. Dlatego o nich później.

Największą część szkoły grupy zajmują wspomniane już ćwiczenia zwinności, t. zw. exercices d'assouplissement. Co to jest? Co to za ważne ćwiczenia, skoro im poświęca się tyle miejsca a przy wyszkoleniu także i dużo czasu i skoro spotykamy się z niemi w szkole plutonu, kompanji i bataljonu?

„Ćwiczenia zwinności—mówi we wstępnym raporcie do ministra pułk. Lagrue—mają za zadanie nauczyć zastęp, grupę,

kompanję i jednostki większe techniki poruszeń zwinnych i szybkich, które będą miały wykonać przy ćwiczeniach bojowych.“ A w p. 204 samego regulaminu czytamy: „ćwiczenia zwinności mają za zadanie: 1) nauczyć niższych dowódców i oddziały mechanizmu poruszeń, których będą musiały użyć przy ćwiczeniach bojowych, 2) rozwinąć szybkość decyzji u dowódców niższych a szybkość wykonania u żołnierzy. Przy pierwszych chodzi o szybkie dostrzeżenie tego, co należy zrobić, i zarządzenie tego bez wahania, przy drugich—o szybkie wykonanie bez naruszenia porządku i zwartości oddziału.“

Jest to zatem bardzo ważna część wyszkolenia, bo ta gimnastyka ruchowa przygotowuje do ćwiczeń bojowych. Chodzi przy tych ćwiczeniach o natychmiastową zmianę miejsca, o nagłą i natychmiastową zmianę kierunku, o rozwinięcie się, o poruszenie się naprzód, o otwarcie ognia, o okopanie się, o zebranie się etc. jedynie na krótką zapowiedź lub nawet na prosty gest instruktora.

Nie jest to zupełnie nowa rzecz dla tych, którzy znają t. zw. ewolucje (évolutions) poprzedniego francuskiego regulaminu lub niemieckie t. zw. ćwiczenia uwagi lub jeszcze dawniejsze ćwiczenia zbiórki. I tam chodziło o wyrobienie szybkiej orjentacji, decyzji i obrotności kadr i oddziału.

A czy te ćwiczenia są potrzebne? Jako przejście od ćwiczeń w szyku zwartym do ćwiczeń bojowych są one niezbędne. Ćwiczenia w szyku zwartym są jeszcze sztywne i formalistyczne i nie wyrabiają potrzebnej w polu ruchliwości i obrotności. Przy ćwiczeniach zwinności chodzi zaś o posuniętą do maximum szybkość ujęcia rozkazu i decyzji na krótką zapowiedź u dowódców oraz szybkość wykonania przez oddział. Rozkazy tu wydawane nie są właściwie komendami, ale raczej krótkiemi rozkazami; regulamin nazywa je commandements uniques, t. j. nie dzielą się na zapowiedź i część wykonawczą; przykłady takich rozkazów: naprzód, stój, kierunek, kolumna dwójkowa etc.

Naturalnie przy gwałtowności (rapidité) poruszeń nie może zniknąć i musi być utrzymany porządek i dyscyplina wzorowa, jak w szyku zwartym. Instruktor musi tu zwracać uwagę na to, by szeregowi wykonywali poruszenia natychmiast po otrzymanym rozkazie (głosem, gestem lub gwizdkiem), dalej, by wykonywali je nie mieszając się i nie rozbijając nawzajem.

Jako ćwiczenia wstępne do ćwiczeń bojowych są one wykonywane zawsze w dowolnym kroku, dalej z bronią na pasie lub u nogi, najczęściej w terenie urozmaiconym, jednak bez żadnego taktycznego założenia.

Tę inowację trzeba uważać za bardzo szczęśliwą. Jest ona doskonałym środkiem do wyrobienia ruchliwości oddziału, oprócz tego jest bardzo dobrym środkiem przygotowawczym do ćwiczeń bojowych, następnie wyrabia pewną odruchowość w wykonywaniu rozkazów, wreszcie przyzwyczaja dowódców do szybkiego decydowania się.

Nie powinno braknąć tych ćwiczeń i w naszym, opracowy-

wanym obecnie regulaminie musztry, który oby nie zapatrzył się zbytnio w formy przedwojenne. Rozkazy, wydawane przy tych ćwiczeniach są bardzo proste: naprzód, stój, kierunek, szereg, kolumna dwójkowa, etc. Tu należy także rozwinięcie grupy zastępami oraz rozwinięcie grupy w tyraljery (en tirailleurs). Przytem należy zauważyć, że odstęp normalny w tyraljerze wynosi 5 kroków i że na komendę „stój“ strzelcy bez dalszego rozkazu padają lub chronią się, zachowując tylko możność obserwacji i użycia broni. Przewidziane jest również rozwinięcie grupy w dwa rzędy z dystansem normalnym 20 kroków. W ten sposób czysto formalna strona szkoły walki przeszła do I części Regulaminu musztry.

Po szkole grupy następuje s z k o ł a p l u t o n u, tej najmniejszej jednostki, która może manewrować, t. j. skierowywać do jednego celu kilka swych części, obdarowując je różnemi rolami do spełnienia.

Za bardzo poważną zdobycz wojenną należy uważać systematyczne rozróżnianie 4 formacyj plutonu i jednostek wyższych, a mianowicie formację zbiórki, formację marszową, formację zbliżenia i formację atakową, która przechodzi w formację szturmową w akcie końcowym ataku. Pozwala to zwłaszcza przy wyszkoleniu szkolić i śledzić poszczególne fazy przejścia oddziału od zbiórki aż do szturmu.

Zasadniczą formacją zbiórki plutonu jest szyk rozwinięty w trzech rzędach (ligne sur trois rangs) lub też kolumna trójkowa (colonne par trois). Tylko w pewnych szczególnych wypadkach może się pluton zbierać w rzędzie lub dwurzędzie albo też w szeregu lub w kolumnie dwójkowej. Podobnie kolumna trójkowa jest normalną formacją marszową. Formacje trójkowe mają też być najczęściej używane.

Zasadniczą tę nowość usprawiedliwia autor wstępu do Regulaminu w następujący sposób na str. 18:

„Formacja trójkowa jest pomyślną spadkobierczynią kolumny czwórkowej, którą zarzucono prawie wszędzie w czasie wojny: zakazana już, jako zbyt zwarta w pasie, ostrzeliwanym przez ogień artylerji, kolumna czwórkowa oprócz tego zapychała większą część dróg, mimo rozkazów, często trudnych do wykonania, by pozostawić jedną stronę drogi wolną.

Wynikało z tego, że w sferze zbliżania plutony maszerowały prawie zawsze w kolumnie dwójkowej, albo też, gdy maszerowały czwórkami, pozostawiano z tyłu za niemi lub zbyt z tyłu za kompanjami dystanse znacznie większe od przepisanych regulaminem“.

Niewątpliwie nasza kolumna marszowa nie jest praktyczna, zwłaszcza ze względu na rozmieszczenie w niej sekcyjnych i dowódców plutonu i winna być zmieniona; niewątpliwie i kolumna sekcyjna, która właściwie jest kolumną piątkową a nawet szóstkową, jest niewygodna i za szeroka, ale nie przemawiają mi zbytnio do przekonania argumenty wyżej przytoczone za kolumną trójkową, do której dostosowano również zbiórkę w trójrzędzie. Zdaje mi się, że tu poszedł regulamin znacznie dalej, aniżeliby

tego wymagała faktyczna potrzeba w czasie wojny. Zresztą ta rzecz wymaga wypróbowania.

Ćwiczenia plutonu w szyku zwartym bardzo słusznie znacznie zredukowano. Marsz w rozwiniętym dopuszczalny tylko celem dokonania małych zmian miejsca. Charakterystyczne, że składanie i rozbieranie broni w kozłach przewidziane jest tylko w kolumnie trójkowej.

Przejście z rozwiniętego (w trójrzędzie) w kolumnę bardzo proste, bo po komendzie wprawo (lewo) zwrot — odrazu tworzy się kolumna, gdyż przy rozwiniętym normalny odstęp między szeregowymi wynosi długość ręki, co po zwrocie wprawo zamienia się na dystans marszowy.

Naodwrót — przejście z kolumny w rozwinięty przez zwrot wlewo (prawo) w szyku zwartym są całkiem słusznie bardzo uproszczone.

Dodać jeszcze trzeba, że przewidziane regulaminem uszykowanie rzędowe lub szeregowe według wzrostu jest używane przedewszystkiem dla przeglądów i t. p., przytem daje się plutonowi uzbrojenie jednolite i odstęp łokciowy (coude à coude).

Formacje zbliżenia i atakowe są tylko ogólnie opisane, gdyż należą już do drugiej części regulaminu.

Wreszcie ćwiczenia zwinności nie dają naogół nic więcej ponad to, co powiedziano przy szkole grupy bojowej i odbywają się według tych samych zasad.

Dalsze jednostki, t. j. kompanja, baon i wreszcie pułk i brygada są w regulaminie potraktowane bardzo ogólnikowo w stosunku do poprzednich. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż punkt ciężkości wyszkolenia przeniół się na szkołę żołnierza i szkołę grupy, a także plutonu.

P r z y k o m p a n j i podkreślić należy całkiem słuszne wysunięcie na plan pierwszy, jako formacji normalnej, kolumny kompanijnej albo linji plutonów na równej wysokości (ligne de sections par trois), przyczem plutony występują w kolumnie trójkowej w odstępie 6ˣ. Jest to normalna formacja zbiórki, a także formacja zbliżenia.

Nowa w stosunku do poprzedniego regulaminu jest kolumna podwójna (colonne double), przyczem każda kolumna jest utworzona z dwu plutonów jeden za drugim, wszystkie plutony na odstępie i dystansie 6 kroków.

Na plan trzeci zeszedł rozwinięty w trójrzędzie, dwurzędzie lub rzędzie. Używa się go tylko dla przeglądów i t. p.

Zarzucono zupełnie w tym regulaminie kolumnę plutonową (colonne de compagnie przedwojennego regulaminu). Zdaje mi się, że tę formację możnaby i powinno się zatrzymać—co prawda na czwartem miejscu, jako formację przeglądową.

Ćwiczenia w szyku zwartym ujęte są według tych samych zasad, co w plutonie. Przewidziano tylko najprostsze zmiany uszykowania. Ćwiczenia zwinności również według tych samych zasad, co w plutonie.

Nie zapomniano również o grupie d-twa kompanji: idzie

ona albo tuż za d-cą komp., albo też (w czasie zbiórek, przeglądów, ćwiczeń w szyku zwartym i t. p.) jest przydzielona do plutonu kierunkowego.

Ostatnie paragrafy, mówiące o bataljonie oraz o pułku i brygadzie pozostały niestety naogół bardzo mało zmienione w porównaniu z poprzednim regulaminem. Przy bataljonie dodano ustęp o kompanji k. m., która manewruje jako czwarta kompanja wraz z plutonem broni towarzyszącej, oraz ustęp o grupie d-twa, która idzie za dowódcą baonu, lub, w szczególniejszych wypadkach, maszeruje za lub obok kompanji kierunkowej. Przy bataljonie dodano jeszcze ćwiczenia zwinności, a przy pułku zachowanie się kompanji sztabowej (compagnie hors rang).

W bataljonie pozostawiono ze starego regulaminu 1) kolumnę bataljonową (colonne de bataillon), naszą dawną kolumnę wgłąb w kolumnach kompanijnych, 2) kolumnę trójkową, 3) jedną tylko „kolumnę podwójną“ z kompanjami w kolumnach kompanijnych; drugą kolumnę podwójną z kompanjami w kolumnach plutonowych zarzucono zupełnie racjonalnie; 4) jedną tylko „linję kolumn kompanijnych“ (ligne de colonne), przyczem kompanje w kolumnach kompanijnych na równej wysokości; zarzucono linję kolumn plutonowych na równej wysokości; 5) rozwinięty, jako formację wyjątkową.

Cały ten paragraf o bataljonie nadaje się do dużego skreślenia nie tylko co do formacyi, ale i co do ćwiczeń zwartych.

W ten sposób zdaliśmy sobie sprawę z poszczególnych partyj nowego regulaminu francuskiego. Jeżeli popatrzymy wstecz, to naogół najgłówniejszemi nowościami, wprowadzonemi w tym regulaminie są:

1) grupa bojowa, jako podstawowa jednostka bojowa i wyszkolenia;

2) ćwiczenia zwinności;

3) zbiórka w trójrzędzie i kolumna trójkowa;

4) wprowadzenie do regulaminu (część I) partyj wyszkolenia, szczególnie pojedyńczego żołnierza, nie należących do t. zw. musztry formalnej.

Jeżeli na pierwsze dwa punkty musimy się zgodzić na podstawie tego, cośmy wyżej powiedzieli, to dwa następne conajmniej podlegają jeszcze dyskusji.

Jako absolutny plus regulaminu muszę jeszcze raz z naciskiem podkreślić to, co powiedziałem na początku, t. j. że regulamin ten w większości wypadków usuwa zbytnią formalistykę przedwojenną na korzyść form i zasad, które albo wytrzymały próbę ognia ostatniej wojny, albo też skutkiem nowych doświadczeń musiały być wysunięte na plan pierwszy.

ST. ROSTWOROWSKI, MJR. SZT. GEN.

Bitwa o Brześć.

(29.VII—1.VIII. 1920).

Upadek Brześcia w pierwszych dniach sierpnia sprawił ogólnie przygnębiające wrażenie nietylko wśród ludności cywilnej, lecz i w sferach wojskowych. Ogólnie oczekiwano, że odwrót nasz da się zatrzymać na linji Bugu i Narwi i że filarem nowego frontu będzie właśnie twierdza Brzeska, a właściwie jej silnie umocniony przyczółek mostowy. Wrażenie oddania go w ręce bolszewików było tem większe, że rozeszła się pogłoska, jakoby Brześć oddano bez strzału, a ogromne magazyny i wielka ilość nagromadzonych tam pociągów miała ulec zniszczeniu, lub wpaść w ręce bolszewików.

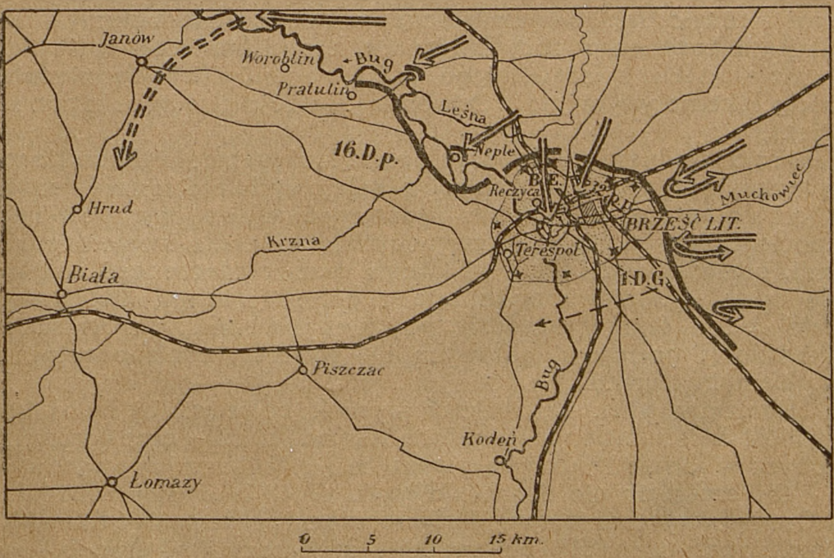
Nawał pracy i gwałtowny bieg wypadków nie pozwolił na razie na udzielenie bliższych informacyj, czy to w prasie, czy w czasopismach wojskowych o przebiegu walk pod Brześciem. Dopiero teraz, gdy Brześć jest znów w naszych rękach, można spokojniej zabrać się do przedstawienia faktycznego przebiegu ówczesnych wydarzeń. Sprostowanie mylnych poglądów jest choćby z tego względu konieczne, że wymaga tego dobra sława całej jednostki bojowej, t. j. grupy Poleskiej, której zadaniem było wówczas utrzymanie Brześcia; wymaga również wzgląd na poległych w tej walce żołnierzy i oficerów, którzy w tej bitwie, podobnie jak ich koledzy w tylu innych, wykazali męstwo, ofiarność i zupełne zaparcie się siebie.

Sytuacja przed dniem 23 lipca przedstawiała się następująco: 3 armja po skonsolidowaniu się nadzwyczaj szybkiem, dzięki 1 dyw. legjonowej, 7 dyw. p. i 6 dyw. ukraińskiej, które po dokonanym odwrocie z pod Kijowa zajęły i utrzymały kolejno linje Styru i Stochodu, wspomagana wydatnie przez ruchliwość grupy Poleskiej, była w stanie przez dłuższy czas powstrzymać napór wojsk sowieckich. Warunkiem tego było jednak utrzymanie przez grupę Poleską przynajmniej linji Tyrji i nawiązanie z nią łączności przez Kamień Koszyrski.

Wysiłki grupy Poleskiej rokowały pod tym względem powodzenie. Niestety, zagrożenie, a następnie zajęcie Kamienia Litewskiego oraz Czeremchy uniemożliwiło dalsze utrzymanie Kobrynia i linji Muchawca i dnia 27/VII miała być ona opuszczona. Oderwanie się od nieprzyjaciela nie poszło zbyt gładko. W dniu tym bowiem oddział kawalerji bolszewickiej, wspomagany przez piechotę, zajął przejściowo tor kolejowy między Kobryniem a Żabinką, odcinając w ten sposób nietylko dywizje grupy Poleskiej, ale nawet i jej dowództwo. Wypadek ten niebawem zlikwidowało wyjście 14 dywizji wielkopolskiej z rejonu

Kobrynia w kierunku na Kamień Litewski; dowodził on jednak dostatecznie, że dłuższe opóźnianie odmarszu na linję Bugu było zupełnie niemożliwem.

W nocy z 27 na 28 cofnęła się dyw. pomorska oraz dyw. górska na linję fortów Brześcia. Równocześnie z niemi przednie straże 10 dywizji sowieckiej podsunęły się już pod forty i zdołały obsadzić Tiuchenicze, miejscowość, położoną o 10 km. wprost na północ od Brześcia. W dniu tym załogę fortecy stanowiły: jeden baon etapowy poznański, baony etap. kielecki i warszawski—te dwa ostatnie o bardzo słabych stanach i uzbrojone częściowo w karabiny włoskie, do których brakło już amunicji, wreszcie 32 p. p., który po bardzo ciężkich walkach na



linji Drohiczyna odesłany tu został dnia poprzedniego na doraźny przynajmniej wypoczynek. Trzy ciężkie baterje 16 pac, odesłane tam również przed paroma dniami, dopełniały składu obsady. Załoga w powyższym składzie mogła powstrzymać zaledwie podsuwanie się przednich straży i to tylko kawalerji, nie była jednak w możności wytrzymania ani jednego silniejszego ataku.

Obronę Brześcia musiały więc wziąć na siebie wyłącznie wojska polowe, zmęczone i mocno nadszarpane ciężkiemi, choć w zupełnym porządku toczonemi walkami odwrotowemi, trwającemi już trzy tygodnie.

Obrona ta rozpoczynała się w warunkach mocno niekorzystnych. Wypadało bronić przyczółka, zbudowanego na wywrót, t. j. frontem na zachód; główne fortyfikacje Brześcia leżą bowiem na zachodnim brzegu Bugu, fortów zaś wschodnich, cześciowo już zniszczonych przez Rosjan, a dorywczo tylko poprawionych i oto-

czonych drutem przez Niemców, nie zdołano w czasie odwrotu armji polskiej doprowadzić do porządku. W niektórych miejscach kołki były już zabite, ale drutowania jeszcze nie rozpoczęte, gdyż nikt nie przewidywał tak szybkiego przeniesienia się działań wojennych z nad Dniepru nad Bug. W „odwróconym“ przyczółku mostowym — dworzec kolejowy, a więc arterja dowozu, znajdował się na przedmieściu, zwróconym w stronę nieprzyjaciela. Forty wschodnie dzieliło od cytadeli miasto, zamieszkałe przez ludność w większości swej żydowską, a jak się później okazało, częściowo wrogo wobec nas usposobioną. Ewakuacja jej — z powodu braku środków transportowych i czasu—była już niemożliwa.

Stosunki komunikacyjne przedstawiały się wprost groźnie. Dworzec Brzeski był dosłownie zagwożdżony kilkuset pociągami i to zarówno wąsko- jak szerokotorowemi, odesłanemi tutaj z linji na Łuniniec, z pod Czeremchy, z pod Sarn oraz z Kowla. W razie ataku bolszewickiego 3000 wagonów z odpowiednią ilością lokomotyw mogło z łatwością dostać się w ręce nieprzyjaciela.

To też jednem z pierwszych zarządzeń generała Sikorskiego było usunięcie wszystkich składów kolejowych z dworca. Zanim to mogło nastąpić, należało poszczególne wagony pospinać w pociągi. Przy osobistej interwencji majora Moraka, kwatermistrza armji, prezesa Landsbega, kpt. Głazka oraz wyznaczonego w tym celu ppor. Antoniewicza ze sztabu grupy, w ciągu dwóch dni udało się o tyle wprowadzić porządek na stacji, że wreszcie kilkadziesiąt pociągów, gotowych do wyjazdu, zdołano ustawić na głównym dworcu.

Widzimy więc, że większy wysiłek bolszewików byłby im przyniósł w rezultacie nieobsadzoną jeszcze twierdzę oraz ogromną zdobycz w formie kilku tysięcy pełnych i załadowanych wagonów.

Na szczęście nie doszło do tego. Ruch 14 dywizji z Żabinki na Czerniawczyce z pierwotnym kierunkiem na Kamieniec Litewski powstrzymał uderzenie bolszewików z północy. 14 dyw. p. nie była jednak w możności dotrzeć do swego miejsca przeznaczenia, gdyż gwałtowny odwrót przesunął już linje frontu znacznie dalej na zachód. Wobec tego skierowano ją za Bug z zadaniem obsadzenia linji od Woroblina po Mielnik.

Grupie Poleskiej przypadło w udziale ciężkie zadanie: musiała ona utrzymywać łączność z 3 armją, stojącą jeszcze wówczas na Stochodzie i rozpoczynającą dopiero trudny odwrót na linję Kowla, musiała osłaniać linję kolejową Brześć—Kowel, bronić twierdzy Brześć, a wreszcie przyjąć obronę odcinka od fortów Brześcia do Woroblina. Front odcinka 100-kilometrowego dla dwóch niekompletnych dywizyj i jednej brygady był rzeczywiście trudny do utrzymania, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę stany liczebne oddziałów oraz ich wyczerpanie ciągłemi walkami.

16 dyw. p. liczyła w trzech pułkach (63, 64, 66 p. p.) niespełna 2000 bgt., 1 dyw. górska (1, 2, 3 i 4 p. strz. podhalańskich, z czego dwa ostatnie bez trzecich baonów) obejmowała koło 2500 bgt., 17 br. p. z 9 dyw. (22 i 15 pp.) liczyła również nie-

spełna 2000 bgt., wreszcie 32 pp.—do 1000 bgt. i baony etapowe w sumie 800 bgt., a zatem ogólna ilość bagnetów wynosiła 8100.

W dniu 28/VII dyslokacja tych oddziałów była następująca: 17 br. p., wysunięta dla utrzymania łączności z 9 armją, a wzmocniona przez 4 p. strz. podhalańskich szła pospiesznym marszem przez Dywin, Mokrany na Małoryta. Dywizja górska w niepełnym składzie miała rozkaz osłonięcia linii kolejowej Brześć—Małorytą, którą wycofywał się wciąż jeszcze tabor szerokotorowy z południa, oraz obsadzenie linji fortów Brześcia aż do linji kolejowej Brześć—Żabinka włącznie. Od linji kolejowej aż do Bugu obsadzała forty grupa pułk. Słupskiego w składzie 32 pp. i baonów etapowych. Obronę Bugu z przyczółkami mostowemi w Neplach i Pratulinie miała sobie powierzoną 16 dyw. p. W rezerwie grupy pozostawały dwa baony 2 p. strz. podhal., rozlokowane w cytadeli.

Obsadzanie poszczególnych odcinków było wobec zmęczenia wojsk ciągłemi marszami ukończone dopiero nad ranem 29. VII. W parę godzin później rozpoczęły się już na całym froncie silne ataki bolszewickie, które jednak odparto ze stratami dla nieprzyjaciela. Kilka granatów, rzuconych wówczas na dworzec, przyśpieszyło ewakuację pociągów. Przy nadzwyczajnej sprawności służby kolejowej, która wobec grożącego niebezpieczeństwa podwoiła wprost swe wysiłki, dworzec został w przeciągu niespełna godziny zupełnie opróżniony. Ewakuacja magazynów żywności wraz ze składami amunicji była ukończona już poprzednio.

Dnia 30/VII nieprzyjaciel poprzestał na ostrzeliwaniu miasta i dworca ogniem artylerji, lecz równocześnie podciągał siły do dalszego ataku.

Na odcinku Brześcia zgromadził on 57 dyw. p. i znaczną część innych oddziałów tak zw. grupy Mozyrskiej, która operowała wzdłuż toru kolejowego Łuniniec—Pińsk—Kobryń; skierował tutaj z odcinka północnego 8 i 10 dywizje p. oraz, jako rezerwę, podsunął jeszcze jedną brygadę 2 dyw. p. Wszystkie te oddziały otrzymały rozkaz bezwzględnego opanowania Brześcia. Dywizje bolszewickie, posuwające się dalej na północy, zaatakowały Janów z zamiarem przedarcia się na Białą oraz Niemirów i Mielnik. Ten daleki ruch oskrzydlający, który groził odcięciem całej grupy Poleskiej, decydował już o losie Brześcia. Coraz trudniejsza sytuacja 4 armji naszej wymagała przesunięcia wszystkich rozporządzalnych sił w kierunku północnym; z drugiej zaś strony zbyt wczesne opuszczenie linji Bugu groziło 3 armji katastrofą. Położenie grupy Poleskiej, stanowiącej ogniwo między temi dwiema armjami, stawało się z każdym dniem trudniejsze. Dalsza obrona Brześcia nie ze względu na siłę ataków, ale w związku z ogólną sytuacją była obroną straconej placówki. Brześcia w istocie obronić już się nie dało, można było tylko przedłużyć walkę o twierdzę w celu dopomożenia 3 armji oraz ściągnięcia jaknajwiększych sił nieprzyjaciela na siebie. Rozkaz Naczelnego Do-

wództwa, wydany z tą myślą, musiał być z całą dokładnością wykonany.

Dnia 1 sierpnia o godz. 17-tej rozpoczął się generalny atak na forty. Po silnem przygotowaniu artyleryjskiem ruszyły kolumny piechoty bolszewickiej w kilku rzędach do ataku. Uderzenie skierowane było równocześnie na całą linję fortów wschodnich, a więc na odcinek dyw. górskiej, na 32 pp. i na baon etapowy poznański, stojący na północ od Rzeczycy.

Na razie pierwsze ataki odparto z ogromnemi stratami dla nieprzyjaciela. Dopuszczane na bliski strzał linje bolszewickie rwały się w ogniu karabinów maszynowych. Następne ich ataki, prowadzone z zupełnem lekceważeniem poniesionych strat, wygięły linje obrońców; Rzeczyca została stracona, przyczem dwie baterje ciężkie 16 pac. wycofały się już w ogniu karabinów. 2 brygada podhalańska zmuszona była do odzyskiwania kontratakami opróżnionych pozycyj i dopiero użycie rezerw doprowadziło do tego, że odzyskała je w całości. Jeden z baonów rezerwowych, wysunięty dla podtrzymania bataljonu etapowego, odzyskał Rzeczycę i naprawił sytuację na tym odcinku. Równocześnie jednak 32 pp. po odbiciu pięciu kolejnych ataków—musiał ustąpić przed dalszemi i wycofał się w ciągłych walkach aż pod dworzec kolejowy. Rzucony ostatni baon rezerwy nie był już w stanie poprawić położenia i bolszewicy około godziny 20 wtargnęli do miasta.

Na wiadomość o tem major Merak, kwatermistrz grupy, dosiadł konia, by naocznie przekonać się o zajęciu miasta. Kwatera sztabu, mieszcząca się w jednym z budynków cytadeli, była już ostrzeliwana z półnccy ogniem artylerji i piechoty bolszewickiej, wychodzącej na wzgórza za Rzeczycą. Zajęcie miasta oddzielało teraz sztab od dywizji podhalańskiej. Major Merak, przejechawszy kilkadziesiąt kroków w stronę miasta, natknął się już na patrol bolszewicki. [1])

Atak bolszewicki, osłabiony stratami, na razie wyczerpał się. Dywizja podhalańska trzymała wciąż jeszcze forty wschodnie, północne skrzydło było jednak zwinięte, a miasto samo opanowane. Rezerw nie było już żadnych. W tych warunkach dalsze utrzymanie fortecy było niemożliwe a wiązało tylko siły, niezbędnie potrzebne do wzmocnienia linji Bugu w kierunku na Janów. O godz. 22 wydał generał Sikorski rozkaz planowego odwrotu. Meldunek o przebiegu bitwy został przesłany do Naczelnego D-twa. Nie można go już było dokończyć. Centrala grupy, zakwaterowana w mieście na poczcie i pracująca z wytrwałością na swoim posterunku, przerwała rozmowę okrzykiem „wpadliśmy“ i przecięła druty. Dzielny sierżant telefonista oraz kilkunastu żołnierzy dostało się do niewoli, lub zginęło. Dzięki nim jednak można było najbardziej zagrożonej dywizji podhalańskiej generała

---

[1]) Strzał, oddany z odległości kilku kroków, przebił mu płuca. Pomimo ciężkiej rany zdołano odesłać go samochodem do Terespola. Po dwumiesięcznej ciężkiej chorobie zakończył ten dzielny oficer życie w jednym z szpitali poznańskich.

Galicy i jej dzielnej brygadzie pułk. Wróblewskiego przesłać planowe rozkazy odwrotu.

Opuszczenie fortów i cytadeli odbyło się w największym porządku w ciągu nocy z 1 na 2 sierpnia. Pułki podhalańskie musiały przebijać się przez oddziały bolszewickie, zajmujące miasto, lecz dokonały tego spokojnie, energicznie i szybko.

Pierwotny rozkaz utrzymania cytadeli został zmieniony. Zwinięcie tego przyczółka mostowego oszczędzało conajmniej dwa baony piechoty, tak gwałtownie potrzebne dla wzmocnienia frontu między Pratulinem a Woroblinem; ofensywne zaś trzymanie przepraw przez Bug wobec walk, toczonych pod Mielnikiem nie dawało na razie żadnej korzyści, gdyż podjęcie kontrofensywy w tych warunkach było niemożliwem.

Jak dalece obrona Brześcia była przeciągnięta do ostatecznych dopuszczalnych granic, dowodzi fakt, że dnia 2 sierpnia podjazdy kawalerji bolszewickiej podchodziły już pod Białą, t. j. o 70 km. na zachód od twierdzy.

Linję Bugu, pomimo zagrożenia tyłów grupy Poleskiej, trzymano jeszcze przez cztery dni następne. Atak 8 dyw. sow. z rejonu Janowa na Białą odparto zapomocą koncentrycznej akcji, biorąc kilkuset jeńców i kilka armat. Nasz kontratak doprowadził wtedy do chwilowego opanowania cytadeli Brzeskiej. Były to jednak sukcesy lokalne, mające ogromny wpływ na spokojne przegrupowanie 3 armji, nie mogące jednak wywrzeć decydującego wpływu na sytuację 4 armji, a więc frontu północnego.

Na rozkaz Naczelnego Dowództwa rozpoczął się z linji Bugu planowy odwrót strategiczny, który był wstępem do zwycięskiej bitwy pod Warszawą.

Mjr. M. LARCHER.

Podbój Marokka

jako typowy przykład wojny kolonjalnej.

Odradzająca się Polska zwróciła się do Francji z prośbą o dostarczenie jej oficerów - instruktorów i doradców technicznych. Początkowo można było przypuszczać, że oficerowie ci posiadają przedewszystkiem doświadczenie, nabyte w walkach pozycyjnych na froncie zachodnim i że z tego względu będą całkowicie zbici z tropu wobec specjalnego charakteru wojny polsko-bolszewickiej; gdy jednak Polska ujrzała oficerów tych przy pracy,

zaczęła korzystać z ich pomocy w coraz większych rozmiarach— co zwłaszcza w bitwie pod Warszawą doprowadziło do bardzo dodatnich wyników. Taka ewolucja poglądów w stosunku do oficerów francuskich była z góry łatwą do przewidzenia.

Powszechnie znaną cechą charakteru francuskiego jest jego zdolność przystosowywania się do warunków. W związku z tem wszystkie wojskowe regulaminy francuskie opierają się na doktrynie, która głosi: „Prowadzenie wojny wymaga nietylko wiedzy, ale i sztuki. Zasady są tu wieczne, ale metody wcielania ich w życie zmieniają się. Niema w tej dziedzinie żadnego stałego szablonu; należy z każdej sytuacji znaleźć wyjście, uwarunkowane przez okoliczności i dostosowane do charakteru danego zagadnienia. Działać należy zawsze, zachowując swą indywidualność i przejawiając w pełni własną inicjatywę".

Dzięki tej właśnie giętkości metody armja francuska potrafiła z jednakowem powodzeniem prowadzić wojnę w okresie wojsk zawodowych, za Cesarstwa, wojnę narodową — w latach 1914—1918 i wreszcie wojnę kolonjalną — gdzie w dodatku wypadało walczyć z bardzo różnorodnym przeciwnikiem i w najrozmaitszym terenie.

Podbój Marokka jest właśnie znakomitym przykładem przystosowania taktyki do specjalnego zadania i specjalnych warunków miejscowych; pozatem wojna ta bardziej, niż wojna światowa, zbliżona jest pod względem swego charakteru do walk na froncie bolszewickim. W szkicu niniejszym scharakteryzujemy w głównych zarysach wojnę w Marokku, zwracając uwagę na jej szczególne warunki, sposób, w jaki dostosowała się do nich armja francuska, wreszcie—osiągnięte przez nią rezultaty.

I. Cechy charakterystyczne wojny marokańskiej.

Aby ogarnąć całokształt jakiejkolwiek akcji wojennej, należy rozważyć w stosunku do niej następujące zagadnienia: 1) co mamy na celu, przedsiębiorąc tę akcję, 2) jakie posiadamy wiadomości o przeciwniku, 3) jaki jest charakter terenu działań wojennych i 4) jakiemi środkami rozporządzamy. Zajmiemy się kolejno temi sprawami.

A. Zadanie akcji. Celem wojny narodowej — takiej, jak wojna francusko-niemiecka — jest zupełne zniszczenie sił nieprzyjacielskich; chodzi tu przytem nietylko o armję przeciwnika, lecz również o jego przemysł wojenny, zaopatrzenie w żywność i surowce, siły moralne, pomoc, jaką otrzymuje on z zagranicy itd. Celem natomiast wyprawy marokańskiej, jak każdej wojny kolonjalnej, jest przywrócenie spokoju i dobrobytu w kraju, podburzanym przez garstkę wichrzycieli—zorganizowanie i podniesienie produkcyjności tego kraju i wprowadzenie go w orbitę wpływów cywilizacji zachodniej. Czyż hasło takiej wyprawy, głoszące wojnę anarchji, a pokój — pracy, nie jest podobne do tego, które przyświeca Polsce w jej walce na wschodzie?

B. Charakter przeciwnika. Marokko zamieszkałe jest przez Berberów, plemię indo-europejskie, odznaczające się pojętnością, energją, pracowitością i zamiłowaniem do wojny, zajmujące miejsce pośrednie między Iberami i Semitami. Przed tysiącem lat Berberzy przyjęli, wraz z cywilizacją arabską, religję mahometańską. W danej epoce znamionowało to postęp — ale ponieważ niebawem cały świat muzułmański pogrążył się w zaciekłym fanatyzmie religijnym i zasklepił w ślepem kultywowaniu swych obrządków, Marokańczycy nie czynili dalszych kroków na drodze rozwoju. Zasnęli oni wiecznym snem plemion muzułmańskich. Mieszkańcy miast zajmują się w cieniu meczetów pierwotnem rzemiosłem; wieśniacy — odrywają się 5 razy dziennie od swych pól, stad i ogrodów, aby wznosić do nieba jednostajną modlitwę przy akompanjamencie okrzyków: „Allah Akbar“ — „Jeden Bóg jest wielki“.

Od czasu do czasu pojawia się w plemieniu ambitny wódz lub „prorok“, który staje się panem chwili i głosi „wojnę świętą“— nawrócenie niewiernych przy pomocy oręża Islamu. Pociąga on za sobą fanatyków i awanturników i zaczynają się zamieszki, na których cierpi przedewszystkiem spokojna ludność kraju i z któremi rząd sułtana — zwierzchnika jednocześnie w dziedzinie politycznej i religijnej—nie może sobie poradzić. Wogóle rząd centralny—t. zw. Maghzen—nie rozporządza dostatecznym autorytetem wobec baszów — zarządców prowincyj, posiadających tendencje separatystyczne lub w każdym razie federalistyczne; zresztą zarządcy ci nie mają często sami posłuchu wśród wojowniczych plemion granicznych, podobnych do tych konfederacyj kozackich, jakie powstawały i powstają na kresach Rosji.

Wojna jest więc jakgdyby nieuleczalną chorobą tego kraju. Armje krajowców sięgają czasami cyfry 15 — 20 tys. ludzi, z których garstkę tylko stanowią fanatycy i rozbójnicy, reszta zaś czeka tylko sposobności, aby wrócić do swych zajęć pokojowych. Zarówno organizacja, jak i skład oddziałów tych wojsk nie są jednostajne. Tabory są źle zorganizowane; znajdują w nich schronienie i cywilni kupcy; artylerji niema prawie zupełnie, zato kawalerja jest groźna ze względu na swą ruchliwość i przedsiębiorczość; piechurzy wreszcie, będący doskonałymi strzelcami na średnie odległości, uzbrojeni są w wyśmienite, nowoczesne karabiny. Wszystkie te oddziały poruszają się cicho, z zadziwiającą szybkością i zręcznością; rozbiegają się one, gdy napotkają na większe kolumny przeciwnika, poczem nagle pojawiają się znów, aby uderzać w słabe jego punkty. Natarcie prowadzą z prawdziwą furją, walcząc w końcu na noże; bywały wypadki, że Marokańczycy rzucali się wprost na baterje dział 75 mm.-owych lub dawali się wybijać na czołgach, na które się wdrapywali. Jeśli chodzi o walkę wręcz, oddziały marokańskie uważać można za jedne z najlepszych i najbardziej dyscyplinowanych. Pod tym względem stoją o wiele wyżej od politowania godnych band bolszewickich; przypominają je zato zupełnie swem barbarzyństwem, gdyż nie biorą jeńców i dobijają rannych.

Poza Berberami—Marokko zamieszkałe jest przez niewielką liczbę negrów — byłych niewolników, którzy zmieszali się z ludnością tubylczą, oraz przez kilkaset tysięcy żydów, przypominających swym kostjumem, obyczajami i charakterystyczną biernością żydów polskich.

C. Teren. Teren marokański posiada cechy charakterystyczne, bardzo zbliżone do cech teatru wojny polsko-bolszewickiej.



Komunikacja, wobec braku kolei żelaznych i traktów, jest utrudniona; jedynemi linjami komunikacyjnemi są ścieżki, piaszczyste w lecie, błotniste — w zimie. Zbiorniki wodne, wezbrane wobec częstych nawałnic, nie posiadają wcale mostów — przechodzić je trzeba wbród, pogrążając się często po szyję w wodę (w ten sposób ppułk. Niessel przebył wpław w r. 1913 Ued-Innauen, trzymając za uzdę swego konia, do którego przytroczył odzież i bagaże).

Odległości są olbrzymie; oddział, udający się na wyprawę, musi zrezygnować z posiłków i transportów żywności na przeciąg wielu tygodni.

Zasoby gospodarcze kraju nie wystarczają dla wyżywienia wojsk; muszą one obozować w namiotach i poprzestawać na zapasach żywności, które wiozą ze sobą.

Ludność zachowuje się wrogo; morduje ona pojedyńczych zabłąkanych żołnierzy i czyha na tabory. Szpiegostwo rozwinięte jest do niebywałych rozmiarów i działa z niezwykłą szybkością—przy pomocy jeźdźców, gońców, odznaczających się wyjątkową wytrwałością, oraz ogni, rozniecanych na wyniosłościach.

Klimat, o charakterze kontynentalnym, jest ciężki; cechują go w lecie bardzo silne upały, w zimie — przejmujące chłody i ulewne deszcze.

Mówiąc o terenie marokańskim, trzeba także wziąć pod uwagę niektóre specjalne jego kształty, mianowicie góry i pustynie.

Góry marokańskie przypominają Alpy swą wysokością, dochodzącą do 4.200 metrów, charakterem (strome skały, trudne przejścia) i wiecznemi śniegami. Zamieszkałe są przez najbardziej wojownicze i odporne na wpływy francuskie szczepy berberyjskie — jak Zajan i K'Arain.

Pustynie — są to wielkie przestrzenie ławic piaskowych, lub skaliste płaszczyzny, pozbawione wody i roślinności. Studnie, oddalone od siebie często o 2 przemarsze, dostarczyć mogą zaledwie po parę litrów słonawej wody; w dodatku często są zasypane lub zatrute. Na tych obszarach często niepodobna znaleźć nawet garstki gałązek do rozniecenia ognia. Nieliczni mieszkańcy pustyni skupiają się w oazach lub koczują na wielbłądach wśród tych niezmiernych pustkowi.

D. Rozporządzalne środki. Gdyby można było do walki w Marokku zastosować aparat wojenny, zorganizowany na podobieństwo tego, jaki działał na froncie zachodnim w latach 1914 — 1918, Francja osiągnęłaby nad przeciwnikiem olbrzymią przewagę zarówno pod względem ilości i składu wojsk, jak i materjału technicznego; wszak na 1.500 metrów frontu przeciwniemieckiego wypadała 1 dywizja i 3 grupy artyleryj dywizyjnych— nie licząc artylerji ciężkiej, czołgów etc.! Zastosowanie jednak takich ogromnych sił jest w Marokku — podobnie jak na Białej Rusi — niemożliwe i bezcelowe. Niemożliwe — wobec trudności komunikacyjnych; zarówno transport takich sił, najprzód morzem, później zaś lądem Afryki, jak i ich zaprowiantowanie — byłyby zadaniem niewykonalnem; bezcelowe — gdyż po pierwsze Marokańczycy nie stawiają czoła silniejszemu natarciu i rozbiegają się, by szarpać potem tyły ścigających oddziałów, po drugie zaś niektóre rodzaje broni, jak ciężkie czołgi lub artylerja najcięższa, nie dałyby się bezwarunkowo zastosować. Pozatem Francja musiała liczyć się z koniecznością oszczędzania zarówno pieniędzy, jak i krwi swych żołnierzy, której tyle popłynęło na frontach europejskich.

II. Armja francuska na froncie marokańskim.

Z powyższej charakterystyki właściwości wojny marokańskiej widzimy już, jak poważne zmiany w organizacji armji i me-

todach walki przeprowadzić musiała Francja, aby w wojnie tej zwyciężyć. Że trudne swe zadanie armja francuska wykonała doskonale, działając w myśl zasad sztuki wojennej, dostosowanych do warunków lokalnych — stanowi to w dużym stopniu zasługę jej dowódcy, gen. Lyautey'a, który od lat 10 kieruje dziełem pacyfikacji Marokka. Posiada on wszelkie dane, potrzebne na tem odpowiedzialnem stanowisku: talent wojskowy, niepowstrzymaną energję, zmysł organizacyjny, głęboką znajomość charakteru krajowców, wreszcie — bogate doświadczenie w dziedzinie wojen kolonjalnych; zajmował on jednocześnie urząd wodza naczelnego i Rezydenta Republiki Francuskiej w Marokku. Dzięki swym zdolnościom, a poczęści także dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, gen. Lyautey potrafił zapewnić sobie współpracę wybitnych wojskowych o znanych już dzisiaj nazwiskach, z których wielu pierwszy rozgłos zawdzięcza właśnie działalności na arenie marokańskiej: wymienimy tu tylko generałów Gouraud, Mangin'a, Henrys'a, Niessel'a, Poeymireau. Współpracowników cywilnych gen. Lyautey dobrał sobie również z pośród wybitnych specjalistów w dziedzinie administracji, jak np. p. Tirard, późniejszy komisarz Francji na okupowanych terytorjach niemieckich; wogóle praca urzędników cywilnych, aczkolwiek mniej znanych szerszemu ogółowi, była jednak również owocną, jak dzieło, dokonane przez wojskowych.

A. Przystosowanie metody do specjalnego zadania (pacyfikacji, a nie destrukcji). Ażeby zadanie to osiągnąć, Francja zaczęła od przywrócenia miejscowemu rządowi centralnemu (Maghzen) jego władzy i autorytetu, zachwianych przez dotychczasową anarchję; posiłkowano się nim, jako pośrednikiem wobec baszów, tych zaś z kolei używano, jako pośredników wobec pozostałej ludności. Ludności tej pozostawiono jej prawo, obyczaje, religję, własność osobistą i wszelkie swobody. Odwieczne formy tradycji marokańskiej szanowano tak dalece, że w budynkach, wznoszonych przez Francuzów, zachowywano styl architektury arabskiej.

Francja przywróciła w kraju spokój i bezpieczeństwo, podtrzymując swemi oddziałami policję miejscową, usuwając czynniki nieładu, zapobiegając napadom band rozbójniczych. Powiększyła ona następnie dobrobyt kraju dzięki swej działalności oświatowej, wprowadzaniu postępu w rolnictwie, popieraniu produkcji we wszelkich dziedzinach życia, wreszcie — organizowaniu robót publicznych (gościńce, koleje żelazne, nowe miasta i porty; wybudowanie portu w Casablance, położonego w niedogodnym punkcie wybrzeża, kosztuje Francję ok. 300 miljonów — ale zato będą doń mogły wchodzić największe parowce transatlantyckie).

Ogromna ta praca dokonywała się powoli, metodycznie; działalność polityczna torowała drogę akcji wojskowej, wojsko zaś z kolei przekazywało swe funkcje możliwie najszybciej, gdy tylko zarząd wojskowy przestawał być koniecznością, administracji cywilnej i kolonistom. Osiągnięte tą drogą rezultaty były tak trwałe, że pomimo wysiłków niemieckich w Marokku w ciągu całej wojny panował zupełny spokój; niezachwiana lojalność Ma-

rokańczyków przejawia się w fakcie, że nazwisko gen. Lyautey'a jest dla nich tak samo drogie, jak imię sułtana.

Wszystko to dokonane zostało zapomocą wojsk i oficerów francuskich — pod kierunkiem tych samych generałów, którzy później zwyciężyli najezdników niemieckich na równinach Belgji i Szampanji. Oficerowie francuscy są doradcami miejscowych urzędników (kaidów) i kierują radami rolniczemi; żołnierze francuscy tworzą personel nauczycielski w szkołach, a specjalne bataljony budują drogi i mosty; lekarze wojskowi zapobiegają epidemjom zapomocą szczepień ochronnych i organizują bezpłatne apteki; znakomici wreszcie pomocnicy Francuzów, mieszkańcy Tunisu i Algieru—również mahometanie — stanowią żywy dowód sympatji Francji dla Islamu.

Tak tedy cywilizacja francuska, tak samo, jak polska, rozkwita w pokoju i w pokoju stwarza dobrobyt w krajach, podległych jej wpływom.

B. Przystosowanie armji do charakteru organizacji wojskowej przeciwnika. Wojna w Marokku zaczyna się w ten sposób, że w jakimś punkcie pojawia się wrzenie o charakterze — napozór przynajmniej — religijnym; następnie wrzenie to rozszerza się za pośrednictwem wędrownych fanatyków, poczem następuje nagły wrogi wybuch wśród plemion niepodbitych.

W takich okolicznościach wojska francuskie musiały zapewnić sobie jaknajczujniejszą służbę wywiadowczą. Są one w stałych stosunkach z urzędami baszów i kaidów; zaufanie zaś duchowieństwa muzułmańskiego pozyskać zdołały do tego stopnia, że wielcy szeicy uważają, zgodnie z ich oświadczeniami, terytorjum francuskie za terytorjum Islamu. Na wypadek jednak, jeśliby te środki zapobiegawcze nie wystarczały, armja francuska posiada:

1) posterunki, składające się z oddziałów wszystkich broni, które komunikują się między sobą i strzegą bądź dróg na etapach, bądź granic kraju już podbitego (przeciętny skład takiego posterunku—kompanja piechoty, pluton kawalerji i pluton artylerji);

2) rezerwy poszczególnych odcinków, rozmieszczone w głównych punktach; rezerwy takie składaią się z 1 brygady mieszanej, zgrupowanej w ruchome kolumny i z chwilą wybuchu zamieszek otaczają koncentrycznie ich teren. W ich organizacji zastosowano zasadę ekonomji sił, swobody dowództwa i dostatecznego zabezpieczenia oddziałów.

Taktyka takich kolumn ruchomych ma oczywiście charakter dość szczególny. Nadewszystko należy, stosując ją, zabezpieczać się przed możliwością niespodziewanego napadu, wykonanego bądź ogniem, bądź—białą bronią; z tego względu należy otaczać okopami miejsca obozowania, posuwać się często w czworoboku, z umieszczonemi pośrodku taborami, nie wysyłać zbyt daleko kawalerji lub ubezpieczeń, wreszcie możliwie jaknajbardziej wyzyskiwać efekt moralny ognia artylerji, strzelającej z dużej odległości. Mimo wszystko jednak we wszelkich wojnach, a więc i w tej wojnie kolumn ruchomych odnajdujemy zawsze te same

zasady sztuki wojennej—zarówno w kombinacji ognia i ruchu, jak w połączonem użyciu rozmaitych broni, drobiazgowem opracowywaniu zamierzonych operacyj i t. d. Dzięki istnieniu tych właśnie cech wspólnych, dywizja, zwana Marokańską, przewieziona do Francji 13 sierpnia 1914 r., mogła odegrać poważną rolę w bitwie nad Marną, walcząc w składzie armji 9-tej, pod rozkazami gen. Foch'a i zdobywając d. 9 września zamek Mondement.

Organizacja oddziałów marokańskich przystosowana jest do specjalnych wymogów taktyki. Gen. Lyautey rozporządza około 80 tys. wojska dla utrzymania w ryzach 6 miljonów Berberów; armja jest więc mała, ale zato doborowa, złożona prawie wyłącznie z ochotników i ponosząca straty, które czasami dochodzą do 500 zabitych w ciągu jednego dnia. Skład oddziałów marokańskich jest następujący:

1. Piechota. Najlepszą jej część stanowią oddziały białe, których ukazanie się wywołuje największy efekt wśród Marokańczyków; są to żuawi, strzelcy alpejscy, żołnierze kolonjalni, zwani „baniami melonu", z powodu noszonych przez nich hełmów korkowych — nadewszystko zaś Legja Cudzoziemska, którą dyscyplina francuska i zamiłowanie przygód uczyniły wyśmienitem wojskiem, odróżnianem po podwójnych akselbantach (w Legji służy również pewna ilość Polaków wszelkich stopni). Dalej idą oddziały kolorowe, stanowiące $^3/_4$ tego rodzaju broni; składają się one z żołnierzy rozmaitych ras i krajów, przedewszystkiem z mieszkańców Algieru, Tunisu i Senegalu. Lojalność i odwaga tych oddziałów zasługują na najwyższą pochwałę; oceniali ich dobrze Niemcy, gdy uciekali przed nimi w popłochu, krzycząc: „Farbige Franzosen!".

2. Kawalerja utworzona jest również z oddziałów białych (strzelcy afrykańscy, którym początek dali kawalerzyści gen. Margueritte) i kolorowych mieszkańców Afryki Północnej i Senegalu; zorganizowana jest ona w grupy szwadronów. Ta właśnie kawalerja w r. 1912, po zwycięstwie pod Sidi-Bu-Otsman, wykonała galopem na przestrzeni 8 kilometrów słynną szarżę, rozpraszając 10 tys. Marokańczyków i zdobywając ich obóz.

3. Artylerja. Wojna, składająca się z szybkich ruchów manewrowych, wymaga artylerji niezwykle ruchomej; z tego względu w skład jej wchodzą słynne działa 75 mm. i 65 mm. górskie, przewożone na grzbietach mułów. Artylerja marokańska posiada zaledwie parę dział cięższych, ustawionych dla obrony najważniejszych posterunków.

4. Saperzy stanowią personel kierowniczy przy robotach publicznych, budowie linij komunikacyjnych i t. d., wykonywanych przez ludność cywilną.

5. Lotnictwo. Płatowce używane są do niezliczonych wywiadów, pełnią służbę łączności i bombardują oddziały przeciwnika; dodać należy, że zatrzymanie się motoru płatowca oznacza w Marokku niechybną zgubę całej jego załogi.

6. Lekkie czołgi (wagi 6,5 t.), identycznego typu

z temi, które atakowały na froncie bolszewickim Mińsk-Mazowiecki; takie same czołgi przeszły ostatnio pod Tonkinem przez tereny, zalane powodzią.

Wszystkie te oddziały zabierają ze sobą w pochód zapasy żywności na kilkanaście dni oraz po kilkaset nabojów na żołnierza. Dzienny przemarsz oddziału wynosi w ciągu miesiąca po 30 km.; pochód trwa czasem 2 miesiące bez przerwy. Żywności zapasowej brak nieraz w ciągu 2—3 tygodni; spać trzeba na ziemi, w namiotach, a w czasie szybkich marszów — nawet pod gołem niebem. W starciach decyduje karabin, K. M., lekki K. M., broń biała lub szrapnel.

Ramy niniejszego szkicu nie pozwalają na opisywanie trudności, związanych z funkcjonowaniem różnych służb i sposobów, jakiemi trudności te są pokonywane. Podkreślimy tu tylko działalność K. M. na samochodach, przebiegających pola z szybkością 40 km. na godzinę, wozów samochodowych, zaopatrujących w żywność posterunki, rozrzucone na pustyni, wreszcie — liczne połączenia telegrafu bez drutu i samoloty sanitarne, ewakuujące do szpitali wgłąb kraju ciężej rannych (tak ewakuowany został w r. 1918 gen. Poeymireau).

Jakże jaskrawo odbiega ta wojna od bitwy pod Verdun i całego wogóle typu walk pozycyjnych wojny światowej!

C. Przystosowanie metody walki do charakteru terenu. Wojska francuskie w Marokku, wykonywując opracowany systematycznie plan dowództwa, walczyć musiały kolejno w trojakim terenie: na równinie, w górach i na pustyni.

W a l k i n a r ó w n i n i e toczyły się w pasie przybrzeżnym i w rejonie Fezu, t. j. w okolicach z ludnością najgęściej osiadłą, ale jednocześnie mało wytrzymałą w wojnie i dającą się stosunkowo łatwo uspokoić.

W r. 1907 wojska francuskie wylądowują w Casablanca: 50 marynarzy ze sztandarem okrętowym wdziera się pod ogniem k. m. do jednego z portów, a następnie zajmuje samo 60-tysięczne miasto, przychodząc z pomocą znajdującym się tam w niebezpieczeństwie Francuzom. Wówczas zaczyna wylądowywać armja, organizując jednocześnie swą bazę operacyjną; gen. Drude zajmuje się ubezpieczeniem lądujących oddziałów, otaczając je okopami.

W r. 1908/9 armja zaczyna pacyfikację rejonu Szauja; Marokańczycy chwytają tłumnie za broń, przeciwdziałając wojskom. Następuje okres zażartych bitew, w których ciężkie działa okrętowe wspomagają ogniem z zatoki artylerję 75-mm-ową, a kawalerja pełni służbę wywiadowczą i osłania flanki walczących oddziałów, ponosząc przytem ciężkie straty (np. 3 oficerów zabitych w jednym szwadronie).

W następnym okresie wojska przychodzić muszą z pomocą garnizonom w większych miastach, w których wybucha bunt; armja maszeruje na Rabat, Meknès, Fez (r. 1911). Kampanja ta jest głównie dziełem gen. Gouraud. W czasie powstania i ofensywy generalnej wszystkich okolicznych plemion górskich poło-

żenie Fezu staje się krytycznem; d-ca baonu, Philippeaux, zdobywa z powrotem część miasta na czele 2 kompanij 4 p. strzelców, którzy przedostają się naprzód, idąc jeden za drugim kanałami. Jedna z tych kompanij zredukowana została wskutek poniesionych strat do 44 ludzi.

W r. 1912 wreszcie staje się możliwem zajęcie Marrakeszu. Dokonywa go gen. Mangin po parogodzinnej walce z całą armją Marokańczyków pod Sidi-Bu-Otsman; miasto zostaje zajęte przez przednią straż kawalerji, Legję Cudzoziemską na koniach i jedną baterję 75-mm. W celu uzupełnienia amunicji baterji, każdy z kawalerzystów wiózł pod pachą jeden pocisk artyleryjski.

W a l k i w g ó r a c h. Dalsze posuwanie się naprzód stawało się coraz bardziej uciążliwem. Kawalerja w maszerujących kolumnach zostaje zredukowana do minimum; artylerja składa się już tylko z dział 65-mm., wiezionych na jukach; tabory zastąpione zostają przez muły. Samoloty towarzyszyć mogą oddziałom tylko wówczas, gdy mają przygotowany teren do lądowania; zato czołgi wspinają się po górach o spadku, równym niemal 100%. Armja przebywa w ten sposób grzbiety górskie, nie bacząc na śniegi i potężne potoki, osiąga połączenie z Algierem przez Tazę, z Tafilalet—przez Wys. Atlas i Górną Maluję, ze strefą hiszpańską wreszcie — przez Uezzan. Otacza ona niepodbite jeszcze szczepy i wstrzymuje im dowóz żywności, poczem proszą one o „aman“ (przebaczenie). Wojska staczają walki tylko w razie konieczności, a po osiągnięciu zwycięstwa ofiarowują natychmiast zwyciężonym pokój. Tym sposobem niedawni wrogowie stają się sprzymierzeńcami i dostarczają nawet Francuzom oddziałów, przy pomocy których odbywa się dalszy marsz wgłąb kraju. Zorganizowane posteruki ochraniają bezpieczeństwo taborów i rynków handlowych; stają się one jądrem nowopowstających osad. W kraju Zajan dzieło to rozpoczął gen. Henrys; dokończył go gen. Poeymireau.

W a l k i n a p u s t y n i. Pustynia zaczyna się na południowo-wschodnich krańcach W. Atlasu i na południe od Marrakeszu. Bezpieczeństwo i spokój muszą tu być utrzymane, jak w innych rejonach — aby oazy nie były pustoszone, miejsca bezludne nie stanowiły schronienia dla zbiegłych powstańców marokańskich, a komunikacja lądowa między Afryką Północną i Zachodnią odbywała się bez przeszkód.

Wojska na pustyni muszą odznaczać się szczególną zręcznością i szybkością ruchów, gdyż działające tu bandy grabieżców są prawie nieuchwytne. Wyławiają je specjalne oddziały Sahary, złożone częściowo z jeźdźców na wielbłądach; naogół jednak ostateczne uporanie się z niespokojnemi szczepami pozostawione jest baszom Marrakeszu, Susu i innym. Działalnością Francuzów w tym południowym rejonie kieruje oddawna już gen. Lamothe— w chwili obecnej znajdujący się z gen. Gouraud w Syrji.

III. Osiągnięte wyniki.

Rezultaty działalności Francuzów w Marokku są dowodem doskonałości ich metody. Całe Marokko zostało w ciągu paru lat podbite i uspokojone—z wyjątkiem kilku szczepów górskich, jak Beni-Uaraja w W. Atlasie oraz plemion z krańców Riff'u; w tym ostatnim wypadku pacyfikację opóźnia łatwość, z jaką powstańcy znajdują schronienie na terytorjum hiszpańskiem. Z Marokańczyków zorganizowano już 4 pułki strzelców, 2 pułki spahisów i kilka bateryj artylerji; oddziały te odznaczają się wysoką wartością bojową i lojalnością niewzruszoną. Niedaleką jest chwila, w której skład wojsk francuskich na terytorjum Marokka będzie można znacznie zmniejszyć wobec osiągnięcia przez nie powierzonego im zadania; już obecnie Marokko przestaje być najważniejszym objektem francuskiej polityki kolonjalnej, która zwraca się teraz głównie w kierunku Syrji. Kraj uspokojony, rządzony przez swego sułtana i ochraniany częściowo przez własne wojska, wszedł na drogę ogromnego rozkwitu gospodarczego i prowadzi handel zewnętrzny na sumę kilkuset miljonów franków rocznie; produktami wywozu są: zboże, wino, sole fosforowe i t. d. Stolica Marokka, Casablanca, liczy już obecnie 200 tys. mieszkańców.

Takiemi są wyniki akcji wojsk francuskich, działających pod dowództwem gen. Lyautey'a. Osiągnięte powodzenie potwierdza słuszność cytowanych na początku tego szkicu zasad, z których najważniejszą jest ta, która głosi, że prowadzenie wojny jest w pewnym względzie sztuką; nie ulega wątpliwości, że oficerowie francuscy, działając w myśl tych zasad, okażą i nadal zdolność szybkiego przystosowywania się do wszelkich nowych zagadnień i okoliczności.

NA CZASIE.

O oficera polskiego.

Życie naszej młodej armji zarówno na swej powierzchni niesie, jak i w swem wnętrzu kryje i przetrawia zawsze aktualną i zawsze palącą sprawę jednolitości. A że o jednolitości armji stanowi jednolitość jej korpusu ofi-

cerskiego—tedy ta ostatnia jest na porządku dziennym rozmów, jako serdeczna troska tych oficerów, którym dobro armji leży na sercu.

Poruszono tę sprawę w „Bellonie“ i sądzę, że postawione tam założenia i wysnute wnioski nie straciły na sile. Różnice rutyniczne i uprzedzenia o różnorakich przyczynach stopnieć mogą jedynie w atmosferze prawdziwie rzetelnej pracy.

Faktem jest, że różnice i tarcia między oficerami rożnych byłych służb istnieją w dalszym ciągu, że — nawet jeśli niema sporów — wytwarzają się kolonje i zaścianki przez grupowanie się według dawnych przyzwyczajeń i zżycia. Słyszymy w dalszym ciągu mniej lub więcej złośliwe uwagi i docinki pod adresem tego lub owego oficera odnośnie do jego (że się tak wyrażę) pochodzenia. Nie wspominam już o przedostawaniu się tych spraw do prasy— i to nawet zagranicznej — z tendencyjnem zazwyczaj oświetleniem.

Dwa lata wspólnej pracy organizacyjnej, dwa lata wspólnych walk nie skruszyły tych chińskich murów. Nastąpiło może pewne uproszczenie. Można powiedzieć, że istnieją dwie grupy oficerów, t. j. oficerowie tak zwani „zawodowi“ i tak zwani „niezawodowi“, innemi słowy—jedni, którzy mają poza sobą służbę w jednej z obcych armij i drudzy, którzy jej nie przeszli. Abstrahuję od wyliczenia grup chociażby według podziału weryfikacyjnego.

Sądzę, że nad sprawą jednolitości należy zastanawiać się wciąż. Jest obowiązkiem każdego oficera bezstronnie szukać przyczyn, które utrudniają proces tworzenia się jednolitego amalgamatu oficerskiego. Sprawa to donio sła i ma pełne prawo domagać się od wszystkich oficerów, by dzielili się spostrzeżeniami, czynionemi w tym zakresie, by wspólnie niejako szukali przyczyn tej choroby i środków zaradczych.

By tę wspólną pracę, zapoczątkowaną wspomnianym powyżej artykułem „Bellony“, pchnąć znów naprzód, rzucam parę spostrzeżeń, z wiarą, że nie będzie to znów głos odosobniony.

Mamy naogół wspólną wadę, że okazujemy za mało chęci do skupiania się, że natomiast chętnie sprzyjamy tworzeniu się zaścianków i kolonij. Ponadto bardzo często jątrzymy sprawę s ł o w a m i. Doświadczył tego chyba każdy, kto znalazł się w nowem środowisku, z którem go nie łączyła dawna służba. Równy błąd popełniają np. oficerowie z b. Legjonów, wyrażając się o kimś słowami: „A to przecież legjonista“ — jak i oficerowie z jakiejkolwiek byłej obcej służby, wydając swój sąd o danej jednostce np. „To przecież stary oficer zawodowy“. (Słyszymy takie zdania chyba codzień). A najgorsze — mojem zdaniem — że generalizujemy wady jednostek, jako jakieś wspólne cechy typowe.

Uważam to za przyczynę jątrzenia, bo wartość oddziałów—sprawdzian wartości oficera — wykazują pola walk, równie chlubne dla pułków z oficerami wyłącznie z obcych pochodzącymi armij, jak i dla pułków z oficerami „niezawodowymi“ i nieraz odwrotnie. (Unikajmy tylko zaślepienia).

Co jest zasadniczą przyczyną tarć i nieporozumień?

Przyczyny główne są dwie, mianowicie sprawa s t o p n i i s t a n o w i s k. Tak być zresztą musi. Pierwsza jest bowiem kwestją przyszłości każdego oficera. Druga powinna być punktem honoru.

Te to właśnie dwie sprawy powinny być traktowane jednostkowo.

Sądzę, że wszyscy oficerowie, bez względu na to, czy są definitywnie przyjęci do armji p o l s k i e j, uważać się powinni w duchu za kandydatów do stopni oficerskich p o l s k i c h. Przyjęcie do armji czyni oficera — ofi-

cerem armji polskiej zewnętrznie. Oficerów armji polskiej w całem tego słowa znaczeniu może jeszcze niema.

Oceniając tedy czyjąkolwiek zdatność do stopnia czy stanowiska w armji naszej, musimy mu stawiać pewne warunki niezależne. Musimy ocenić jego wartość według zasadniczych wartości składowych, za które uważam:

1) dzielność osobistą,
2) wiedzę fachową,
3) kulturę.

Dzielność osobista musi być bezwzględnie pierwszą wartością oficera, bo jest on przedewszystkiem i na pierwszem miejscu żołnierzem walczącym. Bez niej największy teoretyk będzie uczonym, organizator może genjalnym twórcą, ale nie żołnierzem.

Wiedza fachowa musi być w naszych warunkach zbiorem umiejętności bardzo szerokim. Nie może ograniczyć się do jednej armji i jej doktryny; musi ona objąć całą współczesną wiedzę wojskową, dając możność wydania sądu i pozwalając wysnuć wnioski, co jest dla naszej armji najkorzystniejsze. Uzależniona jest oczywiście od indywidualnych zdolności.

Kultura, jako suma wartości umysłowych i moralnych, wespół z poczuciem żołnierskości, wytworzy poczucie honoru, podyktuje, jak użyć w służbie wiedzy czysto fachowej i jak ułożyć życie zgodnie z duchem armij nowoczesnych. Da możność oceny naszych warunków specjalnie polskich, na której to jedynie znajomości można oprzeć pracę w armji ojczystej.

Gdybyśmy tedy w ocenie ludzi trzymali się tych wytycznych, uniknęlibyśmy wielu nieporozumień.

Miarodajną „zawodowością" w armji polskiej mogłaby być jedynie „zawodowość polska". A takiej jeszcze niema, bo nie tworzy się ona w ciągu miesięcy. Wytworzy się ona z biegiem czasu. Możemy przypuszczać, domyślać się, jakie będą jej cechy.

„Zawodowość" przeciętnie dzisiaj jest rozumiana, jako pewna ilość nauczonych formuł. Wielokrotnie chlubi się ona cytowaniem całych ustępów tego czy owego regulaminu na pamięć (z podaniem ustępu i stronicy). Czy to ma dla nas wartość faktyczną i tak doniosłą?

Sądzę, że nam raczej potrzebna jest energja potencjalna, energja sił organizacyjnych. „Zawodowość" własna powstanie, gdy będziemy mieć własną doktrynę i wynikłe z niej regulaminy.

Tedy nam, w dobie obecnej, większą korzyść przyniosą siły żywe, nieobarczone rutyną, nienawykłe do jednego systemu. Nam trzeba tych sił żywych, umiejących patrzeć krytycznie na podstawie wiedzy, czerpanej z różnych źródeł. Tylko one tchnąć mogą w armję młodość, a czy można młodą armję obdarzyć czyimkolwiek starym duchem?

Argumenty powyższe przytaczam jedynie do użytku omawianej myśli, bez żadnych aluzyj.

Wymienione wyżej wartości podstawowe oficera nazwałbym właśnie cechami charakterystycznemi dla „oficera polskiego" w dobie obecnej.

Gdy mamy tedy osądzić danego oficera, trzeba—mojem zdaniem—zastanowić się, czy i w jakim stopniu on te wartości posiada. Odpowiedź będzie miarą wartości ogólnej danego oficera.

Praktyka jest bowiem tylko wprowadzeniem w życie tych wartości. Za-

leży od nich. Służbę i życie oficera na nich trzeba oprzeć, jeżeli chcemy zawód oficerski na wysokim utrzymać poziomie.

Wojna światowa wykazała, że nie wszędzie oficerowie zawodowi odpowiedzieli swemu zadaniu.

Konkludując sądzę, że bezwzględnie nie należy monopolizować uznania jedynie dla swych grup, czy jak je nazwiemy. Uważam, że powinniśmy oceniać się tylko jednostkowo.

Unikniemy wielu przykrych kwasów, hamując zupełnie fałszywe generalizowanie pewnych grup według byłych służb, jako jedynie dobrych.

Szukajmy w sobie wartości podstawowych oficera polskiego i do niego róbmy porównania. Nie popadajmy w komiczne oceny: „to jakgdyby zawodowy oficer“ i t. p., lecz mówmy, oceniając daną jednostkę: „To dobry oficer“ — dodając w duchu „polski“.

Będzie to napewno dużym krokiem na drodze do zespolenia wszystkich istotnych sił i wartości do wspólnej pracy.

it.

W sprawie wojskowego przygotowania młodzieży.

W związku z demobilizacją zwycięzcy ostatniej wojny światowej, Francja i Anglja, wydali u siebie prawa o kształceniu fizycznem młodzieży i jej przygotowaniu wojskowem. Poprzednio, w traktacie wersalskim, Niemcom zabroniono tworzenia stowarzyszeń, któreby przygotowywały młodzież do służby wojskowej. Już te dwa fakta wskazują na to, jak decydujące znaczenie przypisuje się dziś tym dwum sprawom: kształcenia fizycznego i przygotowania wojskowego młodzieży. Ostatnia wojna światowa pouczyła świat poglądowo, że: 1) wojsko stałe jest jedynie ramą do ogarnięcia nietylko swych rezerw, ale wszystkich wogóle sił narodu — i że rama ta zużywa się niezwykle szybko już w początkach wojny, przekazując następnie gros wysiłku narodowi, powołanemu pod broń; 2) że wynik wojny zależy w wysokim stopniu od zdolności narodu dostarczania rekruta, którego można bardzo szybko wyszkolić, a następnie i—przygotowanego poprzednio kandydata na podoficera i oficera rezerwy. Z tego powodu np. Niemcy i Austrja, jako kraje o wyższej kulturze, zarówno ogólnej, jak i fizycznej i wojskowej, uzyskały taką przewagę nad Rosją; z tego również—Anglja i Ameryka, mimo słabość swego początkowego wojskowego punktu wyjścia, zaskoczyły przeciwnika rozmiarami i wartością swych wysiłków. Nastąpił pokój, a z nim nieodzowna konieczność pogodzenia ze sobą dwóch sprzecznych dążeń: a) pogotowia wojennego, nieuniknionego dla każdego państwa—wobec faktu, że dziś zasada „Vae victis“ stosowana jest bez porównania surowiej, niż np. za czasów napoleońskich; b) zredukowania wojsk stałych oraz skrócenia czasu służby w nich — w imię tej uzasadnionej reakcji, jaka po tak długiej i krwawej wojnie ogarnąć musi ludność każdego kraju, który przez nią przeszedł. Rozwiązaniem tej sprawy dla Francji i Anglji stały się wspomniane powyżej prawa.

I my musimy rozwiązać organizacyjnie te dwa sprzeczne dążenia: pogotowia wojennego i redukcji ciężarów wojennych. Narzucają się nam one w dodatku w sposób bez porównania ostrzejszy, niż Francji i Anglji. O konieczności stałego i silnego pogotowia decyduje u nas obecnie, a decydować będzie długo jeszcze: a) nasz stosunek do sąsiadów; b) ukształtowanie

naszych granic; c) nowość naszej niepodległości, naruszającej tyle żywotnych i zadawnionych interesów. O nieodzowności zredukowania ciężarów wojennych przesądza: a) poważne zniszczenie kraju i konieczność bardzo poważnej pracy w dziedzinie odbudowy gospodarczej; b) brak rąk do pracy oraz mała wydajność tejże; c) fatalny brak sił inteligentnych w kraju.

Nasuwa nam się zatem silniej, niż Francji i Anglji, jako konieczność, szybkie załatwienie sprawy wykształcenia fizycznego młodzieży oraz jej przygotowania wojskowego.

Pierwsza z tych spraw jest jasna dla każdego, kto zna statystykę zdrowotności wojska naszego. Zdaje się, że ilość strat na polu walki była małą w porównaniu do strat, wynikających ze stosunkowo małej odporności rekruta naszego na trudy marszów i biwaków, a nawet i początkowych ćwiczeń w kadrach. Ale ta sprawa przekracza ramy artykułu niniejszego.

Chodzi nam tu wyłącznie o kwestję przygotowania wojskowego młodzieży. Podług wzoru francuskiego ma ono na celu „rozwinięcie w młodzieży cech fizycznych i moralnych, niezbędnych do służby wojskowej, a w szczególności danie części młodzieży, zdolnej do służby w charakterze podoficerów i oficerów rezerwy, wiedzy dostatecznej do tego, aby później w czasie stosunkowo krótkim mogła osiągnąć te stopnie". Przygotowanie dzieli się na trzy stopnie; 1) Pierwszy (t. j. uzyskanie wprawy i wiadomości w tym zakresie, aby później z większą łatwością przejść wyszkolenie szeregowca) jest bezwzględnie obowiązkowy dla każdego Francuza od 16 r. życia aż do czasu rozpoczęcia służby w wojsku; nieposiadający dowodu tego wyszkolenia w formie t. zw. świadectwa zdolności fizycznej — służą w wojsku o 2 mies. dłużej, traktowani są gorzej caeteris paribus przy staraniu się o posady rządowe, komunalne i t. d.; wyszkoleniem tego stopnia zajmują się szkoły oraz związki, zatwierdzane i kontrolowane przez państwo. 2) Drugi — dający to przygotowanie, które umożliwi szybsze osiągnięcie w wojsku stopnia podoficera rezerwy; przygotowaniem tem zajmują się również szkoły oraz związki, kontrolowane przez państwo. 3) Trzeci, przygotowujący do łatwiejszego uzyskania stopnia oficera rezerwy. Ustawa francuska, jako ustawa ramowa, nie mówi np. o sprawach ewentualnych ulg w służbie dla ludzi, którzy uzyskają dany stopień przygotowania, o organizacji tego przygotowania w szkołach i t. d.

Jakby te rzeczy mogły wyglądać u nas? Nasuwa się tu przedewszystkiem pytanie, czy przygotowanie wojskowe mogłoby być u nas tak, jak we Francji, obowiązkowem. Odpowiedź wypada raczej przecząco, gdyż: a) nie będziemy tak prędko w stanie stworzyć aparatu, któryby mógł ogarnąć wszystkie ośrodki tego przygotowania; b) przy stanie naszej kultury ogólnej nie byłoby może pożądanem, aby zbyt wielka ilość pierwiastków inteligentnych, dzięki ulgom, związanym z uzyskaniem tego przygotowania, zerwała odrazu związek z wojskiem stałem. Nasuwa się następnie sprawa ulg w odbywaniu służby wojskowej, przyznawanych tej młodzieży, która wykaże się świadectwami przygotowania. Ustawa francuska milczy prawie o nich; u nas musi być inaczej, a decyduje o tem gwałtowna potrzeba inteligencji do pracy na wszystkich polach. Bez ulg zresztą nie wprowadzi się u nas tych rzeczy. Sądziłbym tylko, że ulgi te, aczkolwiek znaczne, nie powinny nigdy doprowadzać do tego, aby młodzież tego typu mogła być zwolniona w zupełności od służby w wojsku stałem w stopniu szeregowca. Przez rozwiązanie przeciwne: a) obniżylibyśmy wartość tej młodzieży, jako przyszłych podoficerów,

względnie oficerów rezerwy, gdyż nie znałaby ona należycie tego rzeczywistego żołnierza, którym jej wypadnie dowodzić w czasie wojny, jego doli i trosk; wychowałaby się wojskowo w pewnej atmosferze cieplarnianej; b) zniweczylibyśmy ten moment demokratyzacji, jakim jest służba wszystkich stanów w szeregu. Moment ten działa dobrze nietylko na żołnierza ze sfer włościańskich i robotniczych, ale i na inteligenta, zmuszając go do tego, aby raz w życiu przynajmniej poznał dokładnie młodzież innych stanów i nauczył się cenić i jej specjalne wartości. Trzeba tu następnie wziąć pod uwagę i to, że musimy ugruntować u nas zasadę polskiej powszechnej powinności wojskowej, która jest zupełną nowością i nie zapuściła u nas korzeni. Kandydaci na podoficerów i oficerów rezerwy muszą zatem przejść przez szeregi rzeczywistego żołnierza, służąc choćby przez 1—2 miesięcy w stopniu szeregowca. Sądzę również, że do liczby tych ulg nie powinnoby należeć zbyt łatwe uzyskanie stopnia oficera rezerwy, podobnież, jak tego przestrzega i ustawa francuska. Doświadczenie wszystkich krajów uczy, że im bardziej skraca się czas służby w wojsku stałem, tem wyżej winno się podnosić wymagania od oficera rezerwy. Ostatnia wojna przekonała np., że Niemcy długą wytrwałość swego wojska zawdzięczali przedewszystkiem wybornemu przygotowaniu swych oficerów rezerwowych. Trudno i darmo zresztą: demokracja — powiedzmy to wyraźnie — trzyma się obniżaniem ciężarów ogółu, powiększaniem zaś ich w stosunku do inteligencji.

Dalszą sprawą jest tutaj stosunek szkoły do sprawy przygotowania wojskowego młodzieży. Dawniej, za czasów rządów zaborczych, szkoła nasza (w Galicji np. w czasie zaprowadzenia obowiązkowej nauki strzelania w szkołach średnich) przeciwstawiała się ostro tym nowościom. Wiemy, że i obecnie, przed wypadkami czerwcowemi — w kołach naszych profesorskich panowała pewna niechęć do wprowadzania ćwiczeń wojskowych do szkół i że dopiero nauka tych wypadków wywołała pewną zmianę poglądów. Przyznać trzeba, że istotnie, z punktu widzenia pedagogji, problemat ten nastręcza pewne trudności; nie można go jednak traktować wyłącznie z tego punktu, nie biorąc pod uwagę wymagań konieczności położenia narodowego. Sprawę ułatwi następnie poważnie to, że: a) do jej rozwiązania powołani być muszą przedstawiciele szkolnictwa na równi z przedstawicielami wojskowości, i to w charakterze organów naczelnych; b) że dowódcami oddziałów szkolnych mogliby być stale profesorowie, posiadający stopień oficera rezerwy; c) że przedstawiciele wojskowości w oddziałach szkolnych występowaliby jedynie w charakterze doradców technicznych i organów kontrolujących pracę, oraz egzaminatorów, wydających ostateczne świadectwa.

Pozostaje wreszcie sprawa powierzenia części tej pracy organizacjom wojskowym i sportowym, wyłonionym z samego społeczeństwa. Będzie to duża część pracy, gdyż obejmie ona przedewszystkiem przygotowanie tej części młodzieży, która nie uczęszcza do szkół średnich i wyższych. We Francji np. ministerstwo wojny czuwa starannie nad tem, aby związki te przestrzegały ściśle swych statutów, zatwierdzonych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, i trzymały się zdala od wszelkiej polityki. U nas — w okresie obecnego rozpolitykowania i tak żywych przeciwieństw partyjnych—sprawa ta nastręczy bez porównania więcej trudności. Bez rozwiązania jej jednak nie osiągniemy nigdy tego, czego wymaga od nas położenie kraju i sprawa jego obrony.

W. T.

RÓŻNE.

Dwunasta bitwa nad Izonzo w świetle aktów włoskiej komisji śledczej.

Rzadko kiedy spada na kraj tak niespodziewanie wiadomość o katastrofalnej klęsce, jak na Włochów w październiku 1917 roku. Kraj, którego cała uwaga zwrócona była od dwóch lat w kierunku północno-wschodnim, który otwierał dzienniki ze stałem pytaniem, czy Trjest już wzięty, a barjera austrjacko-węgierska już ostatecznie zmiażdżona — znalazł się nagle w obliczu nieobliczalnej w następstwach klęski. Nic też dziwnego, że pierwszą myślą po opanowaniu sytuacji i ochłonięciu z wrażenia było pytanie, kto zawinił?

Sprawę tę podniósł cały naród i wszystkie jego kierujące czynniki, a następstwem tego było utworzenie komisji pod przewodnictwem gen. Canevy, która, otrzymawszy wielkie pełnomocnictwa, miała możność zbadania do gruntu przyczyny klęski tej 12-ej bitwy nad Izonzo, zwanej we Włoszech popularnie „Caporetto".

Wynikiem tych dochodzeń jest trzytomowe dzieło, które przy swej gruntowności i objektywizmie, a dzięki niezwykle różnorodnej i obfitej treści — stało się nietylko niezbędną podstawą dla studjów nad tą bitwą, ale i materjałem, z którego można będzie wyciągnąć niejedną naukę dla ogólnych zasad strategji i taktyki.

Z pierwszego tomu, będącego objektywnem sprawozdaniem przebiegu faktów, okazuje się, że wszystkie szczegóły, dotyczące samego faktu przygotowania uderzenia, jak czas i kierunek uderzenia, jak wreszcie siła przygotowanych do uderzenia dywizyj — były z relacyj zbiegów austrjackich znane włoskiemu dowództwu. Co więcej, z wiarogodnych danych widać, że generał Cadorna zdawał sobie sprawę z zagrożonego położenia punktu, w którym miała się zacząć ofensywa austrjacko-niemiecka, i że poczynił zarządzenia ofensywne dla sparaliżowania następstw tego ataku. Wszystkie te rozkazy unicestwił jednak zbytni indywidualizm jego podkomendnego, gen. Capello, który miał własny plan obrony przed uderzeniem austrjacko-niemieckiem, niezgodny z poglądem gen. Cadorny. Następstwa tego faktu stały się tem groźniejsze, że również jeden z jego podkomendnych (gen. Badoglio) miał swój własny plan, który nie pokrywał się ani z poglądem gen. Capello, ani z rozkazami gen. Cadorny. W chwili więc, gdy należało podjąć obronę, skrzyżowały się z sobą właśnie na decydującem miejscu trzy plany, z których każdy był dwóch innych zaprzeczeniem.

Katastrofalny rezultat akcji uderzających armij, ułatwionej rozbujałym indywidualizmem podkomendnych generałów, uwidocznił się w utracie 293.943 jeńców, 30.000 rannych, 10.000 zabitych i około 400.000 rozproszonych, a nadto w utracie 3.152 armat, 1.732 miotaczy min, 3.000 karabinów maszynowych i 300.000 karabinów.

Dalsza część wydawnictwa dostarcza materjałów, oświetlających zarówno moralne, jak i wojskowe stosunki w armji włoskiej przed katastrofą. Rzuca tedy światło na nastrój żołnierza, podkopanego w swej woli zwycięstwa przez agitację pacyfistyczną i zdemoralizowanego ciągłemi niepowodzeniami (w dniu 1/XI 1917 roku było w kraju 48.000 ludzi, którzy nie stanęli do szeregu, a 56.000, którzy opuścili szeregi; w marcu 1917 r. buntowały się już całe brygady, wzbraniając się iść na front), a nadto daje charakterystykę głównych wodzów, a mianowicie głównodowodzącego gen. Cadorny, naczelnika służby wywiadowczej gen. Porro, dowódcy II armji gen. Capello i t. d.

Niezwykle pouczającym jest przytem obraz następstw ujemnego stosunku głównodowodzącego do podległego mu korpusu oficerskiego (ogólne zabijanie inicjatywy, podkopywanie wiary w własną wartość i t. d.), jak również korpusu oficerskiego do masy żołnierskiej: brak troski o żołnierza, zarówno z racji urlopów i luzowania, jak nominacyj i dekoracyj.

Pozatem przedstawia to dzieło ogólne stosunki w armji, oraz w poszczególnych jej broniach, przyczem wykazuje poważne ich braki. Najwięcej zarzutów obciąża służbę łączności i wywiadowczą; przytoczone zaś dowody, jak fakt wzięcia za oddział jeńców podsuwającej się do ataku 12-ej dywizji niemieckiej, o 13 km. długości, i zawiadomienie o tem odnośnego dowództwa dopiero w 5 godzin później, lub raport gen. Badoglio, donoszącego około 4 popoł. o stanie 19-ej dywizji, wchodzącej w obręb jego korpusu, „że nic o niej nie wie“ — podczas gdy dywizja ta, rozbita, już od kilku godzin przestała istnieć — pozostaną, jak się zdaje, jedynemi w dziejach służby łączności.

Dokładny odpis przebiegu przerwania frontu i dalszych faz bitwy pościgowej, aż do ustalenia frontu nad Piavą, kończy to niezwykle ciekawe wydawnictwo.

Liczba karabinów na froncie.

Przeciętna ilość karabinów, użytych podczas wojny na 100 m. frontu wynosiła:

	u Amerykan.	u Franc.	u Anglików.
a) na odcinku spokojnym:	60	50	160
b) „ „ czynnym:	170	150	210
c) w ofensywie przeciw obwarowanej pozycji:	400	310	400
d) w walce ruchowej:	90	90	120

Z zestawienia tego wypływają dwa wnioski:

1) że Francuzi najrzadziej obsadzali pierwszą linję;

2) że francuska szkoła ognia wywarła wpływ na wyszkolenie armji amerykańskiej.



KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Armja bolszewicka.

Jednem z pierwszych haseł, rzuconych przez bolszewików przy objęciu przez nich władzy, była decentralizacja zarówno wszystkich zarządów cywilnych, jak i instytucyj wojskowych; w praktyce jednak samo życie zmusiło ich do przeprowadzenia ścisłej centralizacji, zwłaszcza w dziedzinie wojskowości. Obecnie na czele całej wojskowości stanęły cztery instytucje centralne, których zadania i kompetencje przedstawiają się mniejwięcej w sposób następujący:

a) Rada obrony robotniczej i włościańskiej, utworzona pod przewodnictwem prezesa rady komisarzy ludowych, posiada pełnię władzy w sprawach mobilizacji sił i środków kraju do celów obrony. Wszystkie departamenty i instytucje mają wykonywać jej polecenia.

b) Komisarjat ludowy do spraw wojskowych pod prze-

wodnictwem odnośnego komisarza ludowego—ma za zadanie mobilizowanie, ekwipowanie, zaopatrywanie, zakwaterowanie i uzupełnianie czerwonej armji. Przy komisarzu i pod jego przewodnictwem działa kolegjum, stanowiące ciało doradcze. Właściwie we wszystkich sprawach komisarz decyduje sam, zawiadamiając tylko kolegjum o swojej decyzji. W wypadkach, gdy kolegjum nie zgadza się z decyzją komisarza, ma ono prawo założyć protest w radzie komisarzy ludowych lub też w centralnym komitecie wykonawczym. Protest ten jednak wykonania polecenia komisarza nie powstrzymuje. Komisarjat składa się z szeregu sekcyj. Do niego w istocie należy najwyższa władza wojenna.

c) Komisarjat ludowy do spraw morskich czuwa nad obroną wybrzeży Republiki; w sprawach gospodarczych oraz uzupełnień, wyekwipowania i uzbrojenia podlega Komisarjatowi do spraw wojsk.

d) Rewolucyjna rada wojenna republiki pod przewodnictwem komisarza ludowego do spraw wojskowych — jest najwyższym organem we wszystkich sprawach wojskowych i wojskowo-politycznych. Stosunek przewodniczącego do rady jest zupełnie podobny do stosunku komisarza ludowego do kolegjum. W celu większej koncentracji prac rady z łona jej wytworzono Biuro trzech, składające się z przewodniczącego rady i jednego z członków rady. Członkowie rady posiadają ogromne pełnomocnictwa: mogą oni usuwać ze stanowisk nietylko dowódców, lecz również i członków frontowych rad wojennych. Od rady uzależnione są i pod jej kierownictwem pracują wszystkie instytucje wojskowe. Dzieli się ona administracyjnie i organizacyjnie na 10 samodzielnych departamentów, które z kolei rozpadają się na poszczególne sekcje.

Ważniejszemi z tych departamentów są:
IV. Wojenna rada ustawodawcza,
VI. Wszechrosyjski sztab polowy,
VII. Inspekcja wojenna morska,
VIII. Wszechrosyjski sztab główny,
IX. Trybunał wojskowy rewolucyjny, oraz najważniejszy ze wszystkich w ustroju bolszewickim:
III. Zarząd polityczny.

Tym centralnym władzom podlegają władze miejscowe, okręgowe, gubernjalne, powiatowe i gminne.

Już w roku 1918 całe terytorjum rosyjskie zostało podzielone pod względem wojskowym na 6 okręgów; obecnie znajduje się w stadjum organizacji jeszcze pięć okręgów. Na czele każdego okręgu stoi okręgowy komisarjat do spraw wojskowych, podległy komisarjatowi ludowemu. Jemu zaś z kolei podlegają komisarjaty gubernjalne, powiatowe i gminne. Wszystkie te komisarjaty mają za zadanie: a) prowadzenie ewidencji poborowych i koni oraz środków technicznych i przewozowych; b) dokonywanie poboru; c) organizowanie powszechnego nauczania sztuki wojennej; d) zarząd lokalnemi wojskowemi instytucjami; e) agitowanie i werbunek ochotników do czerwonej armji. Na czele każdego komisarjatu stoi komisarz, z przydaną mu radą wojenną, składającą się z trzech członków.

Od samego początku bolszewicy dążyli do zastąpienia armji milicją terytorjalną; zdaje się, że i dotychczas, przynajmniej w teorji, ten system terytorjalno-milicyjny pozostaje ideałem, do którego władze sowieckie nie przestają dążyć. 20 kwietnia 1918 roku zarządzone zostało powszechne nauczanie sztuki wojennej. Obowiązuje ono wszystkich obywateli Republiki sowieckiej, naturalnie z wyjątkiem przedstawicieli „burżuazji“; co do niej zaznajomienie z użyciem broni i zaopatrzenie w nią uważa się nietylko za zbędne, lecz wprost za niebezpieczne dla ustroju sowieckiego. Ustanowione są trzy kategorje nauczania: a) szkolne, do lat 16; b) przygotowawcze od 16 do 18 i c) poborowe od 18 do 45. Kobiety mogą również korzystać z tego nauczania. Charakterystycznem jest to, że obowiązuje ono i licznych sekciarzy rosyjskich, jak „mołokanów“, „tołstojowców“ i t. d., którzy za czasów carskich nie byli obowiązani do służby wojskowej z bronią w ręku.

Szkolenie ma trwać 8 tygodni po 12 godzin tygodniowo, a polegać ma na nauce strzelania, orjentowania się w polu, wywiadach i t. d. Gimnastyka nie jest włączona w program tego wyszkolenia i przypada w udziale kółkom

sportowym. Cała kwestja wyszkolenia oddana jest w ręce sztabu głównego, który ma nadzór nad odpowiedniemi organami lokalnemi. Ustanowione są stanowiska specjalnych inspektorów oraz instruktorów wyszkolenia, które w praktyce prowadzone jest przeważnie przez byłych oficerów. W sierpniu 1918, wobec braku sił instruktorskich, utworzono specjalne kursy dla instruktorów. Według planu pierwotnego z tych wyszkolonych robotników i włościan miały być utworzone specjalne robotnicze i włościańskie pułki rezerwowe. W Moskwie stworzono do 40 takich pułków, do których mają być dodane oddziały k. m., artylerji, wywiadowców, saperów, telefonistów, kolejarzy—oraz oddziały gazowe. W ten sposób owe rejonowe pułki robotnicze wraz z plutonami, kompanjami i baonami gminnemi, tworzyłyby zarodek przyszłej armji terytorjalno-milicyjnej. Całe to wyszkolenie ma na celu przygotowanie materjału ludzkiego dla tej armji przyszłości, oraz wyrobienie poczucia obowiązku wobec socjalistycznej ojczyzny, wyrobienie karności, rycerskości, woli, odwagi i wiary w siły własne. Nie bacząc na to, że rząd komisarzy łoży kolosalne sumy na owo wyszkolenie (budżet roczny od roku 1916—19 wynosi 150.000.000 rb.), sprawa ta dotychczas pozostaje w zarodku; oprócz moskiewskich rejonowych pułków robotniczych, o których była poprzednio mowa, nie zrobiono prawie nic; zwłaszcza na wsi sprawa ta leży całkowicie odłogiem. Stopniowo w sferach rządzących zaczyna ugruntowywać się pogląd, że cały ten plan będzie można ruszyć z miejsca dopiero wtedy, kiedy praca kół sportowych stanie na odpowiednim poziomie.

W dziedzinie przygotowania materjału instruktorskiego i odpowiednich kadr dowódców rząd komisarzy musiał ostatecznie zerwać ze swoją pierwotną tendencją opierania są jedynie na ludziach pewnych politycznie, choć niekoniecznie przygotowanych fachowo. Rozwiązane dawniej szkoły wojskowe zostały znów powołane do życia, chociaż w nieco zmienionej postaci. We wszechrosyjskim sztabie głównym zogniskowano powszechne wyszkolenie wojskowe, jako oddział V, zaś wychowanie specjalne wojskowe (na kursach i w akademjach), jako oddział VI. Po ostatecznem ukonstytuowaniu się tych oddziałów życie szkolne zaczęło nabierać pewnego rozpędu i obecnie jest w stanie zaspokoić przynajmniej najprymitywniejsze potrzeby armji czerwonej.

Prace sztabu poszły w następujących 4 kierunkach: a) organizacja i reorganizacja zakładów naukowych, b) opracowanie metody wykładania przedmiotów wojskowych, c) układanie podręczników naukowych, d) przejrzenie programów i uzgodnienie takowych z doświadczeniami wojny. Zakłady naukowe podzielone są zasadniczo na trzy kategorje: 1) gimnazja wojskowe, utworzone z b. korpusów kadeckich i dające wykształcenie ogólne; 2) kursy, szkoły i bataljony instruktorskie, przygotowujące do objęcia stanowisk dowódców plutonów; 3) zakłady naukowo-wojskowe: szkoły dla uzupełnienia wiadomości specjalnych i akademje, dające wyższe wykształcenie wojskowe. W końcu 1918 roku powstała 1 próbna uczelnia o typie wojskowego gimnazjum, o której organizacji bliższych szczegółów brak. Wiadomo jest natomiast, że konieczność przygotowania odpowiednio wychowanych kadr komunistów-oficerów zmusiła rząd komisarzy do zwrócenia na te szkoły specjalnej uwagi.

Kursy i bataljony instruktorskie zaczęły się tworzyć już w lutym roku 1918. Z początku praca ta szła bardzo powolnie, stworzono zaledwie 13 kursów; następnie, w miarę zgłaszania się kandydatów, rzecz poszła szybciej i ilość kursów wzrosła aż do 63. Kursy instruktorskie tworzone są według rodzajów broni. Oprócz kursów powstają również i szkoły wojenne. Kurs instruktorski dzieli się na dwie klasy: przygotowawczą i specjalną. Klasa przygotowawcza ma na celu udzielenie słuchaczom ogólnych wiadomości, potrzebnych im do przejścia do klasy specjalnej. Program studjów składa się z taktyki, fortyfikacji, topografji, rozwiązywania zadań na planach oraz zajęć praktycznych w tej dziedzinie. Na kursy te przyjmują obywateli od lat 18 do 30. Muszą oni umieć czytać i pisać, oraz znać cztery działania arytmetyczne. Absolwenci kursów muszą odsłużyć w czerwonej armji półtora miesiąca za każdy miesiąc studjów; w praktyce jednak muszą służyć aż do ukończenia wojny. Po ukończeniu kursów słuchacze mają prawo do objęcia stanowisk dowódców plutonów; ci zaś, którzy zakończyli swoją edukację wojsko-

wą jedynie na kursie przygotowawczym, muszą zadowolnić się stanowiskami dowódców sekcyj. Początkowo na kursy przyjmowani byli wyłącznie ochotnicy; obecnie zaś zdecydowano się dopełnić ilość słuchaczy drogą powołania, oraz utrudnić przyjętym występowanie z kursów. Zabroniono bezwzględnie występowania po odbyciu 2-tygodniowych studjów i utworzono przy kursach instruktorskich specjalne oddziały z kursem 3-miesięcznym, w stylu dawnych szkół podoficerskich. Na mocy decyzji *rad kursowych* byli słuchacze kursów instruktorskich, którzy wykazali niedostateczne postępy w naukach, lub też niesumiennie pełnili służbę, oraz ci, którzy zgłosili chęć wystąpienia, zostają odsyłani do wyżej wspomnianych oddziałów, a po ukończeniu wyszkolenia w nich mogą, na mocy opinji rady kursowej, otrzymać nominację na stanowiska sekcyjnych. Należy nadmienić, że kursy instruktorskie posiadają zbyt słabą organizację i nazbyt krótki termin trwania studjów. Dzięki temu zasób wiadomości fachowych jest naturalnie niewystarczający; tem słabiej przedstawia się materjał na sekcyjnych, składający się z ludzi albo mało rozwiniętych umysłowo, albo wprost niedość chętnych, a co główna wcielonych przymusowo do owych szkół podoficerskich.

Oprócz kursów stworzone zostały bataljony instruktorskie, które mają na celu przygotowanie nowych kadr dowódców z grona byłych podoficerów. Nauka w takim bataljonie trwa przez 4 tygodnie, a program polega na obznajmieniu z metodami nauczania wojskowego, na nauce strzelania, manewrowania oraz praktycznego rozwiązywania zadań taktycznych. Jednocześnie odbywane są pogadanki na tematy wojskowo-polityczne. Ciekawą instytucją jest wyższa szkoła maskowania, której słuchaczami z reguły mają być artyści malarze. Program jej obejmuje taktykę, fortyfikację, wywiady napowietrzne, fotografję, maskowanie, akustykę, służbę łączności, politykę, musztrę wojskową i konną jazdę. Absolwenci szkoły zaliczani są do wojsk inżynieryjnych, jako instruktorzy-mechanicy maskowania.

W celu przygotowania odpowiednich kadr d o w ó d c ó w postanowiono wznowić wykłady w szkołach strzelców, kawalerji, artylerji i elektrotechniki. O tem, w jakim stanie znajduje się obecnie ta sprawa, nie wiemy dokładnie. Jeśli armji sowieckiej dawał się poważnie we znaki brak materjału instruktorskiego i kadr dowódców, to tembardziej—ogromny brak oficerów sztabu generalnego z odpowiedniem przygotowaniem fachowem. Liczba byłych oficerów sztabu generalnego była niewystarczająca, a brak zaufania do szczerości ich pracy zmusił do stworzenia w sztabach wyższych jednostek systemu trójkowego, t. j. poddania dowódcy nadzorowi dwóch czerwonych komisarzy. Naturalnie w tych warunkach praca bojowa nie mogła sie odbywać normalnie i to musiało narzucić konieczność stworzenia czerwonej akademji sztabu generalnego. Została ona utworzona 5 grudnia 1918 roku, a kierownikiem jej został były carski gen. Klimowicz.

Akademję zorganizowano na zupełnie nowych podstawach. Ponieważ słuchacze jej w 68% składają się z komunistów, przeto przy akademji zostało stworzone kolegjum frakcji komunistów. Całym kierunkiem naukowym zarządza konferencja, w skład której wchodzą przedstawiciele słuchaczy. Ciało profesorskie składa się z b. profesorów i wykładowców oraz sił nowych, wykładających przedmioty ekonomiczne, społeczne i polityczne, na które zwrócono specjalną uwagę. Bez względu na to, że poziom intelektualny i przygotowanie fachowe nowowstępujących, którzy jednak poprzednio musieli składać egzamin konkursowy, jest dosyć niski, okazało się, że przy intensywnej pracy można wykrzesać i z tego materjału wcale niezłych, jak na rosyjskie stosunki, oficerów sztabu generalnego z pośród klasy robotniczo-włościańskiej.

Praca w akademji odbywa się z nadzwyczajną intensywnością. Wykłady trwają zazwyczaj 9 godzin. Pozatem—oprócz zadań i pracy domowej—słuchacze muszą spełniać obowiązki, wypływające z przynależności do partji. Początkowy 6-miesięczny kurs akademji został przedłużony następnie jeszcze o 3 miesiące. Przy akademji powstał klub naukowo-wojskowy, który ma na celu usystematyzowanie nabytych wiadomości, w którego pracach biorą udział najwybitniejsi specjaliści czerwonej republiki. W r. 1919 stworzono wreszcie kurs normalny akademji sztabu generalnego, obliczony na 2 lata.

Należy przyznać, że władza sowiecka przypisuje ogromne znaczenie akademji i stara się stworzyć z niej ognisko nauki wojskowej.

Oprócz akademji sztabu generalnego istnieją na nowo: akademja artyleryjska, wojskowo-inżynieryjna, intendentury, wojskowo - pedagogiczna oraz akademja morska.

Czerwona armja bolszewicka uzupełnia się przez zaciąg ochotników i pobór powszechny. Do służby wojskowej obowiązani są w zasadzie wszyscy zdrowi obywatele w wieku od lat 18 do 40, lecz do obrony socjalistycznej ojczyzny na frontach tylko włościanie i robotnicy. Nadaje to tej armji charakter wybitnie klasowy. Termin służby wojskowej miał początkowo trwać 6 miesięcy, następnie przedłużono go do roku, ostatecznie postanowiono zatrzymywać poborowych aż do specjalnego rozporządzenia. Ludność, obowiązana do służby wojskowej, podzielona jest na 4 kategorje: 1) „lud roboczy", obowiązany jest do służby wojskowej w szeregach armji czerwonej; 2) „burżuazja"—do służby w pospolitem ruszeniu tyłowem i ma jako przywilej prawo służenia do lat 45, nie zaś 40; 3) kolejarze oraz funkcjonarjusze, służący na drogach komunikacji wodnej, obowiązani są do służby w oddziałach kolejowych; 4) instruktorowie wojskowi — b. oficerowie. Wszyscy kolejarze podzieleni są na trzy kategorje: pierwsza kategorja, to ci, którzy nie podlegają mobilizacji ze względu na to, że ich nieobecność odbiłaby się ujemnie na ruchu. Są tu włączeni specjaliści oraz kategorja pracowników, których wogóle brakuje w Rosji, a więc telegrafiści, maszyniści, konduktorzy i t. d. Do drugiej kategorji należą ci pracownicy, których można zastąpić kobietami lub mężczyznami w starszym wieku. Ta kategorja mobilizowana jest w zakresie pierwszych pięciu lat poborowych. Wreszcie do trzeciej kategorji wchodzą robotnicy i pracownicy, którzy mogą być zastąpieni z łatwością. Ci podlegają mobilizacji w zakresie 14 roczników.

Ogromnie ważną rolę w życiu armji bolszewickiej odgrywają mobilizacje, ogłaszane przez partje polityczne lub związki zawodowe. Partja komunistyczna n. p. ogłaszała niejednokrotnie mobilizację swoich członków, a sformowane w ten sposób oddziały były wysyłane na najniebezpieczniejsze odcinki. Wogóle komuniści odgrywają w armji ogromną rolę. Stanowiska komisarzy są obsadzone przeważnie przez robotników, należących do tej partji; w każdym pułku, bataljonie i kompanji znajduje się kilku komunistów. Jak głosi regulamin bolszewicki, nie mają oni w armji żadnych praw, a jedynie obowiązki. O ile wiemy, karność i dyscyplina w wojsku sowietów utrzymuje się prawie wyłącznie dzięki tej organizacji komunistycznej, która terorem utrzymuje ład wśród szarej rzeszy biernych robotników i włościan.

O ile chodzi o uzupełnienie korpusu oficerskiego, to wybory oficerów przez żołnierzy przeszły już dziś całkowicie do historji. Nawet sam Trockij wypowiedział się w tej kwestji w sposób następujący: „Ogólnie można stwierdzić, że im mniej dojrzałe są oddziały, im bardziej przejściowym i przypadkowym jest ich skład, im mniej wypróbowane kadry oficerskie, tem mniej zastosowaną być może zasada obieralności komendantów; dopiero wzrost spoistości oddziałów, wyrobienie w żołnierzu krytycznego poglądu na wartość swoją i kierowników, oraz powstanie licznych kadr oficerskich, które wykażą swoje uzdolnienie w polu, stworzą przyjazne warunki do obieralności zwierzchników".

Oczywiście, te błogie chwile dla armji bolszewickiej jeszcze nie nadeszły i obecnie wszechwładnie panuje w armji czerwonej zasada nominacji oficerów.

Korpus oficerski składa się tedy przedewszystkiem z b. oficerów wszelakiej broni, wciągniętych do ewidencji, obowiązanych do służby, jako oddzielna kategorja instruktorów. Są oni zazwyczaj powoływani do wojska nie narówni z innemi kategorjami, lecz oddzielnie. Wolno powoływać ich w liczbie nieograniczonej i niezależnie od wieku. Wobec braku ufności rządu do powoływanych na służbę b. oficerów, została nad nimi ustanowiona kontrola w osobie komisarzy, który mają prawo usuwania z pośród dowódców tych, którzy nie odpowiadają swemu zadaniu pod względem technicznym, a zwłaszcza politycznym.

Kwestja obsadzenia wyższych dowództw nastręcza specjalne trudności.

Szczególnie trudną do rozwiązania jest sprawa oficerów sztabu generalnego. Jednak i tutaj musiano się pogodzić z koniecznością powoływania b. oficerów armji carskiej. Nowe, czerwone wydanie oficerów sztabu generalnego prawdopodobnie zdoła ich do pewnego stopnia zastąpić; z drugiej zaś strony może wpłynąć na to, że oficerowie ci będą wiernie służyli rządowi komisarzy z obawy utraty kawałka chleba. Jakkolwiek ogół oficerski jest usposobiony wrogo względem ustroju sowieckiego, jednak właśnie dzięki obawie o byt pełni swą służbę dosyć sumiennie, przekształcając się stopniowo na „kondotjerów", gotowych służyć wiernie nie ideałom patrjotycznym, lecz rządowi, który zapewnia kawałek chleba. Należy nadmienić, że jednak pewna część starych oficerów, jak np. znany gen. Parski, nie należąc do partji komunistycznej, przejmuje się stopniowo ideologją sowieckiego ustroju i służy sprawie całą duszą.

Już na samym początku rewolucji bolszewickiej rząd komisarzy ludowych postanowił stworzyć kadry nowych dowódców z pośród ludzi partyjnych, włościan i robotników. Chciano użyć do tego b. podoficerów, w przypuszczeniu, że ci z nich, którzy przeszli kurs szkoły pułkowej i posiadają pewne doświadczenie wojenne, po przejściu krótkiego kursu szkoły wojskowej nabiorą odpowiednich fachowych wiadomości do objęcia niższych stanowisk w armji. Tak zw. „komandnyje kursy" dały dosyć wielką liczbę tych niższych dowódców; jednak ich przygotowanie bojowe nie było wystarczające, gdyż zbyt wiele czasu i uwagi poświęcano na polityczne ich wychowanie. Stworzenie nowych licznych kursów dla dowódców pozwoliło stopniowo bolszewikom polepszyć znacznie sprawę uzupełnienia armji materjałem oficerskim. Jest to nowy typ czerwonych dowódców, najczęściej ideowo popierających władze sowieckie. Najwybitniejsze jednostki uzupełniają swoje wykształcenie w akademji sztabu generalnego, artyleryjskiej lub inżynieryjnej. Obok tego wytworzył się nowy typ dowódców, którzy nie przeszli ani starych szkół, ani nowych kursów, lecz wybili się na powierzchnię dzięki własnym swym przymiotom. Z pośród tej kategorji bodaj najwybitniejsze miejsce zajmuje znany dowódca armji konnej, Budiennyj.

W celu uzupełnienia armji dowódcami utworzono r e z e r w ę d o w ó d c ó w. Rezerwy te tworzą się przy sztabach okręgów wojskowych, w sztabach dywizyj i gubernialnych komisarjatach do spraw wojskowych. Do takiej rezerwy zaliczeni są tylko b. oficerowie, oczekujący na nominacje.

Otrzymywanie przydziału odbywa się w sposób następujący: specjalne komisje „atestacyjne" układają listy kandydatów; umieszczeni na tych listach kandydaci pełnią przez pewien czas obowiązki dowodzących, a następnie dopiero zostają zatwierdzani na swych stanowiskach. Pragnący wstąpić do armji na stanowiska dowódców zgłaszają się do swojego komisarjatu wojskowego, składają tam specjalną kartę, gdzie wymieniony jest stan ich dawnej służby wojskowej, wojskowe wykształcenie, oraz stanowisko, jakie dany osobnik pragnie zająć w armji. Kandydaci na wyższe stanowiska—są to jedynie ludzie, którzy zajmowali podobne stanowiska w armji carskiej. Komisje atestacyjne wysyłają otrzymane karty do zarządu personalnego armji wszechrosyjskiego sztabu głównego. Stamtąd karty są zwracane i, o ile możliwe, uzupełniane świadectwami z czasów dawnej służby kandydatów. Następnie komisarjat ogłasza w prasie listę kandydatów ze wskazaniem, jakie stanowiska zajmowali oni dawniej i na jakie mają być naznaczeni. Każdy „obywatel" ma prawo zgłosić swoją opinję w sprawie tej lub innej kandydatury. Po upływie tego terminu, na podstawie danych o poprzedniej służbie kandydata, opinji miejscowego sowdepu i ewentualnych zgłoszeń „obywateli", komisje atestacyjne rozstrzygają, czy dany osobnik może być przyjęty na odpowiednie stanowisko. Kandydaci, co do których zapadła decyzja nieprzychylna, mają prawo w przeciągu dwóch tygodni zapytać o przyczyny tego, a w przeciągu dwóch tygodni po otrzymaniu odpowiedzi mogą zgłosić protest do następnej komisji atestacyjnej, gdzie zapada ostateczne rozstrzygnięcie. Kandydaci, którzy pragnęli wstąpić do wojska na ochotnika, a otrzymali atestację nieprzychylną, przyjęci do wojska być nie mogą; kandydaci z poboru, którzy otrzymali podobną atestację, są zaliczani do pospolitego ruszenia tyłowego, gdzie służą obok „burżujów" i nie mogą siać zgorszenia pomiędzy prawomyślnym elementem republiki sowieckiej.

Sama organizacja armji sowieckiej przedstawia się w sposób następujący: podstawową jednostką organizacji piechoty jest kompanja, złożona z trzech plutonów strzeleckich i jednego plutonu k. m.; każdy pluton dzieli się na trzy sekcje; pluton karabinów maszynowych posiada albo dwa wożone na jukach k. m., albo 4 ręczne k. m. Oprócz dowódcy—kompanja posiada 5 oficerów: pomocnika i 4 dowódców plutonu. Nadzór polityczny sprawuje odpowiedzialny komunista (otwietstwujuszczyj komunist).

Jednostką taktyczną jest baon, złożony z trzech kompanij strzeleckich i baonowego oddziału k. m. (6 k. m.). Nadzór polityczny sprawuje wojenny komisarz baonu.

Jednostką organizacyjną i kasowo-gospodarczą jest pułk. W skład pułku wchodzą: 3 baony strzeleckie, pułkowy oddział k. m. (12 k. m.), pułkowy oddział łączności, pułkowy oddział konnych wywiadowców, pułkowy oddział saperów, oddział miotaczy bomb, oddział sztabowy, oddział gazowy, pułkowa szkoła podoficerska, oddział opatrunkowy, oddział weterynaryjny, oddział gospodarczy i oddział pieszych wywiadowców.

Jazda dzieli się na: dywizyjną (szwadrony, względnie dywizjony), która organizacyjnie wchodzi w skład dywizyj lub brygad strzeleckich, oraz na jazdę strategiczną, zgrupowaną w większe jednostki, a więc pułki, brygady, dywizje, korpusy, armje. Występuje ona niezależnie od innych rodzajów broni. Podstawową jednostką organizacyjną jest szwadron, który dzieli się na 4 plutony, rozpadające się z kolei na 4 sekcje. Dywizjon składa sią z 2-ch szwadronów i konnego plutonu k. m. Pułk jazdy strategicznej składa się z 2-ch dywizjonów, brygada — z 2-ch pułków, dywizja — z 3-ch brygad, czyli 6 pułków.

Artylerja bolszewicka dzieli się na: a) lekką, uzbrojoną w 3-calowe armaty; b) djony haubic, uzbrojone w haubice 4, 8-cal; c) artylerję ciężką, uzbrojoną w haubice 6-cal., lub szybkostrzelne armaty 4,2-cal.

Podstawową jednostką organizacyjną i taktyczną jest baterja. Baterja polowa posiada 4 działa 3-calowe i dzieli się na dwa plutony po 2 działa, 4 wózki amunicyjne, 2—telefoniczne. W skład baterji wchodzi zwykle pluton k. m. z 2-ma karabinami maszynowemi na wózkach. Baterje haubic uzbrojone są w 2 haubice 4,8-cal. Baterje ciężkie uzbrojone są w 2 haubice 6-cal. lub 2 szybkostrzelne armaty 4,2-cal. Najwyższą jednostką artylerji polowej jest dywizjon. Składa się on z 3-ch bateryj i obsługiwany jest przez parki artyleryjskie. Przy dywizjach jazdy istnieją dywizjony artylerji konnej.

Do brygady strzelców przydzielane są następujące oddziały inżynieryjne: samodzielna kompanja saperska brygady strzeleckiej, złożona z 3-ch plutonów saperskich, z których każdy składa się z 2-ch sekcyj saperskich i jednej sekcji minerskiej. Kompanja łączności brygady strzelców składa się z plutonu telegraficznego i telefonicznego; dowódca jej jest szefem łączności brygady; inżynieryjny baon dywizji strzelców — z 2-ch kompanij saperskich, kompanji reflektorów i kompanji drogowo-mostowej. Baon łączności dywizji strzelców składa się z dywizjonu telegraficzno-telefonicznego, kompanji radjotelegraficznej i kompanji samochodowo-motocyklowej. Wojska inżynieryjne w obrębie dywizji zaopatrywane są w materjał inżynieryjny, mostowy i t. d. przez park inżynieryjny dywizji. Do armji przydzielane są dywizjony minerów, złożone z 3-ch kompanij minerskich, kompanji pomocniczej, w skład której wchodzi pluton karabinów maszynowych, pluton łączności i pluton gospodarczy.

Szeroko używane są w armji bolszewickiej pociągi pancerne, oddziały samochodowe oraz zdobyte na armjach kontrrewolucyjnych czołgi. Wyższą jednostką taktyczną jest brygada strzelców, w skład której wchodzą 3 pułki strzelców, dywizjon jazdy, dywizjon lekkiej artylerji, samodzielna kompanja saperska i kompanja łączności. Brygada obsługiwana jest przez park amunicyjny, kolumnę sanitarną, oddział opatrunkowy, kolumnę żywnościową, obliczoną na 14,000 ludzi z zapasem produktów na dwa dni i magazyn polowy brygady. Najwyższą jednostką organizacyjną jest dywizja, składająca się z 3-ch brygad, dywizjonu jazdy, dywizjonu haubic, dywizjonu artylerji ciężkiej, baonu inżynieryjnego, baonu łączności, oddziału samochodów pancernych i dywizjonu awjacyjnego. Do tyłowych jej urządzeń należą: kolumna amunicyjna, mugazyn amunicyjny, kolumna artyleryjska, magazyn artyleryj-

ski, kolumna sanitarna, szpital polowy, oddział sanitarno-hygjeniczny, szpital epidemiczny, kolumna żywnościowa, obliczona na 48,000, ruchoma piekarnia polowa, magazyn mundurowy, magazyn żywnościowy i rzeźnia.

Armja nie przedstawia właściwie jednostki organizacyjnej; jest to jednostka strategiczna i o składzie jej stanowi to, jakie zadanie ma być jej poruczone.

Nie należy przesadzać znaczenia tych jednostek bojowych. Nigdy stan etatowy ich nie zgadza się z rzeczywistością i w niektórych wypadkach brygady liczą zaledwie po 400 bagnetów.

Życie wewnętrzne armji przesiąknięte jest w znacznym stopniu polityką. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, jeśli uprzytomnimy sobie, w jaki sposób powstała ta armja. Wszelkie próby wielowładztwa zawiodły w niej; stopniowo przychodzą tu do głosu faktyczni dowódcy, a nie postawieni przy nich agenci czrezwyczajek — komisarze.

Naogół dyscyplina armji jest silna. Główną jej troską jest wytężona walka z dezercją. W miarę rozwoju organizacji armji dyscyplina ta krzepnie, jednak powodzenie nieprzyjaciela często rozluźnia ją w znacznym stopniu.

Ciekawie przedstawia się sądownictwo wojenne. Najniższym sądem jest sąd kompanijny, złożony z 2-ch członków i 2-ch zastępców, obierany drogą powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania na okres 3-miesięczny. Sąd kompanijny ma prawo nakładać następujące kary: a) naganę w obecności całej kompanji bez ogłoszenia lub z ogłoszeniem w rozkazie; b) pozbawienie prawa do urlopu, nie więcej, niż na miesiąc; c) kary pieniężne do 300 rb.; d) wyznaczenie do robót poza koleją. Oskarżyć żołnierzy mogą komisarze, dowódcy, oraz oddzielni żołnierze i obywatele. Decyzja sądu jest ostateczna, kasacji nie podlega i ma być wykonana bezzwłocznie. Wyższemi sądami są sądy frontowo-pułkowe. Składają się z jednego sędziego oraz dwóch zmieniających się członków. Wszyscy oni są obieralni na okres 3-miesięczny. Sądy rozpatrują przestępstwa kryminalne, za które grozi kara więzienia do 5 lat. Decyzja jest ostateczna (!), kasacja jest możliwa tylko w tych sprawach, w których zasądzono na karę pieniężną powiedzmy 500 rb., lub areszt powyżej 7 dni. Instytucją kasacyjną jest rada frontowych pułkowych sądów lokalnych, składająca się z sędziów stałych.

Sprawy, przewyższające kompetencję sądów frontowych, skierowywane są do wojennego trybunału rewolucyjnego.

Sam ustrój polityczny armji przedstawia się w sposób dosyć interesujący. Stopniowo wkraczanie komisarzy w zarządzenia dowódców ustaje, jednak dawna instytucja komisarzy wojskowych pozostaje w podwójnej formie. 1) Na czele instytucyj tyłowych, nie posiadających cech dowództwa, dawna wyłączna władza dowódcy została zastąpiona przez radę, złożoną z trzech osób: dwóch komisarzy i specjalisty wojskowego; 2) na czele jednostek bojowych stoją dowódcy, posiadający zupełną swobodę działania i inicjatywy w zakresie spraw czysto wojskowych. Do nich przydzieleni są komisarze, jako organ kontroli politycznej i kierownicy pracy politycznej na terenie danej jednostki. Mają oni również obowiązek służbowej kontroli inwentarza wojskowego i funduszów pieniężnych. Komisarze podlegają jeden drugiemu, według kolejności służbowej oddziałów, do których są przydzieleni.

Najwyższą władzą polityczną jest departament polityczny rewolucyjnej rady wojennej. W poszczególnych oddziałach tworzone są organizacje polityczne, złożone ze zdecydowanych komunistów, a noszące nazwy „komunisticzeskaja jaczejka". Wszyscy członkowie partji, znajdujący się w oddziale, stanowią „jaczejkę" oddziału. Komisarz zwołuje organizacyjne zebranie „jaczejki", na którem przeprowadza się ścisłą kontrolę i ewidencję komunistów. Zadaniem takiej „jaczejki" jest wprowadzanie w życie wszelkich rozkazów i postanowień partyjnych, propaganda komunizmu wśród żołnierzy, prowadzenie prac kulturalno-oświatowych, walka z demoralizacją w armji, pomoc w sprawach utrzymania dyscypliny, meldowanie komisarzom o wszelkich nadużyciach i nieporządkach w oddziałach. W zakresie propagandy „jaczejka" rozpowszechnia wszystkie broszury o zagadnieniach politycznych i woj-

skowych, zwołuje zebrania dyskusyjne i uświadamiające, prowadzi kursy polityczne i t. d. Zebrania w „jaczejkach“ odbywają się regularnie co tydzień, centrum „jaczejki“ pułkowej stanowi prezydjum, z przedstawicieli „jaczejek“ pułkowych tworzą się biura dywizyjne. Oddziały polityczne frontów i armij— mają prawo zwoływania zjazdów przedstawicieli „jaczejek“. Obok „jaczejki komunistycznej“ tworzą się koła sympatyków, ludzi nie należących do partji, ale stanowiących materjał podatny do agitacji.

Należy zwrócić uwagę na to, że w armji bolszewickiej duży nacisk położono na pracę kulturalno-oświatową, którą trudno jednak byłoby oderwać od działalności politycznej. Akcja oświatowa obraca się dokoła uświadamiania politycznego i społecznego w duchu komunistycznym. Rozwija się ona w kierunkach szkolnym, klubowym i teatralnym. Szkoły zakładane są trzech typów: początkowe, przy bataljonach i pułkach, gdzie głównym przedmiotem jest czytanie i pisanie; brygadowe i dywizyjne o kursie 2-miesięcznym dla bardziej posuniętych w naukach, oraz szkoły instruktorów oświatowych. W każdym pułku powinien być założony klub. Ma on posiadać czytelnię, bibliotekę, herbaciarnię, kinematograf i t. d.

W klubie powinny odbywać się pogadanki, wogóle ma on być ogniskiem pracy oświatowej. Naogół, rzecz prosta, życie klubowe rozwija się w oddziałach tyłowych. Jak wielką wagę bolszewicy przypisują klubom, można widzieć z tego, że mają być one zakładane przez specjalnie szkolonych instruktorów klubowych.

Życie teatralne dzieli się w armji bolszewickiej na dwa odrębne działy: na teatry objazdowe, złożone z zawodowych artystów, oraz amatorskie teatry żołnierskie. Każdy z takich teatrów otrzymuje od swego oddziału politycznego odpowiedni repertuar rewolucyjno—proletarjacki; każda wystawiana sztuka podlega ścisłej cenzurze i ma służyć do agitacji w myśl zasad komunistycznych.

Jak widzimy, armja bolszewicka jest nawskroś przesiąknięta polityką. Tłomaczy się to tem, że rząd sowiecki w ten sposób ma zamiar uzyskać szeroką podstawę dla swych eksperymentów komunistycznych. Chodzi tu o zaszczepienie jaknajszerszym warstwom ideologji sowieckiej. Z drugiej strony daje się zauważyć, że ten chaos, w którym zrodziła się armja bolszewicka, stopniowo zaczyna uporządkowywać się, układać w pewne ramy, że organizacja armji zaczyna stopniowo opierać się na coraz mocniejszych podstawach, że kościec jej coraz to bardziej krzepnie.

Czechy.

Armja czechosłowacka powstała z jednej strony z gruzów dawnej armji austrjacko-węgierskiej, z drugiej zaś z formacyj czechosłowackich, tworzonych przy armjach państw Ententy, a mianowicie: z legjonów włoskich i francuskich, oraz legjonów czechosłowackich, tworzonych na Syberji. Wszystkie te czynniki składowe ścierają się dziś ze sobą i naturalnie nie tworzą dotychczas całkowicie jednolitego ciała, jakkolwiek rząd czeski dąży wszelkiemi siłami do przeprowadzenia formalnej przynajmniej unifikacji wojska. Walki tych składowych czynników armji czeskiej są — o ile wnosić można z głosów prasy— znacznie bardziej zaciekłe, niż tarcia, jakie widzimy w łonie naszego wojska. Jest to rzeczą o tyle zrozumiałą, że z jednej strony źródłem tej walki jest konkurencja pomiędzy tak zwanymi oficerami dyletantami, a tak zwanem oficerstwem zawodowem; z drugiej zaś strony źródło to leży w walce konkurencyjnej rozmaitych formacyj legjonowych pomiędzy sobą, oraz faworyzowaniu przez społeczeństwo to legjonów włoskich, to znów francuskich lub syberyjskich. Należy zaznaczyć, że walkę tę potęguje i stosunek samego ministerstwa obrony narodowej do legjonarzy, którzy z początku byli silnie protegowani przy obsadzaniu wyższych stanowisk, a obecnie, kiedy protekcja ta ustała, na skutek, jak donoszą dzienniki czeskie, wpływów francuskich—stanowią element fermentujący i uważają się za pokrzywdzonych. Jak się zdaje, wewnętrzne stosunki wojska nie obiecu-

ją szybkiej konsolidacji całej armji, gdyż walka wewnętrzna „dyletantów“ i „zawodowców“—miast stopniowo ustawać—raczej się zaognia.

Należy zaznaczyć, że ministerstwo obrony narodowej dąży jednak wszelkiemi siłami do skonsolidowania armji przynajmniej organizacyjnie i do nadania jej mocnych i trwałych podstaw. Formacje legjonowe, z wyjątkiem syberyjskich, są stopniowo rozwiązywane i wcielane w skład jednostek, mających tworzyć w przyszłości stałą armję regularną; jednocześnie przeprowadza się również i dosyć ciekawą reorganizację samego ministerstwa. W myśl projektu, złożonego przez ministra Tusara, na czele ministerstwa ma stać minister nie fachowiec, lecz polityk, przy nim zaś ma być utworzona rada doradcza (koło doradców), złożona z fachowców w dziedzinie organizacji i polityki wojskowej. Ma to na celu zagwarantowanie, że armja w każdej chwili będzie odpowiadała temu poglądowi na nią, jaki obecnie posiada parlament, oraz zabezpieczenie skarbu przed stratami materjalnemi, które groziłyby mu przy zupełnym braku kierownictwa fachowego. Dalej reforma ta rozdziela w zupełności ministerstwo obrony narodowej i sztab generalny; pierwsze stanowić ma urząd administracyjny, mający za zadanie utrzymanie i zaopatrzenie wojska, drugi zaś—organizuje wojsko, zajmuje się jego wychowaniem, wyćwiczeniem, słowem ma na celu przygotowanie go do działań wojennych i uczynienie w zupełności zdatnem do przyszłej wojny.

Za przykładem armji austrjacko-węgierskiej, która z natury rzeczy stać się musiała podstawą organizacji armji republiki czecho-słowackiej, organizacja tej ostatniej opiera się na systemie terytorjalnym, to jest, że każda dywizja stanowi nietylko jednostkę bojową, lecz zarazem i mobilizacyjną, stanowi specjalny okręg wojskowy, z którego ludności pobiera rekruta i uzupełnia kadry w razie mobilizacji. Takich dywizyj armja regularna republiki ma posiadać dwanaście.

Skład armji czeskiej ma przedstawiać się na stopie pokojowej w sposób następujący:

a) 12 dywizyj piechoty, t. j. 48 pułków piechoty linjowej, dwie brygady piechoty górskiej, t. j. 4 pułki, i 10 samodzielnych bataljonów. (Obecnie piechota czeska składa się z 48 pułków piechoty linjowej, 4 pułków piechoty górskiej i 3 dywizyj, t. j. 12 pułków piechoty legjonów syberyjskich, z których dotychczas na terenach republiki czecho-słowackiej znajduje się mniejwięcej $1^1/_2$ dywizji). Pułk piechoty składa się z 3 baonów, każdy o składzie 4 kompanij, przyczem 4-te kompanje każdego baonu stanowią kompanje karabinów maszynowych. Kompanja zaś składa się z 4 plutonów, z których 4-ty jest plutonem karabinów maszynowych ręcznych.

b) Jazdę czeską stanowi 10—6-cio szwadronowych pułków.

c) Artylerja ma składać się z 12-tu pułków artylerji polnej, 12-tu pułków haubic, 12-tu dywizjonów artylerji ciężkiej, 12-tu dywizjonów artylerji górskiej, nadto z 2-ch pułków artylerji górskiej, 2-ch dywizjonów artylerji konnej, 3-ch specjalnych dywizjonów artylerji, 3-ch dywizjonów miotaczy min (miotaczy bomb), 3-ch dywizjonów moździerzy, 3-ch dywizjonów moździerzy 21-centym., 3-ch dywizjonów haubic samochodowych, 3-ch dywizjonów artylerji 15-centym., 3-ch dywizjonów samochodów dział 24-centym., 3-ch dywizjonów ciężkich armat przeciwsamolotowych oraz 3-ch dywizjonów ciężkich miotaczy min.

d) Wojska techniczne mają składać się z 5-u baonów saperów, 30-u kompanij lotniczych, 1-go pułku telegraficznego, 1-go pułku kolejowego, 1-go baonu wojsk elektrotechnicznych, 15-tu kompanij samochodowych(2,300 samochodów) i 5-u baonów taborowych.

e) Marynarka wojenna jest dosyć uboga, co łatwo daje się wytłómaczyć już samem geograficznem położeniem państwa, i składa się zaledwie z 6-u monitorów, 6-u łodzi patrolowych oraz 2 statków pociągowych.

f) W ten sposób, jak się zdaje, w skład każdej dywizji wchodziłyby oprócz 2-ch brygad piechoty: 1 pap., 1 pułk haubic, 1 dywizjon artylerji ciężkiej, 1 dywizjon artylerji górskiej; pozatem, według tego, jak rzeczy te przedstawiały się w lutym r. b., w skład dywizji wchodziłyby: park techniczny, kompanja lotnicza, kompanje cyklistów, 2 kolumny samochodowe, szpital polowy, poczta polowa i dwa do czterech szwadronów jazdy.

Obecnie wprowadzono w armji republiki czecho-słowackiej jednolite, nowe umundurowanie. Nowy mundur składa się z czapki, pośredniej pomiędzy maciejówką a czapką angielską, z plecionką z dwóch sznurów na daszku, u oficerów—srebrną, u generałów—złotą. Czapka generalska ma otok czerwony, haftowany złotem; frencz oficerski z kołnierzem wykładanym na wzór angielski, który podczas służby może być zapięty pod szyję, różni się od żołnierskiego tylko tem, że posiada pasek materjalny z klamrą mosiężną, który żołnierzom nie przysługuje; płaszcz, z kołnierzem wykładanym lub zapiętym pod szyję, różni się od żołnierskiego taksamo tylko paskiem. Odznaki szarż mieszczą się wzorem francuskim na rękawach: żołnierze mają odznaki ciemno-niebieskie, starszy żołnierz (swobodnik), kapral (desatnik) i plutonowy noszą kąty z jednego, dwóch i trzech pasków ciemno-niebieskich; sikowatiel (sierżant), sierżant sztabowy (stabni sikowatiel) oraz zastępcy oficerscy (dustojnicki zastupca) mają 2, 3, 4 i 5 pasków ciemno-niebieskich; chorąży (praporcik) posiada jeden srebrny pasek; porucznik (porucik), nądporucznik (nadporucik) i kapitan (sotnik) mają 1, 2 i 3 srebrne wąskie paski; major, podpułkownik (podplukownik), pułkownik (plukownik) noszą jeden szeroki i 1, 2 i 3 srebrne wąskie paski; generał-podporucznik (generał-major), generał-porucznik (podfeldmarszałek) i generał broni (feldmarszałek) posiadają 1, 2 i 3 szerokie złote paski. Wszystkie te odznaki noszone są na rękawie w odległości 9-u centym. od jego wylotu. Rodzaje broni odróżnia się w armji czeskiej podobnie, jak u nas, według koloru patek na kołnierzu. Ciemno-czerwona patka przysługuje generałom, sędziom wojskowym i geometrom. Czarny aksamit noszą: sztab, duchowieństwo, lekarze, weterynarze, inżynierowie i korpus sądowniczy. Niebieską patkę posiadają: piechota, cykliści i sanitarjusze. Zieloną — strzelcy, żółtą — jazda i szkarłatną — artylerja. Oddziały techniczne mają patkę bronzową z wypustkami, zależnie od oddziałów, podobnie, jak rozmaite wypustki przy popielatej patce posiada służba gospodarcza.

Ogólnie można zauważyć, że w całej niemal Europie zaczyna być wprowadzany mundur — że tak powiem — koalicyjny, który różni się tylko w drobnych szczegółach od swojego pierwowzoru. W ten sposób zwycięstwo koalicji wpłynęło nawet na kwestję unifikacji europejskiego munduru wojskowego.

Sposób uzupełnienia materjału żołnierskiego armji czeskiej określa prawo poborowe, uchwalone w projekcie przez komisję wojskową dnia 11 marca r. b. W streszczeniu prawo to przedstawia się w sposób następujący: obowiązek służby wojskowej jest powszechnym i dla wszystkich jednakowym; poborowi podlegają nietylko wszyscy obywatele kraju, ale i wszyscy zamieszkujący go, o ile nie są w stanie wylegitymować się z przynależności do obcego państwa. Dopiero odbycie słu by wojskowej daje prawo zajmowania posad i to nietylko państwowych, lecz i prywatnych. Zasadniczo też niedozwolone jest wstępowanie w związki małżeńskie przed odbyciem służby wojskowej. Służba ta rozpoczyna się od lat dwudziestu, a kończy się z ukończeniem lat pięćdziesięciu. Zawodowi wojskowi zaliczają się do wojska do sześćdziesiątego roku życia, nawet wtedy, gdy przeszli już do rezerwy. Osoby cywilne, zwolnione od służby wojskowej, mają płacić specjalny podatek wojenny.

Jak będzie wyglądało wychowanie fizyczne młodzieży w wieku przed poborowym, to ma określić specjalne prawo. Należy zwrócić uwagę na to, że kwestja ta, wobec świetnie zorganizowanej organizacji sokolskiej, nie przedstawia właściwie żadnej trudności do rozwiązania. Posiada ona jednak znaczenie nader doniosłe, gdyż, podobnie jak w innych państwach, w razie potrzeby rząd ma prawo pociągnięcia do czynnej służby całej ludności męskiej w wieku od lat 17-u do 60-u.

Armja czeska uzupełnia się przez rekrutację oraz pobór ochotników. Na ochotników mogą zgłaszać się tylko ludzie dojrzali już fizycznie i umysłowo, t. j. dopiero po ukończeniu lat 17. Podczas wojny mogą wstępować dobrowolnie do służby czynnej i ci, co poprzednio zostali z niej zwolnieni. Odroczenie służby czynnej przysługuje uczącej się młodzieży i osobom, uprawiającym zawody, w których przerwa w pracy mogłaby wyrządzić wielką

stratę. Uczniom szkół średnich służba może być odroczona do lat 24, studentom zaś uniwersytetu do lat 26, a w wyjątkowych wypadkach do lat 28.

Służba czynna trwa przez półtora roku; po ukończeniu zaś służby czynnej obowiązkowej, czy ochotniczej, przechodzi się do rezerwy pierwszego rzędu, gdzie służba trwa do lat 40, następnie zaś do rezerwy drugiego rzędu (pospolite ruszenie?). Po przejściu do rezerwy pierwszego rzędu rezerwowi muszą odbyć 14-tygodniowe ćwiczenia, które mogą być rozdzielone nie więcej, jak na 4 razy. Osoby, pozostające dobrowolnie w służbie czynnej (kapitulanci) nie mniej, niż 1 rok, zostają zwolnione od pierwszych dwóch ćwiczeń; następny rok służby dobrowolnej zwalnia całkowicie od wszystkich ćwiczeń.

Oficerowie zawodowi mogą być zwolnieni od służby czynnej, o ile odbyli już dodatkową służbę za studja wojskowe, ukończone na koszt państwa; po ukończeniu lat 50, mogą być przeniesieni do rezerwy.

Specjalne przepisy określają, w jaki sposób ma być wprowadzona w życie ta ustawa. W bieżącym roku według tych przepisów miały być powołane do służby czynnej roczniki od 1897 do 1899 roku, przy specjalnem uwzględnieniu dotychczasowej ich służby wojskowej, oraz poborowi z r. 1920 i ochotnicy. Kontyngens wojska określono na 150,000, z tem zastrzeżeniem, że rząd ma prawo podnieść go na wniosek ministra obrony narodowej.

W maju zostały powołane do służby wojskowej roczniki 1898, 1899 i 1900. Jednak—dzięki agitacji socjal-demokratów i komunistów—w Republice rozpoczął się ostry ruch antypoborowy, który zakończył się strejkiem generalnym wszystkich robotników, przeprowadzonym w tak ostrej formie, jak donoszą dzienniki czeskie, że ustał nietylko ruch tramwajów i kolei, lecz nawet komunikacja telefoniczna i telegraficzna. Pod presją tego strajku ministerstwo obrony narodowej obiecało złagodzić ustawę o służbie wojskowej przez zaliczenie rocznikom 1898 i 1899 dotychczasowej ich służby wojskowej w armjach obcych.

W armji czeskiej naogół odczuwa się znaczny brak oficerów niższych stopni, wobec czego zarządzono przydziały ściśle według etatu. Jak się zdaje jednak, i ten środek nie doprowadził do pożądanych skutków; dlatego też musiano czasowo zorganizować tylko po jednej kompanji zapasowej przy każdym pułku o składzie 250 bagnetów, przez co ministerstwo miało zamiar zyskać oficerów do oddziałów linjowych. Uzupełnienie tych ostatnich z reguły miało się odbywać z baonów zapasowych, które są podobnie, jak i dywizje, jednostkami ściśle terytorjalnemi i mają prowadzić całą ewidencję okręgu pułkowego. Skład regulaminowy takiego baonu: trzy kompanje oraz magazyny broni, ekwipunku i taborowe. Skład kompanji zapasowej (kadra), przez którą przechodzi uzupełnienie do pułków, przedstawia się w sposób następujący: 1 plutonowy, 2 kaprali, 4 starszych szeregowców i 26 piechurów.

Jak już zaznaczyłem, obecnie powracają do Czech trzy dywizje legjonów syberyjskich. Są one świetnie wyekwipowane i uzbrojone. Uzbrojenie składa się z karabinów i bagnetów japońskich, dwóch francuskich karabinów maszynowych na każdą kompanję i jednego lub dwóch ręcznych 50-strzałowych karabinów maszynowych angielskich. Oprócz tego — pułki legjonowe posiadają armatki okopowe 35 mm., a dywizje — własną artylerję polową i ciężką, oraz oddziały miotaczy min. Wogóle zaznaczyć należy, że cała armja czeska jest uzbrojona i wyekwipowana doskonale, a organizacja jej, formalnie przynajmniej, wygląda zupełnie poważnie. Odmiennie nieco przedstawia się jej spoistość wewnętrzna i duch, ponieważ z jednej strony w jej łonie toczą się zacięte walki konkurencyjne,. z drugiej strony gros korpusu oficerskiego składa się jeszcze z pierwiastków mocno różnolitych. Faworyzowanie legjonarzy wywołało silny antagonizm pomiędzy oddziałami; w dodatku wszystkie oddziały legjonowe czeskie są porządnie rozpolitykowane; wszystko to odbija się mocno na dyscyplinie wojska.

Obecne społeczeństwo Republiki jest wprost steroryzowane przez swych niedawnych faworytów-legjonarzy, którzy przybyli do kraju w stanie pewnej podatności na wpływy bolszewickie. Daje się zauważyć bardzo ciekawe zjawisko, że przed rozruchami w jakiemkolwiekbądź mieście zawsze zjawiają się grupki legjonarzy, które po uspokojeniu rozruchów znikają,

jak śnieg na wiosnę. Do jakiego stopnia są rozpolitykowane legjony syberyjskie, świadczy o tem zjazd legjonarzy 25 maja w Pradze, na którym przyjęta została rezolucja, podawana już i w naszych dziennikach, zaczynająca się od słów: „Witamy pierwsze kroki republiki, zmierzające do zbliżenia z Rosją, i z zadowoleniem stwierdzamy, że republika nie znajdowała się nigdy z Rosją w wojnie. Potępiamy dążenia światowej reakcji politycznej i gospodarczej, która posługuje się imperjalizmem polskim dla unicestwienia rodzącej się wolności ludu rosyjskiego. W zwycięstwie imperjalizmu widzielibyśmy także zagrożenie sprawy cieszyńskiej, której rozwiązanie dzięki stronniczości komisji aljanckiej jest uniemożliwione i przy której szalejący teror zagraża pokojowemu rozwojowi Republiki...“

Widzimy więc, że armja czeska przejęta jest duchem polityki i wywiera pewien nacisk na własny rząd, za wzorem wieców rosyjskich żołnierzy z lat 1917—1918. Duch ten zaszczepili jej legjonarze włoscy i syberyjscy. Dzięki temu, stają się oni dzisiaj postrachem prawomyślnych żywiołów Republiki, dla których niedawno jeszcze byli oczkiem w głowie.

Otton Laskowski, ppor.

Anglja.

Reorganizacja pokojowa armji brytyjskiej.

W przeciwieństwie do wszystkich innych mocarstw europejskich — a z wyjątkiem pokonanych i zmuszonych do rozbrojenia Niemiec — zdecydował się jeden tylko rząd angielski pod naciskiem opinji krajowej na daleko idącą demilitaryzację, przeprowadzając reorganizację pokojową armji lądowej. Przed wojną utrzymywało przez długie lata pokój i porządek w imperjum wielkobrytyjskiem 75 bataljonów żołnierza w kraju i 75 bataljonów za granicami, w kolonjach i dominjach, a autorytet W. Brytanji na przestrzeni, zamieszkałej przez $^1/_5$ ludności całej kuli ziemskiej, opierał się na sile jednej czwartej miljona wojska. Przykładów podobnych trzebaby szukać w starożytności, w odległych czasach rzymskiego cesarstwa, i w tym wypadku porównanie wypadłoby raczej na korzyść Anglji. Wszelako już przed wojną pozostawała liczebna siła armji angielskiej w niemałej dysproporcji z rolą, jaką to państwo odgrywało, i politycznemi jego aspiracjami. Cóż dopiero w sytuacji obecnej, wobec szeregu nowo zadzierzgniętych, poważnych zobowiązań względem swych aljantów, a przedewszystkiem przy tylu tak trudnych do rozwiązania problemach Wschodu, znajdującego się w stanie nieustannego wrzenia i niepokoju, wobec rozbudzonej nacjonalistyczno-religijną propagandą fanatycznej nienawiści świata muzułmańskiego do angielskiego berła.

Pomimo to wszystko i bez względu na wszelkie ryzyko, jakie tego rodzaju próba rozbrojenia może za sobą pociągnąć, dokonano w Anglji niebywałej redukcji armji, zniesiono wprowadzoną w czasie wojny powszechną, obowiązkową służbę wojskową i przeprowadzono zupełną rekonstrukcję siły zbrojnej na stopie pokojowej, opierając się z powrotem na tradycyjnym systemie dobrowolnego zaciągu. Anglja, która w dniu zawieszenia broni miała najsilniejszą liczebnie armję, będzie mieć obecnie wojsko lądowe w tej samej niemal sile, co malutka Belgja, wydatkując na jego utrzymanie 125 miljonów funtów szterlingów. Wywiązując się z tego trudnego zadania, jakiem niewątpliwie być musiała tak daleko idąca reorganizacja, trzymało się angielskie ministerstwo wojny tej zasady, według której postępował lord Haldane, twórca armji ekspedycyjnej brytyjskiej w czasie wojny: żeby mianowicie, nie powiększając zbytecznie liczby, wyzyskać jaknajlepiej materjał, którym można rozporządzać.

Zreorganizowana na modłę i stopę przedwojenną armja angielska składać się będzie z wojsk t. zw. pierwszej linji, tj. wojska regularnego i milicji, oraz wojsk drugiej linji, którą tworzy armja terytorjalna. Rekrutacja całej armji angielskiej odbywa się zapomocą dobrowolnego zaciągu. Do armji

regularnej zaciągają się ochotnicy w zasadzie na 12 lat, do milicji zaś na lat 6. Właściwa służba trwa w szeregach armji regularnej, zależnie od rodzaju broni, od 1 roku do lat 7, potem ochotnicy przechodzą do rezerwy, pozostając w niej aż do końca trwania swej służby. Siła liczebna armji regularnej wynosi 75 batatjonów piechoty, do czego dochodzi odpowiednia ilość żołnierza innych rodzajów broni. Połowa armji regularnej pełni służbę w kraju, druga zaś połowa stoi garnizonem w kolonjach. Na wypadek wojny armja regularna, idąc na pierwszy ogień, formuje t. zw. armję ekspedycyjną.

Milicja, w sile również 75 bataljonów, stanowi t. zw. specjalną rezerwę, która w razie wybuchu wojny musi być w ciągu kilku miesięcy gotowa do wymarszu w pole, dla utworzenia dywizyj zapasowych, względnie dla wzmocnienia i uzupełnienia dywizyj armji regularnej.

Na wzór armji regularnej została zorganizowana armja terytorjalna o stanie bojowym 13.000 oficerów i 368.000 żołnierzy. Armja ta spełnia funkcje obrony krajowej. Do służby zamorskiej może być powoływana tylko w koniecznych wypadkach, wszelako za uprzednią zgodą parlamentu. Mobilizacja żołnierza terytorjalnego może nastąpić dopiero po powołaniu pod broń rezerwy armji regularnej, nie może ona jednak służyć, jako jej uzupełnienie. Ochotnicy, zaciągający się do służby wojskowej terytorjalnej, mają prawo wyboru broni i pozostają stale związani ze swojemi macierzystemi pułkami, brygadami i dywizjami i do innych oddziałów nie mogą być przenoszeni, z wyjątkiem wypadków nadzwyczajnej potrzeby. Prócz tego mają żołnierze terytorjalni jeszcze ten przywilej, że o ile nie są zmobilizowani, niewolno ich używać do służby, mającej na celu utrzymanie lub przywracanie porządku wewnątrz kraju.

Ochotnicy, zgłaszający się do służby w armji terytorjalnej, zostają podzieleni na 3 kategorje: 1) żołnierzy, którzy wysłużyli w ciągu wojny conajmniej 6 miesięcy, w wieku 18 — 36 lat; ci zobowiązani są do służby 3-letniej; 2) członków t. zw. bataljonów kadeckich, liczących ponad 17 lat, zobowiązanych do służby 4 letniej i 3) nie posiadających żadnego wyćwiczenia wojskowego, w wieku 18—38 lat, a zobowiązanych również do 4 letniej służby. W pewnych wypadkach może być jednak granica wieku posunięta do lat 45. W skład rocznej służby w armji terytorjalnej wchodzą: 1) ćwiczenia, których liczba zależy od rodzaju broni (na rok 40 dla piechoty, 45 dla artylerji, każde zaś trwa jedną godzinę); 2) kursy strzelania, od których zwolnieni mogą być żołnierze, mający za sobą conajmniej 6 miesięcy służby wojskowej w czasie wojny, ale tylko w pierwszym roku służby terytorjalnej i z obowiązkiem uczestniczenia w strzelaniu rocznem; 3) doroczne ćwiczenia obozowe, które trwają od 8 do 15 dni, zależnie od rodzaju broni. Za wszystkie ćwiczenia pobiera żołnierz terytorjalny, prócz żołdu, osobne wynagrodzenie, którego wysokość zależy od ilości odbytych ćwiczeń, względnie dni, spędzonych w obozie. Maximum tej indemnizacji może wynosić rocznie 5 funtów szterlingów dla żołnierza wyćwiczonego, 4 funty dla rekruta.

Sprawom wyszkolenia zawodowego, oraz fizycznego i intelektualnego wykształcenia żołnierza poświecona została w Anglji przy obecnej reorganizacji armji szczególna uwaga. Cały szereg szkół, częściowo nowo powołanych do życia, częściowo gruntownie zreformowanych na podstawie doświadczeń, zebranych w czasie wojny, pracuje w Anglji nad czysto wojskową stroną wyszkolenia. Istniejące już przed wojną szkoły podzielono na 3 grupy. Są to: szkoła broni ręcznej (Small arms school)—z wyłączeniem karabinów maszynowych—w Hythe, zjednoczone szkoły artylerji w Salisbury Plains i szkoły inżynierji wojskowej w Chatham i Gosport. Do tych dochodzą szkoły nowozałożone, a mianowicie szkoła wychowania fizycznego w Aldershot, szkoła ekwitacji w Netheravon i szkoła defensywy gazowej. W planie pozostaje założenie szkoły czołgowej i defensywy samolotowej. Dla wyższego wykształcenia wojskowego istnieje szkoła Sztabu Generalnego i specjalna wyższa szkoła oficerska dla kształcenia kandydatów na komendantów. Wychowaniem fizycznem, które w wojsku angielskiem zorganizowane zostało na wielką skalę, kieruje osobna sekcja W. Brytyjskiego Sztabu Generalnego, oraz wojskowa komisja kontrolna sportów, podczas gdy instruktorów dostarcza wspomniana już szkoła w Aldershot. Prócz ćwiczeń gimnastycznych według systemu szwedzkiego, szczególny nacisk położono na tradycyjne już

poniekąd w Anglji uprawianie sportów i gier, które niemało przyczyniło się do utrzymania bitności i moralnej siły żołnierza angielskiego w najkrytyczniejszych momentach wojny.

Niezależnie od tego czysto militarnego wykształcenia, prowadzoną jest w armji angielskiej intensywna praca nad wykształceniem ogólnem żołnierza i to nietylko celem podniesienia jego poziomu umysłowego, lecz także dla przygotowania go do zawodów praktycznych, jakie się przed nim otwierają z chwilą, gdy opuści szeregi. Już przed wojną istniały w wojsku angielskiem szkoły, lecz tylko dla podoficerów i rekrutów, a cała edukacja ograniczała się do udzielania pewnych wiadomości ogólnych i zawodowych oraz nauki dla analfabetów. W czasie wojny pokazało się, że tego rodzaju nauka nietylko przynosi pożytek żołnierzowi, stanowiąc pewnego rodzaju rekompensatę za to, że poświęcając się służbie wojskowej, odrywa się od zajęć swego cywilnego zawodu, ale ogólnie i w wysokim stopniu podnosi moralny stan armji. Już tedy w ciągu wojny utworzono specjalne kadry nauczycielskie, wydawano dyplomy, uprawniające do nauczania w wojsku, stworzono zawczasu w Cambridge i Oxford instytucje pedagogiczne, mające dostarczyć personelu nauczycielskiego dla zastąpienia nauczycieli zdemobilizowanych. Praca oświatowa w najszerszem tego słowa znaczeniu postępowała w armji angielskiej tak intensywnie naprzód pomimo wojny, że w grudniu 1918 r. liczono ponad 3 miljony studjujących wszelkiego rodzaju. Wykształcenie ogólne oraz praktyczne weszło odtąd w skład wykształcenia wojskowego, a wyrazem tego uzgodnienia jest poddanie spraw edukacyjnych jurysdykcji Sztabu Generalnego, przy odpowiedzialności komendantów za stan nauczania w podległych im oddziałach. Owo ogólne wykształcenie obejmuje nietylko przedmioty takie, jak język angielski, matematykę, historję i gimnastykę, ale i naukę w zakresie praktycznych zawodów, jak ogrodnictwo, hodowlę bydła, obchodzenie się z końmi, naprawę motorów, stenografję i sztukę pisania na maszynie. Wydany ostatnio dekret królewski ujął pracę oświatową w wojsku angielskiem w ramy stałej już organizacji przez utworzenie t. zw. korpusu edukacyjnego armji. Rekrutacja tego korpusu odbywać się będzie według zasad następujących: do dnia 1 września 1923 r. wejdą do korpusu dawni instruktorowie wojskowi, zajęci poprzednio nauczaniem dzieci żołnierskich i na kursach dla dorosłych, oficerowie i podoficerowie, uczący tymczasowo na tego rodzaju kursach, którzy będą użyci odpowiednio do swoich praktyczno-zawodowych kwalifikacyj, wreszcie uzdolnieni odpowiednio oficerowie i podoficerowie armji regularnej, w razie zaś potrzeby i nauczyciele cywilni. Po terminie wspomnianym dobór członków korpusu będzie powierzony specjalnej komisji, a mianowanie zależeć będzie od pedagogicznego uzdolnienia, uzyskanego w specjalnych szkołach dla nauczycieli.

Wychodząc ze słusznej zasady, że dla armji lata pokoju są czasem, który obrócić należy na studja, przywróciło angielskie ministerstwo egzaminy, jako kardynalny warunek awansu dla korpusu oficerskiego. Pierwsza tego rodzaju serja egzaminów odbędzie się w październiku b. r., z wyjątkiem egzaminów specjalnych dla oficerów artylerji, inżynierji, korpusu pociągów, sanitarnego i weterynarzy, których w tym roku jeszcze nie będzie. Tylko do końca 1921 roku będą oficerowie angielscy posuwani na wyższe stopnie na zasadzie swego stanu służby, natomiast już od roku 1922 rozstrzygać będzie o awansie wynik odpowiedniego egzaminu.

Wreszcie i pod względem zewnętrznego wyglądu nastąpił w armji angielskiej powrót do dawnych tradycyj. Pomimo opozycji w parlamencie, przemawiającej za ekonomją, przywrócono tak piękne, barwne mundury przedwojenne, zachowując obecne monotonne „khaki“ tylko jako strój polowy i ćwiczebny. Ze względu na konieczną oszczędność, cała armja będzie tylko stopniowo przemundurowana: w roku bieżącym otrzymają dawny mundur ozdobny pułki gwardji, pełniące służbę w stolicy i muzyki wojskowe, podczas gdy przywrócenie dawnych mundurów w pozostałej części siły zbrojnej zostanie rozłożone na szereg lat następnych. „Zachowanie naszych mundurów historycznych — są słowa angielskiego ministra wojny, któremu niepodobna odmówić słuszności — jest potężnym środkiem do utrzymania jednolitych tradycyj pułkowych, ma dodatni wpływ nietylko na rekruta, lecz także na dyscyplinę, zachowanie się i dobre imię armji brytyjskiej“. *E. W.*

Szwajcarja.

Doświadczenia wojny wprowadziły wszędzie na porządek dzienny sprawę mniej lub bardziej gruntownych zmian w dziedzinie systemu wojskowego; zmiany te dotyczą nietylko techniki samej walki, a więc uzbrojenia, taktyki poszczególnych broni i t. d., ale także wyszkolenia wojska i wogóle całej jego organizacji. Szwajcarja, aczkolwiek posiada system służby wojskowej zupełnie swoisty — oparty, jak wiadomo, na zasadzie powszechnej milicji ludowej—ściśle od warunków miejscowych uzależniony i na wpływy zewnętrzne bardzo odporny, poczyniła jednak również w czasie wojny wiele doświadczeń, które nie pozostaną bez wpływu na jej ustrój wojskowy.

W dyskusji, jaka toczy się obecnie w szwajcarskich sferach wojskowych w sprawie reorganizacji sił zbrojnych, wyróżniły się dotychczas konkretnem ujęciem całokształtu zagadnienia dwa głosy: gen. Wille, wyrażającego poglądy kół oficjalnych i pułk. Lecomte'a. Podstawą projektów, przedstawionych przez obu tych wojskowych, jest stwierdzenie faktu, że armja szwajcarska w czasie pełnienia w ciągu wojny służby pogotowia granicznego wykazała pewne braki, których usunięcie powinno być rezultatem odpowiednio przeprowadzonej reformy. Poza tym jednak wspólnym punktem widzenia wzmiankowane projekty różnią się między sobą dość poważnie,— jeśli chodzi mianowicie o konkretną treść reformy, będącej na porządku dziennym.

Myślą przewodnią gen. Wille, wyrażoną w opracowanem przezeń „Sprawozdaniu o okresie mobilizacji w latach 1914—1918," jest uznanie konieczności powiększenia dotychczasowego okresu czynnej służby w szeregach; tylko wówczas, jego zdaniem, da się osiągnąć gruntowne, odpowiadające ostatnim wymaganiom sztuki wojennej wyszkolenie żołnierza. W pierwszym rzędzie uważa on za konieczne powiększenie okresu wyszkolenia rekruckiego do 4, a nawet do 6 miesięcy, ażeby wprowadzić do programu wyszkolenia wszystko to, co jest niezbędnem po doświadczeniach wojny. Jeśliby ta reforma została przeprowadzona, czas trwania dorocznych ćwiczeń—które bezwarunkowo należy zatrzymać—mógłby pozostać bez zmiany; należałoby wówczas jednak wprowadzić jeszcze jedną ważną nowość, mianowicie włączać do armji po ukończeniu kursu szkoły rekruckie, jako oddzielne jednostki, wraz z całym personelem instruktorskim. Tę ostatnią reformę gen. Wille uważa wogóle za konieczną, gdyż da ona możność wytworzenia między żołnierzami danego oddziału a jego instruktorami—zawodowcami—poczucia wspólności i solidarności, których niedostateczny stopień jest jedną z ujemnych stron armji szwajcarskiej.

Przechodząc do kadrów podoficerskich, gen. Wille zwraca uwagę na to, że sprawa poziomu moralnego podoficerów jest naogół zaniedbywana, co bardzo ujemnie odbija się na ich wartości. Należy tu zatem przedsięwziąć szereg planowych kroków: ograniczyć liczbę stanowisk oficerskich, z któremi związane jest prawo nominacyj podoficerów, a przedewszystkiem— zmniejszyć ilość przewidzianych etatowo funkcyj podoficerskich; wiele z nich mogliby pełnić z powodzeniem starsi żołnierze lub nawet solidniejsi szeregowcy. Czas trwania szkoły podoficerskiej, w razie przyjęcia projektowanego zwiększenia okresu wyszkolenia rekruckiego, byłby, zdaniem gen. Wille, wystarczającym.

Co się tyczy wykształcenia oficerów, to tu również gen. Wille kładzie szczególny nacisk na podniesienie ich poziomu moralnego i intelektualnego; drogę do osiągnięcia tego widzi w zwiększeniu wymagań, stawianych aspirantom oficerskim, w bardzo ostrożnem udzielaniu nominacyj i awansów oficerskich i t. d. Jeśli chodzi o czysto wojskowe wyszkolenie oficerów, szkoły oficerskie dają naogół to, czego można od nich oczekiwać; wymagają jednak uzupełnienia w postaci 2—3 miesięcznych kursów, mających za zadanie zapoznanie oficerów z całokształtem wiedzy wojskowej. Prócz tego konieczne są doroczne krótkie kursy z dziedziny taktyki, obowiązujące dla wszystkich poruczników i kapitanów, oraz dłuższy kurs w specjalnej centralnej szkole taktyki—dla dowódców jednostek. Dla wzajemnego zapoznania oficerów różnych broni z ich charakterem i taktyką należy utrzymać nadal system przydzielania na pewien czas oficerów piechoty do artylerji,

saperów i t. d.—i odwrotnie. W celu utworzenia wreszcie doborowego zespołu wykładowców dla szkół oficerskich, gen. Wille proponuje zorganizowanie, drogą specjalnego doboru, wzorowego korpusu oficerów-instruktorów.

Takim jest w głównych zarysach projekt reformy armji, przedstawiony niejako oficjalnie przez gen. Wille.

Projekt pułk. Lecomte'a jest, zaznaczmy odrazu, o wiele radykalniejszy. Punktem wyjścia jego rozważań jest pogląd, że zwiększenie okresu obowiązkowej służby w szeregach—będącego dla gen. Wille, jak widzieliśmy, niezbędnym warunkiem wszelkich pomyślnych w tej dziedzinie poczynań, jest środkiem teoretycznie bardzo pożądanym, ale praktycznie niemożliwym do przeprowadzenia, głównie z powodów natury finansowej i gospodarczej (znaczne zwiększenie wydatków państwowych i przedłużenie czasu, w ciągu którego poborowi oderwani są od zajęć produkcyjnych). Z drugiej strony praktyka państw wojujących, a w szczególności Ententе'y z lat 1914—1918 wykazała, według pułk. Lecomte'a, że przy ekonomicznem i umiejętnem wyzyskaniu okresu wyszkolenia można w ciągu 3 miesięcy dostatecznie przygotować rekruta, jeśli rozporządza się wystarczającym zespołem dobrych instruktorów, odpowiedniemi placami ćwiczeń i t. d. Pozatem pułk. Lecomte podkreśla fakt, że zarówno warunki topograficzne kraju, jak i stosunkowo wysoki poziom przygotowania militarnego jego mieszkańców w ogromnym stopniu ułatwiłyby prowadzenie przez Szwajcarję walki obronnej, jaka jedynie oczywiście wchodzi w rachubę. Wobec tego pułk. Lecomte uważa za zupełnie możliwe pozostawienie dotychczasowego systemu krótkiej służby w szeregach, zaś punkt ciężkości reformy przerzuca na lepszą organizację przygotowania wojskowego młodzieży, rewizję programu szkoły rekruckiej i kursów repetycyjnych, mającą na celu usunięcie z nich wszystkiego, co w nowoczesnej wojnie jest już przeżytkiem, wreszcie—lepsze wyszkolenie kierowników i dowódców wszelkich stopni.

Najoryginalniejszym jednak i wprowadzającym istotny przewrót w dotychczasowych poglądach jest projekt pułk. Lecomte'a, dotyczący wiecznie domagającej się rozwiązania sprawy podoficerów. Stwierdza on przedewszystkiem, że przy krótkim okresie obowiązkowej służby poczucie wspólności i solidarności między podoficerami i żołnierzami jest niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe do osiągnięcia; podkreśla dalej, że dążenie do podniesienia poziomu podoficerów musi spełznąć na niczem, gdyż zawodowa służba w wojsku w charakterze podoficera pociąga coraz mniej kandydatów: wobec małej stosunkowo różnicy czasu między wyszkoleniem oficera i podoficera, każdy woli pretendować na stanowisko oficerskie. W rezultacie poziom korpusu oficerskiego spada, podoficerów zaś wciąż brak i składają się oni z elementu coraz mniej solidnego; niema przytem nadziei, aby sytuacja ta mogła ulec zmianie na lepsze. Z takiego stanu rzeczy pułk. Lecomte widzi jedno tylko wyjście: całkowite zniesienie stanu podoficerskiego w armji szwajcarskiej i zastąpienia podoficerów przez aspirantów oficerskich, z przekazaniem wielu funkcyj starszym żołnierzom.

Tą drogą — zdaniem pułk. Lecomte'a — paląca sprawa podoficerów przestałaby wogóle istnieć; jednocześnie zaś uczynionyby został poważny krok w kierunku demokratyzacji armji, gdyż za jednym zamachem usunęłoby się barjery, odgradzające z jednej strony oficera i podoficera, z drugiej—podoficera i szeregowca. Zarazem należałoby ułatwić każdemu zdolnemu i sumiennemu szeregowcowi możność osiągnięcia stopnia oficerskiego, coby się uskutecznić przy pomocy umiejętnie zorganizowanego systemu kursów przygotowawczych, stanowiących wstęp do szkoły oficerskiej. Przechodzący przez poszczególne stopnie wyszkolenia szeregowcy stanowiliby właściwych pomocników oficerów i w zupełności zastąpiliby, zdaniem pułk. Lecomte'a, podoficerów—zawodowców.

Ważną, jak na stosunki szwajcarskie, reformę proponuje również pułk. Lecomte w organizacji korpusu oficerskiego. Szczególną uwagę zwraca on tutaj na wyszkolenie oficerów wyższych, gdyż w sprawie oficerów—subalternów nie widzi, poza wyżej wzmiankowanemi poprawkami, konieczności zmian poważniejszych. Zdaniem jego jednak poziom doświadczenia i wy

kształcenia wojskowego dowódców brygad, oficerów sztabowych i wogóle oficerów wyższych, szczególnie artylerzystów i saperów, jest stanowczo niewystarczającym i będzie takim dopóty, dopóki stanowiska te zajmować będą oficerowie rezerwy. Żadne kursy, ani manewry nie wystarczą, aby stali oni na wysokości zadania, które na tych stanowiskach w dzisiejszej wojnie jest istotnie ogromne—zwłaszcza zaś nigdy nie będą oni posiadali dostatecznych warunków na wychowawców i instruktorów szkół oficerskich. Aby temu stanowi rzeczy zapobiec, pułk. Lecomte proponuje obsadzanie wyższych stanowisk oficerskich—od dowódców jednostek do szefów wszelkich sztabów i dowódców brygad i dywizyj—wyłącznie przez oficerów zawodowych. Ponieważ w armji szwajcarskiej liczba takich stanowisk nie przewyższa 50-ciu, reforma ta nie byłaby ani zbyt trudna do przeprowadzenia, ani zbyt kosztowna; podniosłaby zaś znacznie, zdaniem pułk. Lecomte'a, wartość bojową armji szwajcarskiej.

W dyskusji, której ważniejsze momenty staraliśmy się zobrazować, zasługuje na podkreślenie fakt, że podczas gdy w państwach ze „starą“ organizacją armji, opartą na dłuższej służbie w szeregach, istnieje obecnie dążenie w kierunku reformy na wzór szwajcarski — w Szwajcarji właśnie, pod wpływem doświadczeń wojny, zarysowuje się prąd odwrotny, dążący do pewnych zmian w tradycyjnym systemie „milicyjnym“.

A. P.

Hiszpanja.

Służba wojskowa obowiązuje w Hiszpanji wszystkich zdrowych obywateli państwa, którzy ukończyli 21 lat. Pobór odbywa się co rok na podstawie losowania, przyczem powołuje się tylko przewidzianą liczbę rekrutów.

Stanowi to koło połowy rocznego kontyngentu. Pozostałych zalicza się do dalszej rezerwy (reclutas en caja). Całkowity okres służby trwa lat 12, z czego 3 lata w służbie czynnej, 3 w rezerwie 1-go stopnia i 6 lat w rezerwie stopnia 2-go. Zwolnieni są od służby młodzieńcy, utrzymujący matki wdowy; nadto możliwe jest wykupienie się przed terminem służby według oznaczonej taksy. Prawo z r. 1911 ustanowiło 1000 pesetów po pierwszych 10-iu miesiącach służby, a 2000 pesetów po pierwszych 5-iu miesiącach, przyczem rekrut ulgowy sam ponosi koszta utrzymania i ekwipunku.

W armji hiszpańskiej istnieją następujące rodzaje broni: piechota, jazda, artylerja, inżynierja, żandarmerja (guardia civil) i straż graniczna (carabineros). Na półwyspie istnieje 8 okręgów wojskowych, nadto utrzymuje Hiszpanja 3 dowództwa generalne: Balearskie, Kanaryjskie i Afrykańskie. Każdy okręg lub dowództwo liczy średnio 2 dywizje.

Pułki inżynierji składają się z pontonjerów, saperów, bataljonów kolejowych, telegrafistów, aeronautów, lotników i t. p. Żandarmerja ma za zadanie ścigać złoczyńców, zapewniać bezpieczeństwo dróg i porządek publiczny. Straż graniczna zapobiega kontrabandzie w Pirenejach i na wybrzeżach królestwa.

Stopnie oficerskie w Hiszpanji są następujące: generał kapitan, generał porucznik, generał dywizji, generał brygady, pułkownik, podpułkownik, major (comandante), kapitan, porucznik, podporucznik (segundo teniente). Oficerowie wychodzą z Akademij wojskowych, do których przyjmuje się młodzież z ukończoną szkołą średnią na podstawie egzaminów konkursowych. Następujące miasta posiadają Akademje wojskowe: Toledo dla piechoty, Segovia dla artylerji, Valladolid dla jazdy, Guadalajara dla inżynierji i Avila dla administracji wojskowej.

Wśród szeregowych aż do niedawna istniały dwa tylko stopnie: sierżanta i kaprala (sargento, cabo); dopiero prawo z 29 czerwca 1918 stworzyło trzeci wyższy stopień: podoficera (suboficial).

Według stanu z r. 1911 piechota składała się z 58 pułków linjowych, po 3 bataljony każdy, lecz z nich tylko 2 w stanie normalnym, trzeci jako kadra; prócz tego liczyła piechota 18 baonów strzelców (cazadores).

Jazda składała się z 29 pułków linjowych, po 4 szwadrony każdy; nad-8 pułków lansjerów, 3 pułki dragonów, 16 pułków strzelców konnych

i 2 pułki huzarów. Artylerja liczyła 17 pułków z ogólną liczbą 127 bateryj (licząc w to i baterje forteczne). Na wypadek mobilizacji przewidywało się 8 korpusów armji, któreby liczyły 330 tysięcy piechoty, 22 tysiące jazdy i 136 bateryj czyli 544 działa.

Od tego czasu wiele się zmieniło, ponieważ Hiszpanja zapragnęła zająć znaczące stanowisko pod względem militarnym. Wysiłki jej znajdują najlepszy wyraz we wzroście wydatków na armję. W r. 1910 ministerstwo wojny rozporządzało budżetem 164 miljonów pesetów, w r. 1917 już 360 mil. pes.

Od tej chwili cyfra wydatków na armję rośnie z nadzwyczajną szybkością. W r. 1918—479 miljonów, w 1919—503 mil., na r. 1920 wstawiono do budżetu 656 mil. pesetów, a przewiduje się, że w roku tym na wszystkie potrzeby wojskowe łącznie z flotą Hiszpanja wyda przeszło 900 mil. pesetów.

Jest to wydatek niepomiernie wielki w stosunku do zamożności kraju i do jego wydatków na potrzeby kulturalne i gospodarcze. W kołach parlamentarnych zaczyna to budzić niezadowolenie, a tymczasem Minist. Wojny tworzy coraz to nowe pułki artylerji ciężkiej. Trzeźwi obserwatorzy, jak Maximiliano Minon, nie przestają ostrzegać, że przesadny militaryzm Hiszpanji przyprawi państwo o bankructwo i ruinę. Uważają to za poważny błąd polityczny, nie usprawiedliwiony koniecznością.

W pierwszych dniach września r. b. hiszpańskie Ministerstwo Wojny ogłosiło wiadomość o utworzeniu legji cudzoziemskiej na wzór tej, którą przed 90 laty stworzyła Francja. Nowa formacja ma się składać z trzech bataljonów (właściwie „chorągwi“—*bandera*) i nosić nazwę „Tercio de extranjeros“. Rząd uważa tę legję za pierwszy stanowczy krok do stworzenia wojska kolonjalnego, któreby składało się w przeważnej części z ochotników, i to zarówno cudzoziemców, jak i krajowców afrykańskich. Pozwoli to odesłać z Afryki do ojczyzny pewną ilość wojska regularnego, opartego na poborze przymusowym. Zarazem użyje się do służby wojskowej tych cudzoziemców, którzy często zgłaszają się do armji hiszpańskiej.

We wszystkich większych miastach Hiszpanji tworzy się biura zaciągowe, które przyjmować będą mężczyzn silnych i zdrowych w wieku od 18 do 40 lat, tak Hiszpanów, jak i obcych. Żołnierze ci mają prawa do awansów i odznaczeń, równe z całą armją. Ochotnicy będą otrzymywać obfitą żywność, ozdobny mundur, żołd dzienny 4,10 pesetów (z dodatkami po latach służby) oraz 700 pesetów przy wstąpieniu.

Oddział ten będzie pełnić służbę polową w Afryce i w działaniach bojowych ma być wysyłany na pierwszą linję. Oficerowie piechoty hiszp. mogą przenieść się do legji cudzoz. na własną prośbę. Dowódcą legji został już mianowany podpułkownik piech. José Millan-Astray. Pierwsza chorągiew (bandera) ma składać się z dwu kompanij strzelców i jednej komp. karabinów maszynowych.

Rząd przewiduje, że niespokojne i wojownicze duchy Hiszpanów, które dotychczas szukały przygód wojennych pod obcemi sztandarami, będą mogły poświęcić się służbie dla własnej ojczyzny. Przytem przypomniano sobie, że w legji cudzoziemskiej, utrzymywanej przez Francję w Algierze, część znaczną stanowili zawsze Hiszpanie, odznaczając się walecznością. Gdy w czasie ostatniej wojny wybrano z całej legji cudzoz. czterech najdzielniejszych do eskortowania chorągwi, dwaj z nich byli Hiszpanami.

M. M.

SPRAWOZDANIA.

Kpt. Jan Załuska. Bój leśny. Bydgoszcz 1920.

Książka kpt. Załuski obejmuje cztery działy: 1) Wstęp, 2) Las a działania poza bojem, 3) Bój leśny, 4) Las a działania małej wojny. Znaczenie lasu charakteryzuje autor w następujący sposób: las przesłania liczebność sił, chroni przeciw pociskom, utrudnia nieprzyjacielską obserwację, zawiera na miejscu materjał do budowy umocnień i przeszkód.

Błąd, powszechnie popełniany w bojach leśnych—to za duża obsada lasu. Następuje krótka charakterystyka lasów europejskich. Francuskie lasy — podszyte cierniami. Drogi zmniejszają ich znaczenie, jako przeszkód. Lasy niemieckie: brak podszycia, drogi świetne, przeszkoda jeszcze mniejsza. W Polsce — opłakany stan dróg leśnych. W Rosji jeszcze gorzej.

Znaczenie lasu w marszu redukuje się do dwóch zasadniczych cech: las łagodzi trudy fizyczne w marszu podróżnym (latem — osłona przed żarem; miejsce odpoczynku; zimą—osłona przed wiatrami); las zwiększa niebezpieczeństwo taktyczne marszu bojowego, sprzyjając niespodziankom (konieczność bliższych ubezpieczeń, liczniejszych patroli i łączników).

Wywiady leśne przedstawiają trudność: pole obserwacji b. małe lub żadne. Dla patrolowania małych lasków dzielimy patrol na 3 części, by objąć skraje oraz wnętrze. Dla patrolowania dużych lasów jeden patrol nie wystarczy, wymagane są szczególne środki ostrożności.

Forpoczty rozstawiamy w zależności od tego, czy las jest w naszym ręku całkowicie, czy tylko częściowo. W pierwszym wypadku: wedety przed lasem, linja obronna placówek na kilka metrów za skrajem. W drugim wypadku — linja ubezpieczeń przechodzi wewnątrz lasu. Zwiększa się ilość i siła wedet, patroli krążących, posterunków alarmowych.

Las jako przesłona przygotowań bojowych ma pierwszorzędne znaczenie. Stroną niedogodną jest jedynie brak wglądu i trudność dowodzenia.

Bój leśny obejmuje dwa rozdziały: obronę i atak.

Przy wyborze pozycji obronnej decyduje dobre pole obstrzału.

Linja okopów wysunięta przed las — gdy ogień artylerji nieprzyjacielskiej skoncentrowany na lesie. Obrona skraju — z braku czasu lub w wielkich lasach, bronionych małemi siłami (dogodność: posiłki bez wglądu nieprzyjaciela). Linja obronna w głębi lasu — dla pozycyj dominujących. Bój w głębi lasu wywiera wielki moralny wpływ na młodego żołnierza. Żołnierz czuje się bezpieczniejszy, pewniejszy, ale przez to mniej chętny do posuwania się naprzód.

Obrona skrzydeł odbywa się przez rozstawienie oddziałów schodami, idącemi w tył.

Kolejność prac obronnych: obranie stanowiska K. M.; rowy strzeleckie i łącznikowe; przygotowanie przedpola; przeszkody — maskowanie — schrony. Przy obronie dużych lasów obsadzać należy języki leśne i wyjścia. Drugą linję obronną organizuje się wewnątrz lasu lub poza lasem. Ciągnąć się winna od jednego punktu oporu do drugiego, zawierać silne naturalne przeszkody, dobre pole obstrzału, przejścia dla cofających się oddziałów pierwszej linji oraz dobre stanowiska dla K. M.

Obsada winna być możliwie najmniej liczna (w wojnie ruchowej 1 żołnierz na 2—4 m. linji ogniowej). Dzieli się ona na: obsadę właściwą (linja ogniowa i posiłki) oraz odwód zewnętrzny.

Obsada lasu jest tarczą, zaś odwód zewnętrzny mieczem obrońcy. Stanowisko dla artylerji obiera się zewnątrz mniejszych, a wewnątrz większych lasów. Najlepsze działa do bojów leśnych — o stromym torze (gdyż używać ich można z małych nawet polanek). Akcja jazdy — bez znaczenia. Natomiast oddziały techniczne mają olbrzymie znaczenie. Punkt ciężkości bojów leśnych skupia się w walce o skraj.

Zasadą ataku na las jest szturm po silnem przygotowaniu artyleryjskiem i po jaknajdokładniejszym wywiadzie. Wywiady są b. trudne. Należy określić skryte podejścia, stanowiska K. M., pozycje, rodzaj umocnień, gęstość obsady, stanowiska fałszywe.

Przygotowanie artyleryjskie winno być silne i dokładne. Ostrzeliwanie wnętrza lasu jest trudne i mało skuteczne. Linje obronne przed skrajem lasu należy ostrzeliwać granatami i szrapnelami; w głębi lasu — granatami. Posunąć się wgłąb lasu można dopiero po całkowitem zajęciu skraju. Bój wewnętrz lasu jest trudny i niebezpieczny; należy podążać za wrogiem, nie tracąc z nim kontaktu. Zaleca się zwarty szyk linij czołowych z powodu trudności prowadzenia tyraljerki. Ogień pojedyńczy jest niedopuszczalnym (oddział wyszedłby z ręki dowódcy).

O wyniku walki leśnej decyduje ostrożność przed spotkaniem wroga, szybka decyzja i wielka energja — podczas spotkania.

W zakończeniu książki omawia autor znaczenie pierwszorzędne lasu w działaniach małej wojny. Las umożliwia partyzantkę, napady, zasadzki, napady na transporty, odbijanie jeńców, niszczenie linij kolejowych.

Dziełko kpt. Załuski oparte jest przeważnie na „Taktyce“ Balka, uzupełnionej własnemi obserwacjami autora. *J. E.*

Władysław Sobolewski, por. W. P. — Szermierka na szable. Warszawa—Kraków. Nakł. księg. J. Czerneckiego (1920), str. 67.

Ze względu na rozmiary, nowy podręcznik szermierki por. Sobolewskiego zajmuje pośrednie miejsce między znaną książeczką Bernolaka (Podręcznik szermierczy, Przemyśl, 1918, str. 80) a broszurką Gnoińskiego (Szkoła szermierki, Warszawa, 1909, str. 32). Na niewielu stronach zawiera on metodyczny wykład wszystkich ważniejszych zasad i wskazówek według szkoły włoskiej. Rzecz traktowana zwięźle, wskutek tego nie zawsze jasno dla tych, co nie mieli z szablą do czynienia.

Ale bo też jak z metodyki pływania nikt się bez wody pływać nie nauczy, podobnie i w szermierce bez kierownika i bez systematycznych ćwiczeń nie można osiągnąć dobrych rezultatów.

Konia z rzędem temu, kto na podstawie rozdziałku o wymachach zrobi choć jedno poprawne cięcie. Natomiast kto się wyuczy zasadniczych cięć i zasłon pod kierunkiem nauczyciela, ten wiele może skorzystać, ćwicząc się dalej według tej książeczki, np. w ciosach zwodnych (może lepiej byłoby nazywać „zwodzonych“). Zwłaszcza dobre są zestawienia fint i cięć oraz nieco wyżej podane zestawienia zasłon i odciosów. Należałoby jednak zaznaczać, które połączenia są łatwiejsze i pewniejsze, które zaś ryzykowne.

Główna różnica między podręcznikiem Bernolaka a Sobolewskiego polega na tem, że gdy pierwszy mówi odrazu o cięciach, drugi opisuje wpierw różne pozycje pięści i różne rodzaje wymachów.

Co do szczegółów—pozwalamy sobie na kilka odmiennych zdań.

Przedewszystkiem co do trzymania szabli, jest zasadą przyjętą u nas przez najlepszych fechmistrzów (np. przez Bąkowskiego), aby wielki palec całkowicie do głowicy przylegał, dotykając końcem do kosza. Tak też zaleca Gnoiński, pisząc: „wziąć pałasz... uważając, aby duży palec zajmował miejsce na wierzchu rękojeści i należycie do niej przylegał całą swoją długością“. Tylko takie trzymanie zapewnia silną zasłonę nawet wobec mocnego fizycznie rębacza. Tymczasem sposób trzymania szabli, opisany przez por. Sob. zastosowany jest ściśle do zamieszczonego tam rysunku, ten zaś rysunek jest wysoce bałamutny. Zapewne, że tak w dwu palcach (i to w końcach palców!) trzymać można, lecz jakie to da wyniki przy spotkaniu. Lada uderzeniem w brzeszczot można rozbroić szermierza, nie mówiąc już o słabości jego zasłon.

Następnie mylnem jest określenie, że przy wszystkich ruchach szablą „przegub ręki jest nieruchomy i usztywniony“. Jakże ktoś potrafi przejść np. z postawy zasadniczej do zasłony czwartej bez silnego przegięcia pięści w przegubie? Tu wystarczało powiedzieć, że cięć i zasłon dokonywa się ruchem z łokcia, t. j. przedramieniem.

Ruchy nóg autor opisuje zręcznie i dlatego za pomyłkę pióra należy uważać zwrot na str. 11 „przez posunięcie nogi... wstecz“, skoro właśnie wadą jest suwanie; trzeba było użyć wyrazu „przez cofnięcie“.

Całkowicie bałamutny jest ustęp na str. 19. „Następnie przedramieniem zakreślamy górą, ponad własną głową, łuk wstecz aż do chwili, gdy kosz szabli znajdzie się tuż przed naszym lewym bokiem“. Ładnieby wyglądał szermierz, wymachujący przedramieniem nad własną głową, żeby ostatecznie zrobić wymach w bok.

Autor stosuje w swym podręczniku terminologję szermierczą polską, naogół podobną do tej, jaką zastosował Bernolak. Ważniejsze różnice: u Sob. „cięcie zwodne“, u Bern. „cięcie pozorne“; u Sob. doskonałe „podcięcie“, u Bern. mniej trafny „przedcios“. Natomiast obaj używają nieswojsko brzmiącego wyrazu: przeciwodcios (contrariposta).

Pozatem możemy zaznaczyć szereg niepoprawności językowych, jak np. „ubiera maskę na głowę“ zam. wkłada maskę; „wypad nie śmie wyprzedzić“ zam. nie powinien, „brzeszczoty nie śmią się zetknąć“ zam. nie powinny; „wykorzystujemy“ zam. wyzyskujemy. Z błędów druku należy sprostować na str. 1: Scuola (zam. Skoda), str. 8: Lewą rękę opiera o biodro; str. 42: Disarmo: str. 46: paradę (zam. poradę).

Kilkanaście wyraźnych rysunków podnosi wartość nowego podręcznika w stosunku do książeczki Bernolaka, całkowicie pozbawionej ilustracyj.

M. M.

v. François: Marneschlacht u. Tannenberg. Berlin 1920. A. Scherl.

Niedawno wyszła z druku książka jednego z wybitniejszych generałów niemieckich Hermana v. François, p. t. „Marneschlacht und Tannenberg“. Książka ta zawiera cały szereg bardzo cennych uwag krytyka niemieckiego o przebiegu tych dwu bitew. O ile jednak pierwsza jej część, t. j. Marna, odznacza się mocno krytycznem, a zarazem ściśle ogólnem ujęciem rzeczy, już mniej więcej znanych, o tyle część druga, Tannenberg, podaje przeważnie osobiste wspomnienia autora o walkach I. korpusu niemieckiego pod Stallupönen, Gąbinem, Tannenbergiem i na Mazurskich jeziorach.

Napisana z wielkim temperamentem polemicznym, przesiąknięta ostrym, a całkiem uzasadnionym krytycyzmem, książka generała v. François rzuca snop nowego światła na te dwa momenty wojny światowej, podając cały szereg szczegółów, dotychczas nieznanych, lub też w nowem świetle fakty znane już mniej lub więcej.

„Bitwa nad Marną i Tannenberg koronują strategję niemiecką pierwszych sześciu tygodni wojny na zachodzie i wschodzie. Nad Marną, po zwycięskim, świetnym pochodzie, nastąpiło niespodziewane kontr-uderzenie, którego można było uniknąć; pod Tannenbergiem, po odwrocie, który nie był bynajmniej niezbędny,—sukces orężny, druzgocący armję nieprzyjacielską“.

Zestawienie tych dwóch operacyj pozwala jasno zrozumieć, jak mocno odbiła się słaba strategja na wschodzie — na wypadkach zachodnich: wszak ostatecznie zgubił bitwę nad Marną niemiecki głównodowodzący w Prusach Wschodnich, generał v. Prittwitz; z drugiej zaś strony dlatego tylko, że w niemieckiem naczelnem dowództwie nie było ludzi, którzy byliby w stanie rozkazywać, w grę weszły wszelkie przeszkody i wypadki.

W swem sprawozdaniu z kampanji w Prusach Wschodnich v. François dodaje po raz pierwszy nieznany prawie szerszym kołom epizod z generałem v. Prittwitzem. On pierwszy wskazał na to, że Prittwitz powinien był tylko prowadzić dalej walki pod Stallupönen (17 sierpnia 1914) i Gąbinem (19 i 20 sierpnia), ażeby rozbić armję nadniemeńską Rennenkampfa w podobnie decydujący sposób, jak to uczynił Hindenburg z armją „Narew“ generała Samsonowa. Potrafił on bronić z całą energją tego stanowiska przeciwko głównodowodzącemu. „Podczas bitwy pod Stallupönen — opowiada v. François — zjawił się samochodem wysłannik generała v. Prittwitza, który zawołał do mnie głośniej, niż było to wskazane przez wzgląd na wielką ilość obecnych przy tem oficerów: — „Głównodowodzący rozkazał natychmiast przerwać bitwę i rozpocząć odwrót na Gąbin“. Odpowiedziałem mu: — „Zameldujcie pan generałowi v. Prittwitzowi, że generał v. François bitwę byłby przerwał wtedy, gdyby Rosjanie byli pobici“...

Nie jest też François zupełnie zadowolony z następców Prittwitza: Hindenburga i Ludendorffa, a na bardzo sporną kwestję, kto ostatecznie wydał decydujący rozkaz ataku, odpowiada nową—choć może trochę niepewną wersją. Według niego rozkaz ten miał wyjść od naczelnego dowództwa

z Koblencji, a przyczynić się do tego mógł jego, François, projekt wyładowania pierwszego korpusu. Decyzja zapadła 22 sierpnia. Wprowadzić ją w życie miał nowy dowódca armji. „Nie posiadał on ze sobą gotowego planu walki, ale posiadał zato mocne postanowienie użycia wszelkich rozporządzalnych środków przy wykonaniu polecenia naczelnego wodza".

Sam bój pod Tannenbergiem maluje w sposób następujący. Bojowy front tworzył znajdujący się w polu, naprzeciwko 15. i 23. korpusów rosyjskich, niemiecki 20. korpus, zasilony czterema detaszowanemi oddziałami fortecznemi gen. v. Ungera (razem 18 baonów, 6 szwadronów, 8 bat. polowych i 2 baterje ciężkie). Wkrótce dołączyła się do nich nadciągająca koleją 3. dywizja rezerwowa. Transporty kolejowe 1. armji były już skierowane z Koblencji na Niemiecką Iławę; chodziło więc tylko o wepchnięcie na odpowiednie miejsce 17. i 1. korpusu rezerwowego. Nie mogło być mowy o pozostawieniu tych dwóch korpusów naprzeciwko Rennenkampfa. Nie były one w stanie powstrzymać marszu Rennenkampfa, w walce zaś z Samsonowem nie można się było bez nich obejść. Oderwanie więc tych korpusów od Rennenkampfa i rzucenie ich na południe nie było śmiałością; był to wprost nakaz konieczności.

Kierunek marszu 17. i 1. korpusu rezerwowego określały same ruchy korpusów rosyjskich armji „Narew". Prawoskrzydłowy jej korpus 6. posuwał się naprzód dużą drogą na Szczytno (Ortelsburg) — Biskupice (Bischofsburg); 13. korpus rosyjski maszerował przez Passym (Passenheim) na Olsztyn (Allenstein). Celem marszu dla 17. i 1. korpusów rezerwowych musiały więc być Biskupice i Olsztyn. 17. korpus skierowano na Biskupice, 1. rezerwowy na Olsztyn.

Uzasadnioną obawę wywoływała zwłoka w ruchu transportów 1. korpusu. Była ona spowodowana masą nagromadzonych niepotrzebnych materjałów i przedwczesnym odwrotem straży kolejowej na Królewiec, co pociągnęło za sobą stratę 24 godzin czasu. Można więc zrozumieć, że naczelne dowództwo wpadło w gorączkę i pchnęło już 26 sierpnia 1. korpus do ataku na Uzdów (Usdau), chociaż koncentracja nie była jeszcze dokonana. 1. korpus nadszedł jeszcze w sam czas. 26-go sierpnia wyparł on 1. korpus rosyjski z pozycji czołowej pod Seeben, a 27 sierpnia opanował pozycję główną pod Uzdowem. Umocniona wszelkiemi środkami fortyfikacji polowej i położona na dogodnej wyniosłości, pozycja ta stanowiła ubezpieczenie flanki rosyjskiej armji „Narew". Złamanie tej osłony oznaczało dla gen. Samsonowa klęskę. Naczelne dowództwo niemieckie wiedziało już, że bitwa została wygrana.

Samsonow przy wkroczeniu do Prus natrafił tylko na opór niemieckiej straży granicznej. Początkowo dowódca 20. korpusu niemieckiego, gen. v. Scholtz, miał zamiar zaatakowania Rosjan; porzucił go jednak jako zbyt śmiały i cofnął się na linję Gilgenburg-Lahna, gdzie na świetnie umocnionej pozycji nastąpiła bitwa. Pomimo, że Niemcy walczyli zaciekle pod Lahną, Frankenau i Orłowa (Orlau), gen. v. Scholtz musiał cofnąć się na linję Gilgenburg — Młynów (Mühlen) — Hohenstein, gdyż przewaga Rosjan była zbyt znaczna.

Według przedstawienia tej sprawy przez Stegemanna, cofnięcie się 20. korpusu miało nastąpić na zarządzenie Hindenburga, jako pierwszy akt jego planu wciągnięcia Rosjan do worka. Nie odpowiada to rzeczywistości: gen. v. Scholtz musiał cofać się w rzetelnej bitwie i przed znaczną przewagą nieprzyjaciela.

26 sierpnia głównodowodzący wojsk rosyjskich był jeszcze pewien swego. Wolno, ale skutecznie korpusy jego posuwały się naprzód.

27 sierpnia miał on zamiar przenieść swą główną kwaterę do Olsztyna, który dnia tego opanowały oddziały jego 13. korpusu, gdy nadeszły pierwsze meldunki o walkach obu skrzydłowych korpusów z dnia poprzedniego. 6. korpus rosyjski na północ od Biskupic, a 1. korpus pod Seeben zetknęły się z nadciągającemi oddziałami niemieckiemi. Wjazd do Olsztyna spełzł na niczem. Samsonow miał jeszcze nadzieję na decydujące sukcesy korpusów swojego centrum. Kiedy jednak 28 sierpnia nadszedł meldunek, że 1. korpus jego, pobity pod Uzdowem, cofa się na Działdowo, nakazał on odwrót, który miał rozpocząć się o zmroku 28 sierpnia. 6. korpusowi rosyjskiemu

wyznaczono kierunek odwrotu na Nidbrak (Neidenburg); wieczorem jednak 28 sierpnia znajdowały się już tam oddziały 1. korpusu niemieckiego.

Na prawem skrzydle armji rosyjskiej 26 sierpnia został rozbity przez 17 korpus niemiecki i cofał się na Szczytno 6. korpus rosyjski na północ od Biskupic. Gros sił 17. korpusu niemieckiego nie nacierało na Szczytno, lecz skierowało się na Passym: większa część 6. korpusu rosyjskiego zdołała dzięki temu ujść.

29-go, 30-go i 31 sierpnia Rosjanie toczyli walki o odwrót. Pozycja ich była beznadziejna. Droga na wschód została przecięta na linji Passym-Malga, a odwrót do Rosji zamykały na linji Nidbrak—Willenberg 1. niemiecka dywizja piechoty i oddział detaszowany Schmettau'a.

Samsonow, nie chcąc przeżyć klęski, zastrzelił się.

Ilość walczących przeciw sobie baonów przedstawia się w sposób następujący:

Niemcy:			Rosjanie:		
1. korpus	24	baony	1. korpus	32	baony
20. „	24	„	6. „	32	„
17. „	24	„	13. „	32	„
1. „ rezerw . . .	26	„	15. „	42	„
3. dyw. rezerw. Ungera .	12	„	23. „	32	„
Oddział detaszowany Goltza	18	„	Razem . .	160	baonów
Dywizja landwery Mühlmanna	12	„			
Oddział detaszowany . .	6	„			
Razem . .	146	baonów			

Rosjanie posiadali 3 dywizje jazdy; niemiecka armja 8 tylko jedną, która służyła za osłonę przeciwko Rennenkampfowi. Po stronie Rosjan była przewaga w piechocie i jeździe; Niemcy rozporządzali większą ilością dział. Przewaga ilościowa była po stronie Rosjan. Niemcy bezwzględnie posiadali przewagę w dowództwie.

Kiedy na północ od Muschaken przebrzmiały odgłosy walk, sukcesy armji niemieckiej na zachodzie doszły do szczytu, dawały się jednak odczuć już braki w prowadzeniu wojny. 22 i 24-go sierpnia Francuzi, Belgowie i Anglicy zostali pobici pod Mons, Charleroi, Namur, nad Mozą, na północ od Semois i pod Longvy. 28 go—30 sierpnia armje sprzymierzonych zostały pokonane nad Oise i Mozą. Wszędzie Niemcy odnosili sukcesy, lecz nigdzie nie uzyskali decydującej wygranej.

26 sierpnia rozpoczęło się odtransportowywanie na wschodni teatr wojny 11. korpusu, korpusu rezerwowego gwardji i 8. dywizji jazdy, a w nocy na 3-go września naczelne dowództwo wydało niezrozumiały i strategicznie niewykonalny rozkaz odepchnięcia Francuzów od Paryża w kierunku południowo-wschodnim. Musiało się to skończyć klęską.

Prowadzenie operacyj nad Marną poddaje gen. v. François nader ostrej krytyce. Rejestr grzechów, które wytyka naczelnemu dowództwu, jest bardzo obszerny.

1. Jeżeli naczelne dowództwo chciało osobiście kierować kampanją na zachodzie, nie polegając na głównodowodzącym, powinno ono było przenieść się bliżej frontu. Tak Koblencja, jak Luksemburg leżały zbyt daleko. W każdym razie nie wolno było pozostawiać ostatecznego powzięcia decyzji rywalizującym generałom.

2. Zaczepienie Anglji wymagało bezwzględnie opanowania całego nadbrzeżnego pasa Francji aż po Sommę. Mogło to zgotować Anglikom poważne trudności.

3. Potrzeba było conajmniej czterech korpusów dla podtrzymania frontu bojowego. Niewolno było osłabiać armji atakowej. Rzucenie 2 korpusów i 1 dywizji jazdy 26 sierpnia na wschód nie było wcale potrzebne. Można je było zabrać w ostateczności z 6. lub 7. armji, ale nie z atakowej; te same korpusy mogły dostarczyć rezerw, gdy ich zabrakło skrzydłu uderzeniowemu. Można się było wtedy obejść i bez nieudanego napadu tych armij na ufortyfikowane Trouée de Charme.

4. Prowadzona przez dłuższy czas ofensywa zjada siły bojowe wojsk zarówno pod względem fizycznym, jak i liczebnym. W Ardenach i Argonach można się było żywić, nie oglądając się na kraj. Dowóz jednak amunicji i materjałów wojennych musiał zwiększać się z dnia na dzień. Ubytek chorych na nogi z powodu szybkiego marszu był bardzo znaczny. Bezpieczeństwo połączeń tyłowych, służba etapowa, zdobywanie punktów umocnionych wymaga dalszego zużycia oddziałów bojowych, jeśli nie zasilają je z kraju landwera i landszturm. Landszturm został uruchomiony w tym celu dopiero w sierpniu 1914 r.

Generał v. Moltke bezwzględnie powinien był zatrzymać się, aby powiększyć swe siły bojowe. Zato po dniu 30 sierpnia, kiedy druga próba ataku Joffre'a załamała się w walkach pod Combles, St. Quentin, nad Mozą i Oise'ą, należało rzucić ostatnie siły, żeby wyzyskać powodzenie i przeszkodzić nowemu ugrupowaniu się przeciwnika. Uzasadniony ten zarzut znajduje oparcie w przewodniej myśli planu wojny: rozbicia nieprzyjaciela na zachodzie, żeby potem usunąć niebezpieczeństwo na wschodzie. Teraz niebezpieczeństwo na wschodzie było odsunięte, lecz najsłuszniejsza zasada taktycznie nie odniosła skutku, gdyż przeprowadzało ją w życie wojsko, któremu brakło sił.

5. Świadome celu kierownictwo kampanji ustało, gdy rozpoczął się bój z przeciwnikiem. Polegano zbytnio na współdziałaniu d-ców armij i zbyt liczono się ze zdaniem gen. v. Bülowa. Podczas całej kampanji taktyczne dowództwo na prawem skrzydle bojowem spoczywało w jego ręku.

Dwa razy, 21-go i 28-go sierpnia, naczelne dowództwo nie wyzyskało sposobności zadania przeciwnikowi stanowczego ciosu oraz dwa razy w fatalny sposób zmieniło plan kampanji. Pierwszy raz w nocy na 3-go września, kiedy nakazało odwrót z pod Paryża i wyznaczyło prawemu skrzydłu kierunek na wschód od Paryża. Była to poważna omyłka, wynikła skutkiem nieznajomości sytuacji wojennej, która oddała strategiczną przewagę w ręce Joffre'a. Trafny jest sąd o tem feldmarszałka v. Haeselera: „Jak można było z odsłoniętą flanką pod Paryżem przesuwać nasze dzielne wojska bez osłony wschodu od tyłu?!"

„Jak można było w tym samym casie próbować przebicia się pomiędzy Toul a Epinal?! Obawiam się, że w głównej kwaterze nie zdawano sobie sprawy z prawdziwego ustosunkowania sił naszych przeciwników".

Drugi raz działo się to samo, kiedy powstrzymano 5-go września ofensywę i nakazano 1. i 2. armji obronę od strony Paryża.

6. Gen. v. Bülow udawał się nad Sambrę ze znacznemi siłami i mógł w ten sposób, przy dużej przewadze ze swej strony, rozbić Anglików i 5. armję francuską, otaczając ich; sytuacja pod St. Quentin-Guise była zupełnie analogiczną. I tym razem najbardziej sprzyjające okoliczności nie zostały wyzyskane. Gen. Bülow szukał rozwiązania w walce armij ramię przy ramieniu i mógł się tu powoływać na wielkiego mistrza bojów, Napoleona, który zwykł był przeprowadzać koncentrację przed bitwą (Ulm, Jena, Niemiecka Iława); czy nie stosowniej postępowali tu gen. v. Kluck i v. Mausner, dokonywując koncentracji na polu bitwy?

7. Rozkaz odwrotu, wydany przez gen. v. Bülowa był nieuzasadniony. Wypływał on z przypuszczeń nieuzasadnionych, z przypuszczeń o sytuacji 1. armji, które nie miały podstaw: „Rozkaz odwrotu został wydany w chwili, gdy bitwa na froncie 1., 3., 4., 5., armji, jak również na wschodniem skrzydle 2. armji przedstawiała się pomyślnie, częściowo nawet świetnie"... Podpułkownik v. Hentsch nakazał, jako pełnomocnik naczelnego dowództwa, odwrót 1. armji pod wpływem niepomyślnych wrażeń, otrzymanych z dowództwa 2. armji, przekraczając przytem, jak się zdaje, swoje pełnomocnictwa.

Świetnie rozpoczęta ofensywa raptownie się urwała. Bitwa, a z nią i pierwszy okres kampanji, zostały przegrane.

Wojna pozycyjna rozpoczęła się, jako zupełnie obcy Niemcom rodzaj walki. Kiedy uczono żołniarza okopywać się, kopano mogiłę dla wojny ruchowej, w której uosabiał się duch zaczepny i przygotowanie taktyczne niemieckiego korpusu oficerskiego. „Bóg wojny, powiada v. François, ofiarowywał nam nad Marną prezent, który w związku z Tannenbergiem mógł przynieść nam szybki pokój: myśmy nie zrozumieli, że należy tę sposobność schwytać"...

O. L.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA" WARSZAWA, MONIUSZKI 11. TELEF. 190-93